

**częstochowski magazyn literacki**  
Literackiego Towarzystwa Wzajemnej Adoracji „Li-TWA”







*"Capricornus" tusze kolorowe, papier 297 x 420 E. Galustow 2012*

**Edward Galustow** - Znaki zodiaku, tusze kolorowe, papier, 297x420.

styczeń - marzec 2014

## SŁOWO OD REDAKCJI

\*\*\*[mogę zrozumieć fronty wojenne...] ..... 3

## WYDARZENIA

Kalendarium: grudzień 2013 – luty 2014 ..... 4

Dotacja dla „GALERII” ..... 4

Nagroda dla Andrzeja Kalinina ..... 5

Nowy Zarząd „Li-TWY” ..... 5

## SYLWETKI

 Olga M. Bąkowska, *Krystyna i jej wiersze* ..... 6

*Wodami Kocinki i Warty* ..... 7

*Szczawieńskie Impresje 2013* ..... 8

 Alicja Nowak, *Krystyna* ..... 8

## GOŚCIE GALERII

 Wojciech Pestka, *A jak Armenia* ..... 9

## POEZJA – DEBIUT W GALERII

 Joanna Krzyżańska, *Cztery wiersze* ..... 13

 Barbara Strzelbicka, *Wzloty i upadki. O czterech wierszach Joanny Krzyżańskiej* .... 15

## POEZJA

 Beata Brodowicz-Szymanek, *Wszystko wygląda inaczej* ..... 16

 Elżbieta Jeziorowska-Wróbel, *Wiersze* ..... 18

 Małgorzata Kościcka, *Pokrzywione koła* ..... 20

 Jan Łączewski, *Mój rok (część I)* ..... 22

 Izabela Kołdej-Ptak, *Wiersze codzienne* ..... 24

 Maciej Skalik, *Trzy wiersze* ..... 25

 Wojciech Kajtoch, *W szpitalu* ..... 28

 Kazimierz „Stolorz” Kowalczyk, *Mikrokosmos i inne wolne wiersze* ..... 29

## PROZA – DEBIUT

 Weronika Kowalik, *Zamknięte na oścież* ..... 32

 Bogdan Knop, *Aura tajemniczości zaaplikowana czytelnikowi,  
czyli komentarz do debiutu* ..... 35

## PROZA

 Iwona Urbańczyk, *Klucz* ..... 36

 Agnieszka Złota, *Dziennik literacki (fragment)* ..... 37

 Tomasz „Aztzenty” Barański, *Wyimaginowane krajobrazy – w upiornie  
nieprzyjaznym dla człowieka środowisku (poemat dygresyjny prozą)* ..... 39

## PRZEKŁADY

 Wahan Terian [Ter Grigorian], *Wiersze* ..... 43

 Wardges Petrosian, *Dłaczego wcześniej umierają kwiaty* ..... 44

## CONVERSATIO

*Astronomia jako nauka humanistyczna... i religijna (?) – rozmowa Tomasza  
„Aztzenty” Barańskiego z dr. hab. Bogdanem Wszołkiem* ..... 48

 Na okładce: Edward Gdustow, *Metamorfozy ornamentu (cykl), akryl na płótnie*.


Publikacja dofinansowana ze środków budżetu Gminy Miasta Częstochowy w ramach otwartego konkursu ofert na realizację w 2014 roku zadań publicznych z zakresu kultury i sztuki, dziedzictwa narodowego oraz upowszechniania kultury.

## NA SZTALUGACH

*Edward Gałustow* .....55

## SZKICE, ESEJE, RECENZJE

Barbara Strzelbicka, *Pytania o wolność* .....56

Agnieszka Reszka, *Heinrich Heine i krytyka niemieckiego nacjonalizmu, antysemityzmu oraz poezji tendencyjnej* .....59

Jarosław Kapsa, *Staroświeckość słowa – „Ciało twojego snu” Janusza Mielczarka* ....64

Agnieszka Złota, *Rzeczywistość fragmentu w perspektywie poetyki śladu – Janusza Mielczarka antropologia (nie) codzienności w „Ciele twojego snu”...* .....66

Monika Bula, *Dekonstrukcje* .....71

Anna Janek, *Księga w księdze* .....73

Michał Wilk, *Zagłada z ludzką twarzą?* .....76

Bogdan Knop, *Dojrzała proza z kwaśnymi owocami w tle.* .....81

## Z NOTATNIKA MAŁGORZATY N-K

Małgorzata Nowakowska-Karczewska, *Marian Hemar /1901 – 1972/* .....82

## HISTORIA W GALERII

Jan Łączewski, *Rocznice historyczne w 2014 roku* .....88

Magdalena Syguda, *Oskar Kolberg /1814 – 1890/* .....90

Jerzy Błażej Mazik, *Na 230. kilometry żelaznej drogi* .....94

## RELACJE

Elżbieta Gola, *Mała proza i siedem fotografii* .....100

*Pod czapkę Isaaka Babla* .....100

Patrycja Wojtasik, *Ornament na szóstkę* .....102

Agnieszka Jarzębowska, *Są miejsca* .....103

Marian Panek, *Zaraźliwa samokrytyka żydowskiego świata Hanocha Levina – czyli polska prapremiera sztuki „Jakiś i Pupcze”(...)* .....107

Aleksandra Keller, *Turkus i zieleń...* .....109

## NOTY O KSIĄŻKACH

Małgorzata Franc, *Rozmyślenia o zmierzchu* .....110

Ryszard „Sidor” Sidorkiewicz, *Pamięć żywa* .....110  
*Zwierzęcenie* .....111

Jerzy Błażej Mazik, *O częstochowskich pocztach lat minionych opowieść* .....111

Agnieszka Jarzębowska, *Nic* .....112

Wioletta Grzegorzewska, *Guguły* .....113

*Grawitacja wzajemności. Antologia współczesnej poezji ukraińskiej* .....113

## FELIETON

Bogdan Knop, *Poeta niechający* .....114

## NOTY O AUTORACH

Joanna Krzyżańska .....14

Beata Brodowicz-Szymanek .....17

Weronika Kowalik – autonota. ....34

Wahan Terian [Ter Grigorian] .....43

Wardges Petrosian .....47

Naira Makhchanyan .....47

Agnieszka Reszka .....63

Anna Janek .....75

Magdalena Syguda .....94

Jerzy Błażej Mazik .....99

Patrycja Wojtasik .....103





Pod czapką Isaaka Babla (foto: Dariusz Gawroński)

*mogę zrozumieć fronty wojenne  
i kwitnienie orchidei\**

[wyrwane z kontekstu, zapisane na skrawku –  
«myśl!»]

Mogę. Ale czy chcę? Czy powinnam? Zrozumieć rzeź – tę bezrozumną i bezbrzeżną. Poznać wszystkie procesy rodzącego się świata, krzycząc wyzywająco *trwaj chwilo, jesteś piękna!* Czy ta jedna chwila szczęścia warta jest ceny z całego życia? I znów ten sam – pokoleniowy i toczony odwiecznie – dyskurs z samym sobą – pytania rzucone w przestrzeń bez echa i bez odpowiedzi. Pascalowska gra rozłożona na antynomie i symbiozy.

Świadomość... *To właśnie czyni nas wszystkich tchórzami/I mąci barwę jasnych postanowień/Kryjąc je mglistym cieniem rozważania [Hamlet w przekładzie Jarosława Iwaszkiewicza, akt III, scena I].*

Za chwilę dowiem się, że oblężenie Damaszku trwa... uchodźcy koczują w obozach... brakuje żywności i lekarstw... nie ustają walki o Górski Karabach [gdzie to jest?].

Wolność... wyboru(?). Maria śpiewa: (...) *placę abonament/i za bilet placę/chodzę na wybory/nie jeżdżę na gapę/tylko nie każ mi umierać (...)/nie każ walczyć nie każ ginąć/nie chciej Polsko mojej krwi/(...) sorry Polsko/wybac mi – współczesne chanson de geste [Sorry Polsko, sł., muz. i wyk. – Maria Peszek].*

Pascal miał rację. Pokora jest łaską. Niewiedza jest wybawieniem. Pozwalają ze spokojem przyglądać

się niepowstrzymanemu kwitnieniu ogrodów i swobodnemu szybowaniu mew. Cóż więcej mogę? Czym wobec tego jest cała filozoficzna dychotomia przeciwieństw: życia i śmierci, wiary i rozumu, nieskończoności i nicości, maleńkiej ziemi i bezkresnego nieba usianego nikłym migotaniem gwiazd...

Jeśli Boga nie ma... jeśli Bóg jest... [«jeśli»]...

(...) *będziemy gotowi na rzeczy wielkie  
i gubienie w pościeli naszych dziecięcych ambicji\**...

Z rzeczy wielkich: dotrzemy do ruin ormiańskiej katedry [A jak Armenia Wojciecha Pestki], ze skrawków myśli posklejamy wiersze [dział Poezji], znajdziemy klucze do nieznanych drzwi [Klucz Iwony Urbańczyk] i spisujemy z urywków dzień [Dziennik literacki Agnieszki Złotej], w końcu wylądujemy na Marsie naszych marzeń [Wymaginowane krajobrazy Tomasa „Aztzenteogo” Barańskiego] – wolnych i swobodnych jak dziecięca ambicja. Z tej rodzi się myśl, przed którą wszystko stoi otwarte na oścież [Proza-debiut]. I możliwe na wyciągnięcie ręki. Nawet jeśli czynione niechcący [felieton Bogdana Knopa]. I choć śmierć unicestwia kwiaty za wcześniej [Przekłady]... życie zawsze jest próbą odpowiedzialności, próbą dokonywania wyboru [Pytania o wolność Barbary Strzelbickiej], zawsze pod tym samym sklepieniem nieba, jednakowoż bezkresnym i wciąż inspirującym [Conversatio z dr. Bogdanem Wszolkiem].

Gdzieś pomiędzy bezmiarem spraw i fundamentalnych pytań maleńka przestrzeń dla detalu – drobnej dekoracji dopełniającej i porządkującej strukturę czasu – metamorfozy ornamentu Edwarda Gałustowa...

*dlatego puenta jest na początku...\**

\* cytaty z wiersza Macieja Skalika \*\*\*[Że zajmuję miejsce...]

W imieniu Zespołu Redakcyjnego

*Olga Niewiśniewska*

(redaktor naczelna)

## KALENDARIUM GRUDZIEŃ 2013 – LUTY 2014

- 15 grudnia** – Jubileuszowa Gala Andrzeja Kalinina z okazji 80. urodzin Jubilata w Teatrze im. Adama Mickiewicza;
- 15 stycznia** – „Częstochowa do kryminału”, spotkanie z autorami powieści kryminalnych, powiązanych z Częstochową jako miejscem akcji, przestrzenią i bohaterami realizowane przez Pracownię Komparatystryki Kulturowej Instytutu Filologii Polskiej AJD od października 2013 roku w Cafe Belg. Prowadzenie: prof. Adam Regiewicz i Aleksandra Miecznińska.
- 27 stycznia** – „Śmierć sztuki. Ćwiczenia z estetyki: Rewolucja DADA”, panel dyskusyjny organizowany przez Centrum Promocji Młodych w Willi Generała.
- 30 stycznia** – Popkulturowe przyjemności: Kultura jako gra, spotkanie o grach, kulturze i przyjemnościach płynących z popkultury przygotowane przez Centrum Promocji Młodych i Koło Gier Planszowych, Fabularnych, Terenowych i Strategicznych „Gildia” AJD.
- 1 lutego** - „Boskie Rio” – fotografie Krzysztofa Muskalskiego. Miejsce: Autorska Galeria Fotografii Krzysztofa Muskalskiego „Czas Podróży”, ul. Piłsudskiego 19.
- 9 lutego** - Wieczór wspomnień o artyście na wystawie „Marian Michalik w Gabinecie Wybitnych Częstochowian... r a f a”, Galeria Dobrej Sztuki.
- 12 lutego** – wieczór autorski Małgorzaty Franc promującej tomik wierszy „Rozmyślanie o zmierzchu” oraz Agnieszki Złotej promującej tomik wierszy „Raport o zieleni” (OPK „Gaude Mater”).
- 22 lutego** – wręczenie dorocznych nagród -Statuetek Starosty Częstochowskiego. W dziedzinie kultury na wniosek Literackiego Towarzystwa Wzajemnej Adoracji „Li-TWA” wyróżniony został Andrzej Kalinin.
- 28 lutego** - „Różowy język. Literatura i polityka kultury”, spotkanie wokół książki Błażeja Warkockiego, Centrum Promocji Młodych.

*Rafał Socha*

## DOTACJA DLA „GALERII”

**W** ramach otwartego konkursu ofert na realizację w 2014 roku zadań publicznych z zakresu kultury i sztuki, dziedzictwa narodowego oraz upowszechniania kultury Urząd Miasta Częstochowy przyznał Literackiemu Towarzystwu Wzajemnej Adoracji „Li-TWA” dotację na wydanie i promocję „częstochowskiego magazynu literackiego GALERIA”.

W ten sposób zyskaliśmy 4 tysiące złotych na przygotowanie dwóch numerów magazynu, co pozwala patrzeć optymistycznie w redakcyjną przyszłość. W historii finansowego wspierania „Galerii” to pierwsza od kilku lat dotacja przyznana przez Miasto Częstochowę. Dotychczas wydanie

częstochowskiego magazynu literackiego wsparł Marszałek Województwa Śląskiego (w 2010 r.).

Pozyskane fundusze pozwolą jednak na druk zaledwie dwóch numerów czasopisma, które dociera nie tylko do innych miast Polski (m.in. Kraków, Lublin, Warszawa), ale także poza granice naszego państwa (m.in. Ukraina, Łotwa, Francja, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone). W ten sposób miasto w najtańszy i najskuteczniejszy sposób (poprzez sieć artystycznych relacji) może zafundować sobie wizerunkową promocję. Czy skorzysta z tej możliwości w kolejnych latach?

*[red.]*

## NAGRODA DLA ANDRZEJA KALININA

**„Z**a wybitne zasługi dla Powiatu” – tak brzmi uzasadnienie dla nagrody, jaką corocznie dla grona laureatów wręcza Starosta Częstochowski. Wyróżnienie to cieszy się długą tradycją i niesłabnącym zainteresowaniem.

W tym roku, 22 lutego w Filharmonii Częstochowskiej, staraniem Literackiego Towarzystwa Wzajemnej Adoracji „Li-TWA”, starosta Andrzej Kwapisz w dziedzinie kultury Statuetką uhonorował Andrzeja Kalinina – znanego i cenionego



Źródło: <http://m.czestochowa.gazeta.pl/czestochowa/51,106507,15512148.html?i=6>

pisarza, członka PEN CLUBU i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, który w listopadzie ubiegłego roku obchodził swój jubileusz 80. urodzin.

Zacnemu Laureatowi gratulujemy tak prestiżowego wyróżnienia, życząc jednocześnie niesłabnących weny i sił do promowania Ziemi Częstochowskiej poza jej granicami.

[red.]

## NOWY ZARZĄD „Li-TWY”

**P**odczas Walnego Zebrania, które odbyło się 3 marca br. w OPK „Gaude Mater”, członkowie Literackiego Towarzystwa Wzajemnej Adoracji „Li-TWA” powołali nowe władze oraz zatwierdzili zmiany w Statucie Towarzystwa.

Prezesem Towarzystwa oraz Prezesem Zarządu został Bogdan Knop. W skład Zarządu weszli: Olga Wiewióra – Wiceprezes Zarządu, Izabela Ptak – Skarbnik. Członkami Zarządu zostali: Małgorzata Nowakowska-Karczewska, Ryszard Sidorkiewicz, Marian Panek i Ireneusz Korpyś.



Prezes Bogdan Knop  
(foto: Z. Myga)

Dotychczasowy Prezes – Władysław E. Piekarski – z racji doświadczenia i zasług dla „Li-TWY” – będzie pełnił funkcję Honorowego Prezesa Towarzystwa.

Zmiany w składzie Zarządu zostały podyktowane względami prawnymi, aby zapewnić ciągłość reprezentacji Towarzystwa w lokalnych, wojewódzkich i krajowych instytucjach odpowiedzialnych w dziedzinie kultury. W sytuacji, gdy dotychczasowy prezes przebywał na leczeniu lub rekonwalescencji poza Częstochową, reprezentowanie „Li-TWY” było utrudnione.

Prezesowi Honorowemu życzymy pogody ducha i powrotu do zdrowia, natomiast nowemu Zarządowi Towarzystwa owocnej współpracy i wielu kreatywnych przedsięwzięć.

[red.]



## Olga Maria Bąkowska

### KRYSTYNA I JEJ WIERSZE

W połowie grudnia 2013 r. Pani Krystyna Biskup obchodziła jubileusz 90. urodzin. W ogromnym skrócie napiszę Jej portret i to w trzech ujęciach: zawodowym, literackim i koleżeńskim.



*Jubilatka przy urodzinowym torcie  
(foto: archiwum prywatne)*

Pani Krystyna Biskup z wykształcenia jest polonistką po ukończonych studiach na Uniwersytecie Poznańskim. Całe życie zawodowe przepracowała w szkolnictwie średnim m.in. jako dyrektor Liceum Ogólnokształcącego im. Wł. Broniewskiego, następnie Zespołu Szkół Medycznych w Częstochowie. Za pracę zawodową i społeczną wielokrotnie nagradzana i wyróżniana nawet najwyższymi odznaczeniami państwowymi i branżowymi, takimi jak (m.in.): Krzyż Oficera Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Nagroda I Stopnia Mini-

stra Oświaty i Wychowania, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Złota Odznaka ZNP, Złota Odznaka Służby Zdrowia. Dzięki swemu zawodowi znana jest i ceniona przez Częstochowian (i nie tylko) wielu roczników, a nawet niejedno pokolenie.

Moja znajomość z Krystyną Biskup jest i krótka, i długa. Poznałyśmy się w Nauczycielskim Klubie Literackim „Metafora” w Częstochowie dokładnie 11 lutego 2002 r. Wtedy bowiem odbyło się spotkanie założycielskie Klubu, który swą nazwę zawdzięcza właśnie Krystynie. Przez prawie dziewięć lat prowadziłyśmy „Metaforę” z różnym powodzeniem, w większości jednak – dobrym. Poznałyśmy się, polubiły, zaprzyjaźniły. Niezmiernie cenię sobie tę przyjaźń. Krystyna jest nie tylko dobrą polonistką, pedagogiem, ale i poetką. Jej wiersze znajdują się na łamach prasy np. „Hutnik”, „Gazeta Częstochowska – Dodatek Literacki Nad Wartą”, „Głos Nauczycielski”, w periodykach, m.in. Biuletynie Literacko-Plastycznej Twórczości Nauczycieli „Słowem i Barwą” (lata 70. ub. w.), we wspólnych wydaniach książkowych, także almanachach literackich środowisk częstochowskiego i kłobuckiego oraz Nauczycielskiego Klubu w Katowicach. Jej nota biograficzna zamieszczona jest w „Słowniku Bibliograficznym Twórców Literatury Związanych z Ziemią Częstochowska” pod redakcją W. E. Piekarskiego i Z. Stańczyka.

Krystyna jest osobą serdeczną, pogodną i życzliwą, zawsze dysponuje czasem, gdy jest to potrzebne. Dzięki Niej liczne spotkania Klubu Literackiego „Metafora” miały charakter warsztatów literackich, a dyskusje o wierszach, nie tylko naszych, często prowadziłyśmy poza Klubem – w prywatnej „Dziupli”, w kawiarniach a nawet na niedzielnych wędrownkach po olsztyńskiej Jurze. Krystyna szczególnie dba o czystość i poprawność języka polskiego, o czym świadczą też Jej wiersze.

Muszę jeszcze dodać, że jest niezwykle skromna, jeśli chodzi o prezentację swojej twórczości. Dlatego też edycja „W ramionach dnia i nocy” – to Jej pierwsze autorskie wydanie książkowe, chociaż od dawna Jej utwory są znane czytelnikom.

Czytając wiersze Krystyny, zawsze doznaję spokoju i chociaż między wersami można wyczytać smutek, niezwykle metafory, którymi z taką łatwością Autorka szermuje, świadczą o pogodnym Jej usposobieniu. Dla Krystyny wszystko, co Ją otacza i nurtuje, godne jest wiersza. Kubek, z którego „Ktoś” pił, skrzypce, na których „Ktoś” grał, tango z „Kims” tańczone, wrażenia z dalekich wojaży a także przemijające nastroje – to wszystko jest wyjątkowe, przedstawione z lekkością, z afirmacją życia. Treść wierszy, głęboko przeżywaną, często nie od razu oko dojrzy przez bardziej lub mniej gęstą woalkę słów. Autorka jednak unika ich zbędnego balastu, podobnie jak i rymów.

Krystyno, serdecznie dziękuję Ci za wzruszające wiersze napisane dla mnie i za przyjaźń, którą bardzo cenię.

*Olga M. Bąkowska*

## Wodami Kocinki i Warty

*Pani Krystynie Biskup  
na Jubileusz Dziewięćdziesięcio-  
lecia*

Dni biegną jak ścieżki jurajskie  
pod patronatem Świętego Idziego  
mierzone krokami

Świty nie czekaj a na otwarcie drzwi  
szyba to żadna zaporą  
stają jak anioł stróż nad resztkami snu  
dzień szybko  
łapczywie zagarnia je w ramiona

Zmierzchy niepostrzeżenie  
nurzą się w wieczorach  
a one pełne refleksji  
budzą wspomnienia  
rozpinają gwiazdny baldachim  
na nocnym nieboskłonie  
obdarzają przedsennym zamyśleniem

Niejedna noc  
atramentem osiada na papierze  
myśli słowami spływają  
ślad po nich zostaje  
to znów spletają się z marzeniami  
dla których brak wyrazu  
powszedniość je odbierze

Czas płynie  
czas umyka  
chwila się nie powtarza  
wiemy co za nami  
a czym przyszłość obdarzy  
to zagadka  
by ją rozwiązać  
warto odkrywać nowe dni.

*Częstochowa, 15.12.2013 r.*

*Krystynie Biskup***Krystyna***Pani Krystynie Biskup*

Czy byłaś, Krystyno,  
gdzie domy zanurzone w zieleni,  
barwami kwiatów, liści  
kipią gazony na deptaku,  
przed pijalnią wody,  
gdzie piękno gra na wrażliwych  
strunach ludzkiej duszy,  
świat wokół  
malowany akwarelą przyrody?

Czy byłaś, Krystyno,  
gdy pełnia lata rozpachnione powietrze,  
gdy zieleń taka zielona  
i w tyłu odmianach,  
a pędzel w dłoni artysty szuka jej na palecie  
– znajduje, przenosi na płótno,  
werniksem utrwala?

Bohema w swoim żywiole,  
zmysłami pochłania  
widoki, zapachy, smaki,  
nawet dźwięki niesłyszalne;  
to skupiona, samotna,  
to rozbiesiadowana przy dźwiękach gitary  
z długimi wieczorami - pod dachami Luny.

Szczawno-Zdrój,  
malarski plener obrasta tradycją,  
łączy kilka narodów, a tworzy rodzinę  
na krótki czas, na dekadę,  
ale ważną w życiu.  
Dni tutaj spędzonych  
pamięć nie pominie,  
zachowa znajomości, przyjaźnie.

Dla Ciebie – moje wrażenia  
i serdeczne słowa.

*Międzynarodowy Plener Malarski  
Szczawno-Zdrój, 06 – 15 sierpnia 2013 r.*

*Olga M. Bąkowska*

Poznałam Damę  
pedagoga poetkę  
poznałam osobiście  
i poprzez Jej twórczość  
jest osobą wrażliwą  
na uroki przyrody  
muzykę sztukę  
Jej wiersze  
obejmują skrzydłami metafor  
pozwalają chodzić  
po rajskich ogrodach  
wiodą ścieżkami Jury  
roztaczają zapachy lasu łąk  
zapraszają do tanga  
szeleszczą falbanami wzruszeń  
i falują melodią słów

**Krystyno,**

Napisałaś dla mnie wiersze.

Wszystkie bardzo mnie wzruszają swoją  
głębią i zadziwiają tym, że wniknęłaś w za-  
kamarki mojej duszy. Jestem pełna uznania  
dla Twojego talentu pisarskiego i spojrzenia  
na człowieka.

Dziękuję Tobie, Krystyno, za wiersze, za  
okazaną sympatię i „deszczowe spotkania”, za  
wszystko, czego się do Ciebie nauczyłam.

Naszą znajomość cenię bardzo wysoko  
i wdzięczna jestem Losowi, że mnie z Tobą  
poznał.

Tylko naucz mnie jeszcze tańczyć tango  
w jarzębinowej sukni.

Z wyrazami sympatii i szacunku oraz ży-  
czeniami zdrowia, powodzenia, weny

*Alicja Nowak*



Wojciech Pestka

## A JAK ARMENIA...

Jak podało Radio Erewań, chińscy żołnierze napotkali radziecki traktor w okolicach Pekinu i otworzyli w jego kierunku ogień. Traktor odpowiedział atakiem rakietowym w kierunku żołnierzy, po czym odleciał. Radio Moskwa ostrzega, że jeśli incydenty z udziałem chińskich żołnierzy będą się powtarzać, Związek Radziecki zacznie przysyłać kombajny zamiast traktorów – by rozładować napięcie, mężczyźni za moimi plecami wspominają komunikaty przywoływanego często w dowcipach „Radia Erewań”. Trzeba zapiąć pasy. To wydaje się na tyle niezrozumiałe, że Erywań, jako jedyna z nielicznych stolic radzieckich republik, nie miał swojej lokalnej rozgłośni. Może właśnie dlatego taką wesołość budziły parodie propagandowych komunikatów nadawanych przez oficjalne państwowe rozgłoszenie, a sygnowane znakiem nieistniejącego „Radia Erewań”? Tak było w czasach Związku Radzieckiego.

Embraer 175 kołuje na pas startowy. Zaraz odlatujemy. Są jeszcze wolne miejsca w samolocie. Język niemiecki, rosyjski, ukraiński i oczywiście angielski. Polski? Tak, ci dwaj panowie w starszym wieku za moimi plecami.

Lot 727 – start 22:40, lądowanie 05:00, czas trwania 3 godziny 20 minut. Ile to godzin gubimy, lecąc naprzeciw wschodzącemu słońcu? Trzy?

Zatem Erewań czy Erywań? Główny Urząd Geodezji i Kartografii, Komisja Standaryzacji Nazw Geograficznych nie podziela moich wątpliwości. Od odzyskania przez Armenię niepodległości 21 września 1991 roku obowiązuje pisownia – Erywań. Tylko tak jest poprawnie. Mimo, że w mediach wciąż jeszcze częściej używa się tej drugiej – niepoprawnej nazwy – Erewań.

Jakby co – wyprzedzam fakty – popro-

szyć o wizę na lotnisku. Ale organizatorzy VI Międzynarodowego Kongresu Tłumaczy nie popełnili żadnej gafy, dopilnowali wszystkiego.

### ORMIANIE

Skojarzenia odwołujące się do stereotypu człowieka sukcesu: zaradnego, energicznego biznesmena, obdarzonego kupieckim talentem. W Królestwie Polskim osiedlali się od XIV wieku. „Statut Ormiański”, ostatecznie zatwierdzony przez Zygmunta Starego, gwarantował im przywileje kupieckie, odrębność religijną i sądowniczą. Pogardliwie nazywano ich „Żydami Wschodu”.

Co składa się na tę ormiańską inność?

Nie wiem, dlaczego od tylu lat nie mogę się uwolnić od zauroczenia atmosferą ormiańskiej katedry we Lwowie. Magia miejsca, magia chaczkarów – ormiańskich krzyży wykutych w kamiennych kolumnach z 1363 roku podtrzymujących sklepienie? Skąd wzięło się to niedowierzanie, zaskoczenie podczas zwiedzania Jazłowca (Zachodnia Ukraina), wywołane słowami przewodnika o ludnym, z przepychem zabudowanym kupieckimi kamienicami mieście, ormiańskich świątyniach, rezydencji ormiańskiego biskupa? Szczęście tu nie ma nic do rzeczy, decyduje upór, staranność, praca. Trudno jednak doszukać się śladów tamtej wspaniałości. Dziś to przecież zaledwie biedna, zaniedbana ukraińska wieś.

### KRES

Od wielu lat, 24 kwietnia Ormianie rozrzućeni po całym świecie obchodzą Dzień Pamięci Zagłady. Rzeź, jakiej dopuściło się państwo tureckie w 1915 roku, była pierwszym aktem ludobójstwa na świecie. Z głodu, pragnienia, z powodu chorób, w wyniku brutalnych mordów z rąk tureckich żołnierzy życie straciło 1,5 miliona Ormian. Sens tego, co się wtedy stało, oddaje telegram ówczesnego Ministra Spraw Wewnętrznych Turcji, Talaata Paszy, jednego z głównych inspi-

torów tych zbrodni, przesłany urzędnikom lokalnej administracji w prowincji Aleppo: „...rząd zdecydował o całkowitej eksterminacji wszystkich żyjących w Turcji Ormian. Ci, którzy sprzeciwiliby się temu rozporządzeniu, nie będą mogli należeć do partii rządowej. Bez czynienia względu na kobiety, dzieci i chorych – jakkolwiek tragiczne byłoby środki tej eksterminacji, bez słuchania sumienia, należy położyć kres ich istnieniu”.

### STANDARD

Uroczysta inauguracja Kongresu jest zapowiedziana na godziny wieczorne. Można odpocząć w hotelu, można podstawionym autokarem jechać na wycieczkę. Co komu pasuje – mówiąc potocznym językiem. Wyjeżdżamy poza centrum Erywania. Chaotyczna zabudowa przedmieścia, dziury w jezdni, tak jak u nas przed laty, przed wstąpieniem do Unii. W rowach wzdłuż drogi śmieci: papiery, opakowania po napojach, foliowe worki. Typowy widok. Brak dbałości o otoczenie i środowisko naturalne to standard w krajach postkomunistycznych. Za szybą autokaru porośnięte chwastami nieużytki, stepowa roślinność, gdzieś w oddali stado owiec. To wina erozji – w dolinie Araratu grubość warstwy uprawnej jest znikoma, zalegająca pod spodem skała nie pozwala na rolnicze użytkowanie pól. Małe zagrody przy drodze wypełnione baranami to zaimprovizowane rzeźnie. Trzeba tylko wybrać, wskazać zwierzę, a właściciel na oczach nabywcy zabija barana, obedrze ze skóry, oprawi na miejscu. Kurz podnoszony przez koła przejeżdżających samochodów, odrobina brudnej wody w misce, żeby umyć ręce. Dzień powszedni. Nikogo to nie dziwi. Odporność ludów koczowniczych, narodów kultury pasterskiej na niesprzyjające warunki kształtowała się przez stulecia. Europejczycy trudno by było tu przeżyć.

### POCZĄTEK

Ararat. Święta góra Ormian. Monumentalna, wyrastająca na środku pozbawionej roślinności i ludzkich osiedli równiny. Dziś po tureckiej stronie zamkniętej od wielu lat granicy. Miejsce, gdzie po potopie zacumowała arka Noego, gdzie ludzkość po raz drugi zaczęła swój marsz ku cywilizacji. Autokar, omijając rozległy, usytuowany na przestrzeni kilku kilometrów cmentarz, zatrzymuje się przed otoczoną obronnym murem świątynią. Klasztor Chor Wirap. Inaczej „głęboki loch”. Za swoich założycieli Apostolski Ko-



*foto: W. Pestka*

ściół Ormiański uważa św. Bartłomieja i św. Judę Tadeusza – apostołów Chrystusa, którzy w I wieku rozpoczęli pracę misyjną na terenie starożytnej Armenii. Po chrzcie Tiridatesa III w 301 roku, Armenia stała się pierwszym krajem na świecie, który przyjął religię chrześcijańską. Dokonał tego św. Grzegorz nazywany tutaj „Oświecicielem”, wyniesiony przez Kościół Ormiański na ołtarze, który 13 lat spędził w lochach Chor Wirap. W 406 roku powstał ormiański alfabet, wkrótce po tym przetłumaczono z języka aramejskiego na język ormiański Biblię. Dotykam rzeźbionych w kamieniu krzyży, schodzę po

stromych schodach do lochu. Musiało minąć prawie siedemset lat od chrztu Ormian, zanim Mieszko I przyjął chrześcijaństwo. A ile czekaliśmy na pierwszy tekst zapisany w polskim języku? Zasłużyliśmy na miano barbarzyńców z Europy.

W drodze powrotnej odwiedzamy Zwartnoc, miejscowość wpisaną na listę światowego dziedzictwa kulturalnego UNE-



foto: W. Pestka

SCO. Budowana przez osiemnaście lat, od 643 roku, katedra pod wezwaniem „Aniołów Nieba” nie wytrzymała trzęsienia ziemi w 930 roku. Samotne kolumny zachowanej częściowo absydy, bogato zdobione, strzaskane kapitele, rozrzucone w nieładzie kamienne bloki sklepienia robią ogromne wrażenie.

Nie potrafię dokonać konfrontacji, postawić obok siebie tamtej Armenii, o której świadczą zabytkowe budowle, niezwykle barwnej i kulturowo bogatej z dzisiejszą, ubogą, miejscami prymitywną postsowiecką rzeczywistością.

## SŁODYCZ

Późnym wieczorem idziemy małą grupą „na miasto”. Plac Republiki. Kolorowe światła, fontanny wyrzucające w górę wodę w rytmie muzyki. Tłumy młodych ludzi. Otwarte sklepy spożywcze. Kupuję czerwone wino z granatów, przy okazji pytam o konfitury z zielonych orzechów włoskich, które podano nam podczas śniadania. Zamierzam zabrać ze sobą do Polski kilka słoiczków tych ormiańskich, egzotycznych przysmaków. Po

sudżuk – słodką, długą na jakieś 40 centymetrów „kielbasę” wyrabianą ze zgęstniałego soku winogron i orzechów włoskich – zamierzam wybrać się na bazar jutro. Kuchnia jest tu specyficzna, inaczej przyprawiona, pełna zupełnie innych zestawień smakowych, słodsza. Lawasz – tradycyjny chleb, ma postać dużego naleśnika z postnego ciasta i przyklejony do ściany, pieczony był kiedyś w specjalnych, ziemnych piecach. Ale oczywiście Armenia to koniak. Podobno „Ararat” nie ma sobie równego na świecie. Jego fanem był nawet Churchill, wytrawny smakosz i koneser tego typu trunków. W fabrycznym sklepie proponują nam degustację... Koniak dziesięcioletni, piętnastoletni... „Łatwiej zdobyć szczyt Araratu niż opuścić fabrykę produkującą ormiański koniak” – miał powiedzieć Maksym Gorki.

## GORYCZ

Przed masywnym budynkiem Instytutu Starożytnych Manuskryptów stoi pomnik Mesropa Masztoca (359-440), twórcy ormiańskiego alfabetu. W wykutych głęboko w skałę magazynach, chronionych przed wszystkimi możliwymi zagrożeniami, wliczając w to wybuch bomby atomowej, ukryte są bezcenne dzieła. To skarbnica narodowej tradycji, budzący dumę Matenadaran, gdzie jest przechowywana największa kolekcja najcenniejszych rękopisów, figurująca od 1997 roku na liście programu UNESCO – „Pamięć Świata”. Najstarsze z nich, na cienkich jak pergamin jagnięcych skórach, bogato zdobione iluminacjami, pochodzą z V wieku. Może zagrożenie promieniowaniem jądrowym i atomowym wybuchem to przesada, ale wojna jest tu obecna nawet dzisiaj. W 1992 roku doszło do sporu terytorialnego z Azerbejdżanem o Górski Karabach (znów rozstrzygnięcie Komisji Standaryzacji Nazw Geograficznych, która uznała nazwę „Górny Karabach” za rusycyzm), enklawę zamieszkałą przez Ormian. Eskalacja przemocy doprowadziła do masowych wysiedleń i po-



gromów: Armenię opuściło około 200 tys. mieszkańców tu Azerów, w wyniku działań odwetowych około 260 tys. Ormian zmuszono do ucieczki z Górskiego Karabachu. Wprawdzie w 1994 roku został zawarty pokój, ale skryte terrorystyczne ataki mają wciąż miejsce, wciąż też trwa blokada gospodarcza Armenii ze strony Azerbejdżanu i Turcji. Jedynie otwarte przejścia graniczne prowadzą do Iranu i Gruzji. Pod pozornym spokojem ulicy, poprawnością zachowań, całym tym prozaicznym ceremoniałem życia kryje się napięcie, stan wyczekiwania, zagrożenia wojną. Jeśli Ormianie liczą na jakąś pomoc, to tylko ze strony Rosji.

### EXODUS

Kraj „krzyczących kamieni” – tak napisał o Armenii Osip Madelsztam. Kamień jest tu powszechnym materiałem budowlanym. Porowaty, o różnych odcieniach: lekko różowym, złocistym, zielonkawym, szarym. To tuf – skamieniały popiół wulkaniczny.

Z ogólnej liczby 3,2 mln mieszkańców Armenii 96,24% stanowią Ormianie, ich narodowa tożsamość oparta jest na historii, języku i religii. Pod tym względem można mnożyć analogie i doszukiwać się między Polakami a Ormianami podobieństw: 91,45% obywateli Armenii deklaruje przynależność do Apostolskiego Kościoła Ormiańskiego. Na przestrzeni wieków mieli też swoje historyczne powody, które, podobnie jak nas, skłaniały ich do emigracji. Szacuje się, że diaspora liczy około 5 mln Ormian żyjących poza granicami własnego kraju.

O tym, że są rozrzućeni po całym świecie, miałem okazję przekonać się na własnej skórze, podczas powrotnej podróży. Przeszło godzinę stałem w ogromnej, liczącej ponad dwustu pasażerów, kolejce do odprawy. Na pokładzie olbrzymiej maszyny, z rodzaju tych, jakie latają przez Atlantyk, zabrakło miejsca na podręczny bagaż. Po drodze był Wiedeń – prosto z płyty lotniska autobusy odbierały podróżnych na oczekujące na nich

samoloty do Francji, Stanów Zjednoczonych, Kanady, nawet Argentyny.

Jeszcze przed lądowaniem spytałem o tło tego exodusu mojego sąsiada w samolocie: „To kolejne pokolenie, które opuszcza Armenię. Dziś jest to emigracja w poszukiwaniu chleba, pozostaje tylko nadzieja, że kiedyś dzieci ich dzieci tu powrócą, tak jak ja zamierzam to zrobić”.

*Wojciech Pestka*

*\* Śródtytuły od redakcji.*



*Św. Grzegorz Oświeciciel  
(ur. ok. 240 – zm. ok. 326), który w 301 r.  
ochrzcił Armenię, (foto: W. Pestka).*

Joanna Krzyżańska

## CZTERY WIERSZE

### Senny erotyk

Moja odwaga  
Nie lubi ludzkich spojrzeń  
Gubi się w ich ironii  
I pętlach zawiści

We śnie  
Obejmowałam cię udami  
Wtulona mocno,  
Patrzyłam ci w oczy  
Widziałam twoje  
Rozszerzone źrenice  
Jak na jawie

Nie odważyłeś się  
Na żaden krok

I było mi żal,  
Że się nie odważyłeś

Ty wiesz.  
Jak piorun uderzy  
Gryzę palce z bezsilności  
Nie chcę takiego snu  
Chcę jawy  
Tętniącego światła  
Kręgu rąk otwartych

Jak ja tego pragnę  
tylko z tobą

Na drugi sen  
Jak będzie drugi  
Powiem  
Skończ tę gadaninę  
I wreszcie  
Mnie przytul  
Pocałuj  
Obejmij mocno



Mocno,  
Żebyś usłyszała  
Jak bije ci serce  
Żebyś poczuła  
Ciebie

### Ptaki wędrowne

Ptaki nie uznają granic  
Wyznaczonych przez ludzi  
Wznoszą się ponad  
Słupy graniczne  
I zwężone złością źrenice

Zranione ostrym słowem  
Z zaciętych ust  
Wykrzywionych  
W niby uśmiechu  
Spadają na ziemię

Marzenia jak ptaki  
Dziobami wbijają się  
W obłoki  
Czasem gubią pióra

A ludzie myślą,  
Że pada śnieg  
I tylko  
Wyżej podnoszą kołnierze

### **Ikar**

Zatopiona w modlitwie  
Wzniosłam oczy do nieba

Oślepiły mnie promienie słońca

W zawojach egzaltacji  
Ujrzałam płynącego Anioła

A to Ikar  
Rozpaczliwie trzepocząc  
Postrzępionymi skrzydłami  
Z krzykiem spadał na ziemię

### **Zapóźniona miłość**

Szarym zmierzchem  
Przy ciepłym kominku  
Pogłaskała mnie miłość  
Po siwych włosach

Zaskoczona czułym gestem  
Odpowiedziałam  
Wokół jest tylu głodnych uczucia  
A ty akurat mnie

Czułością młodego kochanka  
Nie dostrzegła zmarszczek  
Wokół moich oczu  
Pewnie zapomniła okularów

Daj mi już spokój krzyknęłam  
Ale tak cicho  
Żeby przypadkiem nie usłyszała  
I nie uciekła spłoszona

Przecież to banalne ba kiczowate  
Byśmy biegali po ukwieconej łące  
Trzymając się za ręce  
Pokręcone reumatyzmem

**Joanna Krzyżańska** – urodziła się w 1953 r. w Krakowie, jest absolwentką tamtejszej Akademii Rolniczej. Przez 25 lat pracowała jako nauczyciel przedmiotów zawodowych w Zespole Szkół Gastronomicznych. Po przejściu na emeryturę przeniosła się do samego serca Jury – Złotego Potoku. Humanistka z zamiłowania, wnikliwa obserwatorka życia. Pisaniem prozy i wierszy parała się od liceum. W czasach studenckich należała do Koła Młodych Poetów, drukowała wiersze w pismach studenckich. Jej dwa opowiadania z serii „Matka Polka” zostały opublikowane w miesięczniku „Twój Styl”. Brała udział w konkursach literackich. W 2012 r. wydrukowano jej wiersze w „Almanachu IV Biennale Poezji”. Od września 2012 r. jest członkiem Janowskiego Klubu Literackiego, współpracuje z Krakowskim Oddziałem ZLP, gdzie bierze udział w spotkaniach poetyckich i warsztatach grupy „Każdy”.

*Joanna Krzyżańska*

Barbara Strzelbicka

## WZLOTY I UPADKI. O CZTERECH WIERSZACH JOANNY KRZYŻAŃSKIEJ

W prezentowanym wyborze czterech wierszy Joanny Krzyżańskiej czytelne są klasyczne poetyckie wątki: miłość, czas, Bóg.

Miłość jest motywem przewodnim dwóch wierszy: Senny erotyk i Zapóźniona miłość. Pierwszy jest opisem doznań z pogranicza erotycznego snu i jawy, senne doświadczenie bohaterka pragnie przenieść do realnej rzeczywistości. Sen pomaga jej wyzwolić zmysłowość, tą zaś chce ośmielić mężczyznę, by towarzyszył jej w miłosnej przygodzie. Inny jest temat wiersza Zapóźniona miłość, którego tytuł jest nader wymowny – zapóźniona bowiem to nienadążająca za innymi, zacofana, anachroniczna, niedorozwinięta. O ile spóźniona jest określeniem neutralnym, to zapóźniona piętnuje uczucie, jest epitetem nacechowanym negatywnie. Bohaterka wiersza pozostaje w rozterce, broni się przed miłością, ale świadomie nieskutecznie, jak w znanej sytuacji: i chciałabym, i boję się... Co budzi jej obawy? Ukrytym bohaterem tego wiersza jest czas – to on sprawia, że człowiek ze swoją wieczną potrzebą miłości czuje się śmieszny i niepoprawny. Jednak na wątpliwość, wyrażoną na końcu tekstu, chce się odpowiedzieć pytaniem: dlaczego nie? Obydwa teksty łączy pewien rodzaj zawstydzenia: własną zmysłowością, potrzebą miłości i gotowością do jej przeżywania.

Owo pęknięcie podmiotu lirycznego widoczne jest także w dwóch pozostałych tekstach. Ikar pokazuje dystans między elementami pochodzącymi z różnych europejskich mitologii: aniołem i tytułowym Ikarzem. Obydwa mają bogatą symbolikę i są nośne metaforycznie, spotykają się zaś w wyobraźni postaci mówiącej w wyniku modlitewnego natchnienia. Wznoszenie się myśli ku Bogu

zostało skojarzone z aniołem, zaś jej opadanie – z Ikarzem. To tak, jakby myśli ciążyła ludzka natura i skłonność do marzycielstwa. Skoro jednak człowiek – Ikar – wzleciał w przestrzeń dostępną aniołom, to może warto było?

Wszystkie wiersze łączy potrzeba wznieśnięcia się ponad ludzką małość, ponad ograniczające schematy. Jednocześnie jednak podmiot liryczny sam siebie cenzuruje, pogłębiając wrażenie wewnętrznego rozdarcia i dając świadectwo temu, iż schematy w ludzkim myśleniu zakorzenione są bardzo głęboko. Potrzebę wolności symbolizują ptaki, nieuznające granic (Ptaki wędrowne) – podobnie jak marzenia, których nie potrafią rozpoznać ani zrozumieć ludzie przyziemni, zajęci codzienną krzątaniną.

Do sposobów na oderwanie się od przyziemności, na ucieczkę ku górze, które proponuje w swoich wierszach Autorka, takich jak miłość, marzenia, modlitwa, należy dodać jeszcze jeden: pisanie wierszy. Ten bowiem sposób wydaje się z powodzeniem stosować sama Joanna Krzyżańska.

*Barbara Strzelbicka*



**Beata Brodowicz-Szymanek**

## **WSZYSTKO WYGLĄDA INACZEJ\***

### **Na parapecie**

Na parapecie  
wszystko wygląda inaczej  
Patrzę na świat  
oczyma pelargonii  
Jestem zielona czerwona  
na niebie cała niebieska  
a w słońcu biała  
i jak szyba przezroczysta  
Barwny motyl przysiadł  
na zdziwionej dłoni  
jak pierścionek zaręczynowy  
i odleciał  
cóż mi po nim  
Na parapecie  
wszystko wygląda inaczej

### **Przytulisko**

W przytulku dla poetów  
napelnione niebem pióra  
czekają na jałmużnę natchnienia  
W przytulku dla poetów  
ciasno od marzeń  
o ponadczasowym  
nazwaniu nienazwanego  
Tym którzy biegną  
życiu naprzeciw  
wystarcza małe przytulisko  
dla spełnienia samego siebie

### **Zagadka**

Zrobiłam pranie  
świętecznych koszul  
na tej błękitnej  
gwiazdka została  
biała pamięta  
bal noworoczny  
Uprałam  
szlafrok i pizamę

przestały pachnieć  
szpitalem  
Zrobiłam pranie  
skarpet wełnianych  
dławiących się  
w butach  
górskim powietrzem  
Zrobiłam pranie  
nie pierwsze  
i nie ostatnie  
Nie o praniu  
chciałam pisać

### **Telefon**

Dlaczego nikt  
nie dzwoni  
do nieba  
Milczą niebiańskie  
telefony  
Kable mają  
wodę w ustach  
Dlaczego nikt  
nie dzwoni  
do nieba  
Jest poważne  
spięcie  
na włócznie  
nerwów  
Dlaczego nikt  
nie dzwoni  
do nieba  
Może deszcz  
z wiatrem  
splątał druty

### **Smutek-grzechotnik**

Patrzac na cudzą tragedię  
ludzkiej sztuki teatru  
widzę twarz  
wychudzoną bladym  
pierwszym aktem  
Każdy gest czyn słowo  
ważą na szalach  
wizywie  
W tym rzedzie  
na tamtym miejscu  
gubią się w rozmowie

Czas sztuki  
dzielony antraktem  
dzwonek  
grzechocze w uszach  
smutek-grzechotnik

## Żniwiarze

Żniwiarze wiążą łany pszenicy  
w węzły życia  
wróżą z ziarna zacierając ręce  
Każdego roku inne  
tkają z plonów wzory  
w drewnianych stodołach  
z dala od świata galerii  
składają owoce  
z ludowej sztuki myślenia  
Po ziemniakach trzeba żyto zasiać  
potem czyste sumienie

\*\*\*

Przy kościele  
stoją opuszczone domy  
na pamiątkę  
po ostatnich spadkobiercach  
niedostępne dziczą  
niemych kwiatów  
Po drugiej stronie drogi  
piękna niegdyś Mirka  
wmurowana w swoje kule  
Pojedzie do domu starców  
wszyscy o tym wiedzą  
a ona patrzy  
za te trzy przed nią domy  
i czeka na ułanów

*Beata Brodowicz-Szymanek*

\* *Wiersze z tomiku Poetki „Wszystko wygląda inaczej. Wiersze z lat 1990-1997” (Częstochowa, 1997).*

**Beata Brodowicz-Szymanek** urodziła się i mieszka w Częstochowie. Absolwentka I LO im. Juliusza Słowackiego. Podczas studiów dziennikarka Akademickiego Centrum Radiowego „Pryzmaty” (1985 – 1991) działającego przy Politechnice Częstochowskiej. Ukończyła nauczanie początkowe (1991) oraz studia po-

dyplomowe w zakresie: oligofrenopedagogika (1994); terapia patologii zachowań (1999) w Wyższej Szkole Pedagogicznej (obecnie Akademia im. Jana Długosza); pedagogika sztuki – plastyka (2014) w Gnieźnieńskiej Szkole Wyższej. Pracuje z dziećmi o specjalnych potrzebach edukacyjnych. Za swoją pracę dydaktyczną, opiekuńczą i wychowawczą otrzymała m.in. Nagrodę Ministra Edukacji Narodowej (2008). Była członkiem Stowarzyszenia Środowisk Twórczych w Częstochowie od początku lat 90. ubiegłego stulecia aż do jego rozwiązania w 2007 r. Debiutowała w wyborze wierszy „Czarno-białe rysunki”(1995 r.) pod redakcją Iwony Smolki i Piotra Matywieckiego. Jej utwory były prezentowane w Polskim Radiu („Miniatura Poetycka”, PR II 1992) i drukowane: w „Poetyckiej Częstochowie przełomu wieków”(2002); „Variach Częstochowskich”(2006) pod red. Władysława E. Piekarskiego; „Almanachu Częstochowy 2006” pod red. Macieja Batorka, Augustyna Chojnowskiego, Stanisława Gmitruka, a także w Almanachu IV Biennale Poezji „Jesienne nostalgii” wydanego przez SOKiS w Janowie oraz lokalnych czasopismach.

Była kilkakrotnie wyróżniana w konkursach poetyckich (ostatnio w „Turnieju jednego wiersza” towarzyszącemu XXIX Ogólnopolskiemu Konkursowi Poetyckiemu im. Haliny Poświatowskiej – listopad 2005 r.). Posiada w swoim dorobku liczne spotkania autorskie, m.in. w „Sali lustrzanej” kawiarni artystycznej działającej niegdyś w Filharmonii Częstochowskiej; Ośrodku Kultury Filmowej; Domu Poezji – Muzeum Haliny Poświatowskiej; Ośrodka Promocji Kultury „Gaude Mater” w Częstochowie; Galerii „Pod rurą” w Widawie oraz w placówkach oświatowych na terenie naszego miasta.

W 1997 r. przy finansowej pomocy Centrum Amatorskiego Ruchu Artystycznego w Częstochowie wydała indywidualny tomik wierszy „Wszystko wygląda inaczej”. W 2009 r. autorka podjęła się poetyckiego opracowania wierszy Federico Garcia Lorki w tłumaczeniu z j. hiszpańskiego Susany Raso, które ukazały się na płycie zespołu „Liarmen”.

Od pięciu lat jest członkiem jury Wojewódzkiego Konkursu Poetyckiego „Pamięci Haliny Poświatowskiej”.

Elżbieta Jeziorowska-Wróbel

## WIERSZE

## Dopalenie się świec

A więc to tak wygląda  
dopalenie się świec -  
coraz niksze światło  
tlenu coraz mniej  
tkanina mroku gęstnieje  
ani wyjść ani przejść  
próg już za wysoki  
i za wąskie drzwi  
klamka wyziębiona  
siła mięśni spi półsnem  
otumanienia

a więc to tak  
nie inaczej  
parzy gorący воск gdy  
stałość w bezwolność się zmienia  
bólem skwierczy knot  
zżerany głodem płomienia który  
wygasnąć musi  
chce tego czy nie

a więc to tak wygląda  
wypalanie się  
świec

\* \* \*

Nad ranem w lustrze  
twarz klauna widziałam -  
śmiał się do ludzi w pół zgjęty  
radością rozciągał usta  
lecz w głębi ciała  
serce mu pękało  
i łzy spływały bezdźwięcznie  
po drugiej stronie  
lustra

\* \* \*

Mówiłam Oliwi -  
zachwycaj się motylem  
szeptu trawy posłuchaj

dopóki się zieleni  
ucz się śpiewu od ptaka  
ale ona taka roztrzępana  
zajęta komputerem  
z uszami w telefonie  
w pogoni za światem najnowszej  
reklamy  
rani ciało pośpiechem  
jakby już jutra nowego  
w tej chwili doznać chciała

mówiłam Oliwi  
ona wciąż nie słucha  
chyba nie rozumie  
że w tłumie przepadnie  
że ten tłum ją zadepcę  
pochłonie przetrawi  
i wypluje  
jak pestkę  
na zdeptaną butami  
już nie szepcą  
trawę

\* \* \*

W niepamięci naszej zamrożone czyny  
kiedyś gniewem palące  
nosimy  
jak korale z bursztynowej masy  
w której owad zastygł  
nie sięgamy po nie bo zbyt mroczna droga  
a sznur Ariadny pęka nadgryziony czasem  
w niepamięci naszej gubić się nie warto  
zresztą  
szkoda czasu

\* \* \*

Wrogowie nasi nie noszą pancerzy  
uśmiechem szerokim barwią usta  
na ich ramionach żaglem się bieli  
chusta obłudy  
w wysmukłych dłoniach  
nie mają noży  
słowa ostrzą jak sztylety  
i zanim w oczy spojrzeć im zdołasz  
w plecy ci wbijają

wrogowie nasi patrzą nam w oczy  
od słońca wschodu aż do zachodu  
cudownie zwodząc zauroczając  
by wreszcie  
zabić sercem  
z lodu

\* \* \*

Jesteś jeden  
a imion masz tysiące -  
biją ci pokłony  
trąć czołami o piasek  
i składają dłonie wyśpiewując cię  
w słowach  
ubierają w szaty rozbierają  
krzyżują  
rzeźbią w chłodnych marmurach  
nadają nowe twarze  
stawiają na piedestał abyś jaśniał  
w ołtarzach  
zaklinają proszą płaczą  
jęczą i żebrzą

że gdzieś jesteś to wiedzą  
mówią- mamy pewność

ale nie wiedzieć czemu  
/choć z tobą na ustach/  
mordują kłamią złorzeczą  
w rozpustach toną i kpina  
podcinając żyły krwi kroplami  
ślady swoje znacząc  
nie chcą odróżnić brzydoty  
od prostego piękna

biedni ślepcy

szukając ciebie nie wiedzą  
że  
od zawsze jesteś w ich  
zatrzaśniętych wnętrzach

1996

\* \* \*

Spotkałam anioła  
w potarganych szatach  
miał brudne paznokcie  
poczochrane włosy  
przez deszcz się przedzierał  
w butach ale bosy bo podeszwy  
jak ptaki odfrunęły z piskiem  
tak szybko jak nadzieja  
i marzenia wszystkie jak dom  
i rodzina ciepłe łóżko  
praca  
spotkałam anioła  
nie pytałam skąd wraca ani  
dokąd zmierza  
zamiast skrzydeł unosząc  
na ramionach  
niedosyt

nie chciał mojej modlitwy  
/ przestał jej dowierzać/  
wolał parę groszy

2003

\* \* \*

Kawiarniane stoliki zastawione młodością  
w filiżankach kawy  
/jak w lustrzanych taflach/  
pławią się uśmiechy  
beztroska się kąpie rozdzielana  
z odzienia  
cienia żadnego nie rzuca  
zmarszczką ust nie dotyka  
ani błądzących oczu radości nie mąci

kawiarniane stoliki nie lubią siwych skroni  
z wolna blednących twarzy spojrzeń  
wypalonych  
zachodzącym słońcem nie zapraszają  
na kawę  
wierząc w swoją młodość w urokliwość  
zdarzeń  
nie chcą się kumpłować z tym  
co odchodzące

Elżbieta Jeziorowska-Wróbel



Małgorzata Kościcka

## POKRZYWIONE KOŁA

## Pokrzywione koła

na początku wszechświat przemawiał  
 słuchaliśmy z zapartym tchem szeroko  
 otwierając oczy

słowa matki dźwięczały jak dzwon  
 na anioł pański  
 dłonie ojca kruszyły próchno kłamstwa

w sekretnym ogrodzie zakazanych owoców  
 zmienialiśmy strach w ekscytację

drogi nawijały się na pokrzywione koła  
 roweru  
 bez końca jakby zmierzch nigdy nie miał  
 nadejść

pierwsza miłość wyła do księżyca  
 wyklejając ściany  
 fotografiami idola o czarcich oczach

czas nie rozliczał z marzeń lecz kradł  
 złudzenia  
 jedno po drugim umierały jak motyle

prawie niepostrzeżenie opadały liście  
 pustoszały place zabaw i serce ziębło  
 od dorosłości

dzisiaj

delektujemy się małżeństwem jak  
 krwistym stekiem  
 złapani w pułapkę uczuć osuwamy  
 drapieżność

dni mijają jak paciorki różańca wieczorem zaś  
 senne kołysanki usypiają rozczochrane anioły

nieświadome własnej mocy i historii dla  
 których  
 jesteś całym wszechświatem –

choć słuchają nas z otwartymi buziami  
 dawno już odnalazły ścieżki do  
 zakazanych miejsc

\*\*\*

nie drzę na myśl o zwiędłych powiekach  
 obwisłych piersiach czy o tym  
 że krew straci smak wina

nie bój się i ty  
 wymyślę cię takiego jak dawniej  
 pół boga  
 z kaloryferem na brzuchu  
 będę się przy nim grzać  
 we wspólnym łóżku  
 które pewnie rozejdzie się jak skóra  
 a może my  
 pokurczymy się jak śliwki

damy sobie radę  
 z progami  
 pędzącymi samochodami  
 lustrami  
 i pukaniem do drzwi

codziennie przecież  
 zamykamy oczy

## ostrzeżenie meteorologiczne

krzyż metalowy rozwieszony na firmamencie  
 ramiona – słoneczne baterie  
 dryfuje nad światem

na nim Jezus  
 śmiertelnie znużony obserwacją  
 przepowiada pogodę

na ostatnie dni

już luzują się tytanowe nity  
 korodują cierniowe sploty

a na ziemi  
 topią się lodowe rdzenie  
 piekieł

**przejście**

pozastaniali lustra  
 na wsi wierzą  
 nie dadzą duszy zapatrzeć się  
 okna i półki pootwierali  
 odejdzie  
 nawet kulę włożyli dla pewności

kuśtykała dwadzieścia parę lat  
 milcząc o bólu  
 uśmiechając się do dzieci  
 tak rzadko odwiedzały

z połową nieposłusznego ciała  
 językiem zawiązanym na supeł  
 mimo to słyszano jak przez sen  
 śpiewała

\*\*\*

pusta ławka  
 kurczyła się jak zasychająca kromka  
 pomyśleć można - wydziobały ją wróble

jeszcze wczoraj  
 obserwowała spacerujących  
 z trudem nadążając za rolkarzami  
 potem zastygała w zamyśleniu  
 wystawiając ku słońcu blade policzki

wtopiony w krajobraz  
 pomnik własnej skończoności  
 na przekór obłędowi miasta

przyzwyczajam się  
 nie komponować obrazu ze wspomnień  
 przysiędę na samotnego papierosa

pies płoszy ptaki  
 obwąchuje puste miejsce

nagle staje na tylnych łapach  
 z wysoko zadartym łbem

trop się urywa

**„SKRZYDŁA” – TRYPTYK****Wiosna**

przywołują nas jasne promienie  
 jeszcze niedoskonałych  
 jeszcze niedojrzałych  
 od pocałunków matek nieokrzepłych

śpieszno nam  
 do bezgranicznych błękitów  
 do szaleńczego lotu nad urwiskiem  
 do tej wyzywającej przestrzeni  
 wolności

powietrze elektryzuje  
 wygina ciała jak struny  
 przelotne bitwy  
 oswajają z pragnieniem krwi  
 rzeźbią imię

szybujemy nad granią  
 próżno nas wypatrują omszałe oczy dębów  
 najeżone grzbiety przyziemnych  
 biorą nogi za pas

śmierć powoli tka pajęczynę

**Lato**

nad nami błękit kosmosu  
 bezkres powietrznych prądów  
 z wiatrem a czasem pod wiatr  
 lot

pod nami  
 wielobarwne mapy  
 rozciągnięte jak łuki horyzontu  
 po których podróżuje rozbiegany wzrok

wracamy do gniazd  
 zawieszonych na skalnych przysięgach  
 dojrzała już w nas  
 pieśń i krzyk  
 owoc jednego serca

o zmierzchu  
 echo delikatne kołysze kwilenia

chowamy pazury cichnie dom  
otulony sinym szmerem wód

w snach  
naczynie ziemi  
jasne struny nieba  
i śmierć  
zbiera czarne pióra  
w ostowy rzuca wąwóz

wiatr nas obudzi  
gęsty od wilgoci  
i nim kropla za kroplą  
w rwący potok uderzy

kolejny świt rozprostuje skrzydła

### Jesień

zeszłe żdźbła wiatr kruszy  
rozsiewa kurz po pustych łąkach

szkielety ramion  
wznoszą ku niebu opuszczone gniazda  
żegnając bezlistną pieśnią horyzont

w zimne kołysanie popadają krzewy  
pod nimi wypalone łuski świerszczy  
i zarośnięte ścieżki mrówek

a my  
pojmani w sidła czasu  
wrastamy głębiej w spierzchniętą ziemię  
milcząc coraz poważniej  
coraz dłużej śniąc o przestworzach

a kiedy zniknie ostatnia barwa  
sen nasz zbieleje  
od tysiąca anielskich piór  
zamkną przed nami  
skute lodem żelazne wrota

na nic się zdadzą życiodajne źródła  
pierwsze ciepłe gromy

nie otworzymy oczu

*Małgorzata Kościcka*

Jan Łączewski

## MÓJ ROK (część I)

### Styczeń

w styczniu mrozem jest skuta  
cała ziemską skorupa  
a na niej kilogramy śniegu  
i tony kolorowego lodu  
zabawcie się tymi barwami  
Bóg ukryty w małej dziecinie  
wciąż w swym żłóbku spoczywa  
zmierzają ku niemu trzej mędrcy ze wschodu  
zainteresowani gwiazdą  
lecz chrześcijanin Epifanię przeżywa  
by zachęcić nas w ten pierwszy  
miesiąc nowego roku  
do czytania pism proroków  
Biblia, Biblia, Biblia  
Bóg psalmistów po naszej jest stronie  
to strona radości  
radości i nadziei  
na lepsze życie  
taki roku początek  
styczniowy

### Luty

mówiono, że na luty  
mocne trzeba mieć buty  
straszone też lutą zimą  
i wilczym apetytem na ludzi  
ale piękny jest śnieżny pejzaż  
wszystko na białe  
grzanym piwem i miodem wzmacniano  
osłabione przez mróz ciało  
w lutym toczy się od lat walka twarda  
nie ulegnij w walce z klimatem  
jak w obrazach Mesjasza Edwarda  
post i karnawał to problem a zatem  
same różnice: wilki przeciw podróżnym  
cieszcie się chrześcijanie rezultatem  
gdy w wydarzeniach różnych  
siostra zima spotka się z zimowym bratem  
jedyne to miesiące co bywa przestępny

człowiek staje się wówczas  
do pracy, miłości i radości chętny  
co cztery lata  
miesiąc przestępny

### Marzec

marzec to Józef i Katarzyna  
czasami lato z zimą się spotyka  
niebiosa otwierają się dla Syna  
wiosna jest niepewna; co nieco utyka  
godność chrześcijańska w pochyleniu kolan  
czy baran i jajka to symbole człowieka  
inaczej było onegdaj u Polan  
przez paradoksy i głupotę prawda nam ucieka  
czy w niewolę?  
podobno w marcu jest jak w garncu  
zimno i ciepło na odmianę  
w marcu w kalendarzu wiosna się zaczyna  
cieszy się chłopak  
i cieszy dziewczyna  
i ja się cieszę  
pomimo życia trudności  
wielka gala różnaitości  
marcowych

### Kwiecień

w kwietniu jest prima aprilis  
więc oszukujemy się wzajemnie  
młodzi starych starzy młodych  
każdego z nas bawi taki rudy lis  
śmiejemy się z obcych  
i z samych siebie  
okłamujemy się sumiennie  
jest to też pora rozliczeń  
pity i różne inne dokumenty  
wypełniamy rzetelnie  
czy na pewno? hm  
przecież chcemy żyć po chrześcijańsku  
z szacunkiem do Biblii  
prawdziwie modlitewnie  
chociaż chrześcijańskie kościoły niestety  
nie zawsze są ze sobą w zgodzie  
ale kochają się narody  
w kwietniowe dni  
jakby przedłużające się  
wielkanocnie

### Maj

w słoneczny majowy dzień  
zielenią się w parku drzewa  
gdzieś chowa się ginie smutku cień  
a radość wokół rozbrzmiewa  
nosisz radość we własnych genach  
piękna muzyka o tej porze brzmi  
jak w dziewiątej symfonii Beethovena  
słyszysz bijące tętno własnej krwi  
czy młody jesteś czy stary  
ciesz się gdy lato przybywa  
niech trąbią radosne fanfary  
niech bogate przyniosą żniwa  
niech maj pełnią przyrody rozkwita  
niech maj...  
maj lepiej wie  
co teraz może nastąpić  
i pewnie powinno  
więc tego wiersza nie zakończę  
niech maj... po raz drugi

### Czerwiec

Czerwiec – kwitną irysy; Wanda córka  
Kraka w Wiśle tonie  
w pogańskich legendach kwitnie kwiat  
paproci  
by topić marzannę przybierz kwiatem  
skronie  
czerwone słońce nasz świat pozłoci  
syn Elżbiety i Zachariasza  
Jan Ewangelista Chrystusa krajan  
tak rodziła się wiara nasza  
chrześcijan takich jak i ja – Jan  
kończy się pierwsze roku półrocze  
cieszy nas najkrótsza w roku noc  
i dzień najdłuższy  
przełom lat – pół roku mija  
śpiewamy włoskie piosenki  
wróć do Sorrento  
i Santa Lucija

*Jan Łączewski*



Izabela Kołdej-Ptak

## WIERSE CODZIENNE

### Skupienie

nim uklękną wargi  
na brzegu kielicha  
nim źrenice obejmą hostię  
wokół nas  
tężeje  
moment  
skupienia  
bezwonnie czysty  
bezwiedny  
jak uśmiech  
bezdrożny  
jak nadzieja

narasta  
przepęlnia nas  
po brzegi  
po oddech  
przypieszony  
– podniesienie

### Małgosiu

*Małgorzacie Franc  
po przeczytaniu jej najnowszego tomiku  
„Rozmyślania o zmierzchu”*

Drzewa są po to  
by szeptać słowa nadziei  
zielenią ust  
by ich ramiona konarami  
otaczały nas cieniem  
w upalne lato  
by chropowata kora  
dotykała nasze dłonie  
czule – jak kochanek  
co nie odejdzie  
jak wieczny wędrowiec  
skazany na tułaczkę  
w zegarze życia

09.02.2014 r.

### Moja Monia

*Dla Moni*

Znasz wszystkie moje słabości  
a jednak przychodzisz  
wracasz do mnie  
krzesło obok – ciepłe  
Twoim słońcem  
które wypełnia pokój  
(a ja – Twym księżycem)  
Twoje dłonie łagodzą  
głos wycisza ból  
uśmiech rozjaśnia  
- jest coraz lepiej  
być przy Tobie – tak, że aż  
drzewo za oknem kwitnie

05.04.2014 r.

\*\*\*

Cała nadzieja moja  
nachylona nad Tobą  
przechyliła się bezradnie  
opuściła ramiona i głowę  
przyklękała do złkniętej modlitwy  
nie wiedząca co począć  
z ciężarem zbyt ciężkim  
spod którego  
wypływa łza  
ukradkiem ścierana w drodze  
dalej  
z uśmiechem

22.07.2014 r.

### Rzekłeś

POST rzekłeś  
i ujrzałem całą prawdę  
szczerą aż do nagości  
po Adama i Ewę

chleb  
woda  
i prawda  
czerwonego wina

Izabela Kołdej-Ptak

Maciej Skalik

## TRZY WIERSZE

## Juventus

wspaniale jest zarwać noc  
w młodości  
wbiegać po schodach  
pić dużo piwa

czy chcesz  
czy nie skupiasz  
wzrok kobiet  
kiedynosisz się elegancko

gwarancją młodości  
jest to  
że przeminie...

„JUVENTUS”

wspaniale jest zarwać noc  
w młodości  
wbiegać po schodach  
pić dużo piwa

czy chcesz  
czy nie skupiasz  
wzrok kobiet  
kiedynosisz się elegancko

gwarancją młodości  
jest to

że przeminie...

... kiedy ...  
 czekam kiedy umrą  
 Hartwig i Różewicz,  
 Karasek i Tranströmer  
 na szczęście umarli  
 już Miłosz i Herbert  
 wtedy ja zajmę ich miejsce  
 będę dinozaurem  
 na panteonie  
 posągiem na cokole  
 jutrenką na wschodzie  
 i na chwilę osiągnę komfort  
 bycia mną na szczycie ...

## Kiedy

czekam kiedy umrą  
 Hartwig i Różewicz  
 Karasek i Tranströmer  
 na szczęście umarli  
 już Miłosz i Herbert

wtedy ja zajmę ich miejsce  
 będę dinozaurem  
 na panteonie

posągiem na cokole  
 jutrenką na wschodzie

i na chwilę osiągnę komfort  
 bycia mną na szczycie...

\*\*\*

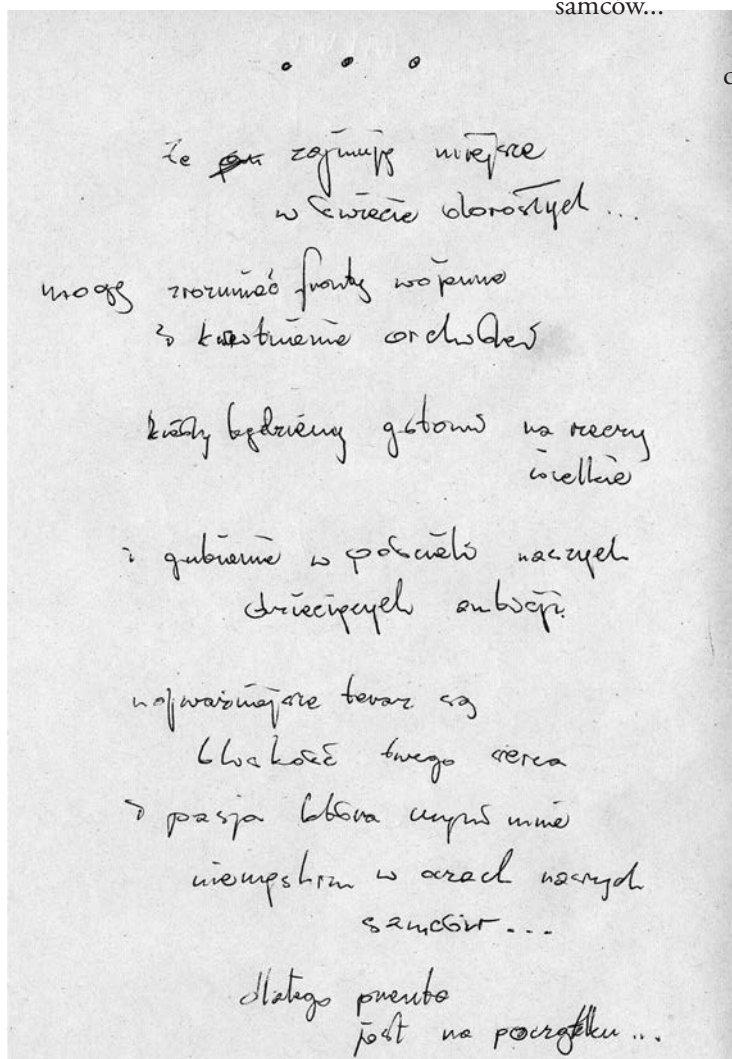
Że zajmuję miejsce  
w świecie dorosłych

mogę zrozumieć fronty wojenne  
i kwitnienie orchidei

kiedy będziemy gotowi na rzeczy wielkie  
i gubienie w pościeli naszych  
dziecięcych ambicji

najważniejsze teraz są  
bliskość twego serca  
i pasja która czyni mnie  
niemęskim w oczach naszych  
samców...

dlatego puenta  
jest na początku...



Maciej Skalik



## Wojciech Kajtoch

### W SZPITALU

Siedzi na łóżku osiemdziesięcioletni Marianek

Co ze mną będzie – pyta  
Nic nie będzie. Leż – odpowiadają koledzy

Która godzina – pyta dalej  
Po co ci godzina, leż i śpij – mówi mu stary kierowca pekaesu

Trzecie pytanie dotyczy żony, choć przychodzi codziennie

Zwykle jednak Marianek leży albo idzie do ubikacji  
(to znaczy: wchodzi do jakiejś sali, zdejmuje pampersa i sika)

Czasem mu lepiej: w wojsku byłem na granicy – mówi – bandyci strzelali zza krzaków,  
trzeba było uważać;  
dowódca był fajny. Potem byłem w SP

Nic mnie w życiu nie ominęło – powiada

Siedzi na łóżku osiemdziesięcioletni Marianek z uśmiechem na gładkiej twarzy  
Objął go lepkim skrzydłem ciemny Anioł Alzheimera  
Może Marianek uśmiecha się do niego?

W każdym razie anioł musi go kochać, bo wszyscy lubią Marianka.

09.04.2014 r.  
Wojciech Kajtoch



Edward Gałustow - Metamorfozy ornamentu (cykl), akryl na płótnie.



Kazimierz „Stolorz” Kowalczyk

## MIKROKOSMOS I INNE WOLNE WIERSZE

## MIKROKOSMOS

## I.

nie będzie już uśmiechu ani zaproszenia  
nie liczę już weekendów a tym bardziej niedziel  
pusty czas pochłaniają ziarenka różańca  
nie ma liści na drzewie co jest moim światem

i nie ma we mnie żalu może cień pokory  
wobec dokonań wichru w lesie na łopatkach  
nie dziwię się niczemu brwi trzymam wysoko  
odchodzę zły od okna mgła wszystko oblepia

brzydzą mnie uproszczenia prowadzą do zera  
w końcu osiągnąć zero umie każdy debil  
nie przestają mnie dziwić zmiany krajobrazu  
oczy nad parapetem dostrzegają słońce

trzeba to odnotować wszak mamy listopad

*30 listopada 2013 r.*

## II.

nitka życia jest cienka cieńsza niż się zdaje  
są i tacy co mają życie jak postronki  
tak udane i w zdrowiu do późnej starości  
zdarza się postronkowi zadzierzgnąć na gardle  
cztery razy ujrzałem swoją nitkę życia  
pękały jej włókienka i odskakiwały  
a to wszystko się działo niczym w niemym  
filmie

unurzane w niemocy i w ciszy przedwiecznej  
bajek nie opowiadam nie życzę nikomu  
próbować nitkę życia zawiązać na supeł  
wtedy mój słaby oddech ostatnim swym żarem  
jął palić biblioteki i wszelkie mądrości  
jako już nic nie warte wymierzone w ludzi  
wartością niemal boską był tyk świeżej wody

*1 grudnia 2013 r.*

## III.

burza ciemnych metafor uciekła krytyce  
przywiodła ptasie stada różnie agresywne  
w nich zabłąkał się jeden powiedzmy że inny  
wybrałszy spośród siebie najwyższy sąd ptasi  
sądziły upierzenie pojmanego jeńca  
a jeniec był stubarwny i obcy dla stada  
uchwalono ustawę o barwie piór ptasich  
i bezwzględny zakaz gniazdowania  
z obcym  
pod groźbą kary śmierci szczególnie okrutnej  
by czystość gatunkowa była zachowana  
a poziom intelektu pomieścił mózg ptasi  
nie było apelacji wyrok wykonano  
natychmiast i publicznie zanim zaszło słońce  
skazany się nie bronił nie stawiał oporu  
prawo i sprawiedliwość mrok ukrył na zawsze

sąsiadka powiedziała że to jej papużka  
widząc ptaki uciekła z klatki na balkonie  
po kilku dniach dostałem małe żółte piórko  
znalezione przez wnuczkę gdzieś koło  
śmietnika

*3 grudnia 2013 r.*

## IV.

brak tego katalogu nie będzie przeszkodą  
zakazania wszystkiego co myśl może przynieść  
powtarzanie się myśli rodzi podejrzliwość  
a myślący z dnia na dzień staje się wyrzutkiem  
gdy myśli powtarzane nie mieszczą się  
w ramach

czas każdy niczym obraz chociażby dni  
naszych  
jakiś rany mieć musi koniecznie bezwzględnie  
poza którymi jest strach o kawałek chleba  
choćby chleba dla wielu od dawna nie było  
wówczas dla złagodzenia ostrza bezczelności

powtarza się że wszystko poza katalogiem  
to mały kamyczek który wpadł do buta  
i uwiera nieznośnie patriotyczne stopy  
a to przecież wbrew prawu i cywilizacji  
bardziej profilaktycznie niż z realnych potrzeb  
trzeba nieco rozszerzyć ramy katalogu  
nieznacznie tyciuteńko bez żadnych ciężarów

swoje obserwatorium przykładam do bębna  
najmniejszy szmer oznacza katalogowanie  
natychmiast trefne myśli pisma i mimikę  
chowam skrzętnie głęboko jak gdyby nigdy nic  
niech spoczną i czekają w wym mikrokosmosie  
na nadejście dni lepszych lub śmierć  
zapomnienia

zbioru mikrokosmosów nie sposób utworzyć  
8 grudnia 2013 r.

### V.

to nie zabawa to nie są igraszki  
butelka wódki rozlana do szklanek  
do rana gadka o życiu i śmierci  
jest jeszcze miejsce gdzie się film urywa  
a rano portfel jest tam gdzie powinien

okna od dawna zabite deskami  
światła niewiele bo to nie świetlica  
echo uciekło razem z właścicielem  
gdy nocą wywiózł co tylko się dało  
może odżyło w słonecznej Italii

jeśli grosz wpadnie jakiś przyzwoity  
to i kobiety znajdą się na miłość  
nie raz do rana goszczą hałaśliwie  
prochów nie biorą to sobie przyrzekli  
nad trumną kumpla na śmierć zaćpanego

im nie przeszkadza słowo źle dobrane  
nie znają zwrotu „mówiąc kolokwialnie”  
gdy ktoś tak powie zapada milczenie  
może to ten kto popchnął nas w przepaść  
w mikrokosmosie jest miejsce dla niego

w szarych ogrodach rosną drzewa  
mające status przez prawo chronionych

lecz nie z powodu wiedzy albo pychy  
raczej ze względu na prawo własności  
złośliwe dzieci kradną mirabelki

10 grudnia 2013 r.

### VI.

buntu nie będzie bo wyemigrował  
spakował hasła bo tam dokąd jedzie  
ludzie na czołach nie malują gniewu  
niektórzy mają na twarzach tatuaż  
wdzięczny atawizm po przodkach z jaskini  
buntu nie będzie poznał zapach kielbas  
akordu nie zna bo nie dostał pracy  
a jego praca łaski już nie robi  
w ramach wolności to wszystko się mieści  
a zresztą buntu nikt o głos nie prosił  
buntu nie będzie bo wyemigrował  
stamtąd przysłał świąteczne życzenia  
właściwie podpisał pod sztamponem drukiem  
na karcie brzydkiej bez boskich symboli  
zmienił nazwisko zgasił w sobie ogień  
zagląda czasem pokazać mi auto

11 grudnia 2013 r.

### VII.

na nic apele wiąże mnie podatki  
i tylko one twarde niczym granit  
śmiesz historia łgana wciąż na nowo  
i popularność wśród gromadki skrzatów  
zebrane wiersze przez kogoś i kiedyś  
różnią się tekstem rytmem i rymami  
i pisma święte przeróżnie tłumaczą  
przez to ich świętość niczym sól wietrzeje  
nie tłumaczcie mi że mechanizm świata  
wystarczy lekko nasmarować  
a wszystko wróci na właściwe tory  
świat jest lecz stwórca dróg nie wybudował  
ani też torów ludziom to zostawił  
ja swój odcinek przestałem budować  
dalej nie pójdę bo koszty zbyt duże  
i z sił opadłem w swym mikrokosmosie.

12 grudnia 2013 r.

## VIII.

to jest za darmo głos zapewnia  
 a ile funkcji możliwości  
 przeniosą pana w świat baśniowy  
 mą próżność głaszcze głos mięciutki  
 zapewne własność sex blondynki  
 kiedy za darmo znowu pada  
 żółta kontrolka mózg rozjaśnia  
 nie ma za darmo zwłaszcza teraz  
 gdy łyk powietrza jest na sprzedaż  
 życzę dziewczynie miłego dnia  
 trzaskam słuchawką zniesmaczony  
 siedzę przy szafie z rachunkami  
 tyle ich życie wystawiło  
 segregatory aż pękają  
 za wszystkie dobra i usługi  
 choćby znikome lecz świadczone  
 najczęściej miejsca potrzebują  
 rachunki puste bez tytułu  
 nie wiem do końca skąd się wzięły  
 nie ma sposobu nie ma siły  
 by ich nie płacić są jak wieczność

*13 grudnia 2013 r.*

## X.

świeżej zieleni daj doczekać  
 siarczyste mrozy idźcie bokiem  
 winy nabrzmiąle chcę odkupić  
 dzionku jutrzejszy przybądź wesół  
 zmartwienia wszystkie niech siwieją  
 uśmiech niech zmarszczki mi prostuje  
 a głód niech będzie głodem wiedzy  
 niechaj rozstania się rozstaną  
 a pierwsza miłość niech się przyśni  
 ambicje moje niechaj żyją  
 i drżąca ręka trzyma pióro  
 by tym co pragną dać wytchnienie  
 niech mnie ukoj śpiew skowronka  
 i w zachwyt wprawi lot jaskółki  
 niech mnie źli ludzie omijają  
 a dobrzy niech pot wytrą z czoła

i mówię wierzcie choć tak trudno  
 do was przesyłam czułe myśli  
 z cichym życzeniem dobrej nocy

*14 grudnia 2013 r.*

*Kazimierz „Stolorz” Kowalczyk*

## IX.

i nastał spokój trochę nudny  
 trochę głupawy i głuchawy  
 w kolorze światła które z okna  
 jak dziecko oczy mi otwiera  
 ale na nogi mnie nie stawia  
 przed zapomnianym do apelu  
 spokój przegonił przełożonych  
 gdzieś ich zostawił gdzieś ich schował  
 i głowa lżejsza bo nie słyszę  
 kim to ja będę bez nich właśnie  
 jestem i będę do zamknięcia  
 mojej historii wciąż pisanej  
 piórem anioła bądź widłami  
 nie wiem bo to jest ta wiadomość  
 po której słowa już nie powiem  
 spokój zakłóca mi listonosz  
 dzwonek po dwakroć to niepokój

*13 grudnia 2013 r.*

Weronika Kowalik

## ZAMKNIĘTE NA OŚCIEŻ

Kiedy wprowadzam się do starej kamienicy w jednej z bardziej opustoszałych dzielnic miasta, nie przypuszczam, że spotka mnie tutaj coś absolutnie wyjątkowego i niepowtarzalnego. Sam wygląd budynku budzi frustrację – szare ściany z odrapanym tynkiem, okna w drewnianych, lekko spróchniałych ramach, skrzypiące drzwi wejściowe i przejmujący chłód na klatce schodowej rodem z najstraszliwszych horrorów przekonują, że jedyną słuszną decyzją byłaby ucieczka z powrotem do ciepłego domu pachnącego cynamonem i romantycznymi kadzidełkami w listopadowe wieczory.

Niestety, jest środek września, a nie rozkoszny listopad, z chmur sączą się resztki łez aniołów, które zapewne rozpaczają, widząc moją bezradność, i, co najgorsze – nie znam nikogo z okolicy, nie mam też pojęcia o tym, z kim właściwie będę dzielić dach przez najbliższe kilka lat, o ile wcześniej nie zostaną wyrzucona ze studiów. I liczę na to, że nie będę musiała „cieszyć się” z takiego obrotu wypadków.

Kamienica prezentuje się mało okazale, jednak szczęśliwie mam dostęp również do ogrodu, a ściślej mówiąc, wąskiego pasa nieskoszonej trawy z altaną i smutnymi wierzbami, których splątane gałęzie sprawiają wrażenie, jakby chroniły się wzajemnie przed jesiennym wiatrem. Mimo wszechogarniającego to miejsce ścisłu podświadomie czuję, że będę odwiedzać to miejsce, bo jest w nim coś niezwykłego.

Niezwykłe jest właśnie to, że kilka dni później, pogrążona w zadumie przed zbliżającym się rozpoczęciem roku akademickiego, znajduję tam Ciebie. Siedzisz zawinięta w wełniany pled i co chwilę wyciągasz dłoń po kubek z parującą herbatą. Pogrążona w

lekturze nawet mnie nie zauważasz, tylko z uwagą śledzisz tekst, a ja jako przyszła studentka komunikacji społecznej mimowolnie próbuję odgadnąć tytuł książki, która tak Cię interesuje.

Podchodzę bliżej i może nawet bym Cię zaskoczyła, gdyby nie szeleszczące pod moimi stopami liście. Podnosisz wzrok, patrzysz na mnie z zaciekawieniem, ale nic nie mówisz. Na głowie masz upięty fantazyjny turban z jakiegoś błyszczącego materiału, co czyni Cię niezmiernie intrygującą osobą.

Chcę coś powiedzieć i zabrzmieć choć częściowo inteligentnie, ale sprytnie mnie ubiegasz:

- Cześć, jestem Rosie. Czy coś się stało? Wyglądasz na wystraszoną.

W myślach chowam twarz w dłonie i krzyczę ze wstydu.

- Ja... to znaczy, nie, naprawdę, po prostu przechodziłam obok i tutaj jest bardzo...

Kolejny raz nie dane mi jest dokończyć.

- Ach, tak. To miejsce jest idealne, wiesz? Te drzewa – wskazujesz na płataninę gałęzi – izolują wiatr. A zachody słońca są niesamowite. Musisz kiedyś zobaczyć, jeśli doceniasz ten typ piękna.

Płacz z radości byłby jedyną sensowną reakcją, bo dotąd nie znalazła się osoba, która byłaby wrażliwa na cuda natury tak jak ja. Znamy się kilka minut, zdołałam tylko wypowiedzieć jedno nieskładne zdanie, a mam wrażenie, że prześwieciłaś całe moje wnętrze i znasz wszystkie emocje, jakie kiedykolwiek przeżyłam.

- Jak się nazywasz? – pytasz, delikatnie marszcząc brwi i przechylając głowę w bok.

Mija chwila, gdy upewniam się, czy na pewno imię przychodzące mi na myśl należy do mnie.

- Jestem Karen. To znaczy Karmen, ale większość osób mówi mi Kar, chociaż... możesz mówić, jak tylko chcesz, bylebym wiedziała, że chodzi o mnie.

- Jasne – przytakujesz z zadziornym uśmiechem – przecież po to są imiona, prawda?

I od tamtej chwili mój świat obraca się o sto osiemdziesiąt stopni. Spędzam z Tobą każdą wolną chwilę, opowiadam Ci o sobie, pokazuję szkaradne szkice martwej natury, dzielę się sekretnymi wierszami, zdradzam adres bloga z opowiadaniem, które pisywałam w przypływach weny. Tłumaczę, dlaczego akurat wybrałam dziennikarstwo i jak bardzo kocham pomagać innym, przyznaję też, że tak naprawdę ponad wszystko cenię samotność, mimo fascynacji ludźmi. Mówię Ci o tym wszystkim, bo intuicja podpowiada mi, że jesteś właściwą osobą i nigdy nie nadarzy się kolejna okazja do nawiązania znajomości o tak wyjątkowym charakterze. Jednak z każdym dniem coraz bardziej nurtuje mnie, dlaczego Ty nie chcesz powiedzieć mi czegoś więcej o sobie. Nosisz zabawne meloniki, berety, czapki z daszkiem albo te egzotyczne turbany, a po kilku tygodniach wciąż nie wiem, skąd taki pomysł. Boję się, że Cię stracę i nie pytam o nic, o czym nie chciałabyś opowiadać. W liście do rodziców z wyrzutami sumienia pomijam Twój temat, argumentując to faktem, że nie umiałabym zaspokoić ich ciekawości Twoją osobą.

Mamo, tato, to Rose, ale tylko tyle właściwie wiem?

Zima na dobre zajmuje miejsce jesieni i nie możemy już przesiadywać w ogrodzie. Zapraszam Cię do siebie, ale rozmowa się nie klei, zauważam, że stos podręczników Cię przytłacza, więc z dramatyzmem nakrywam je świeżo wyprasowanym prześcieradłem, żartując, że są o mnie zazdrosne.

Śmiesz się i dostrzegam w Twoich policzkach dołeczki. Czuję, że przy Tobie zapominam o problemach, nie żądam więc niczego, bylebyś była obecna i śmiała się w taki szczerzy sposób.

Dzień przed Mikołajkami piekę babkę cytrynową i bez uprzedzenia schodzę piętro niżej, pod Twoje drzwi. Pukam trzy razy, wyglądam kołnierz koszuli. Otwierasz mi odrobinę zmieszana, więc przejmuję inicjatywę.

- Jesteśmy przyjaciółkami. Przyjaciółki pieką ciasta, zanoszą je do siebie i rozmawiają. Chcesz ze mną porozmawiać?

Nie odpowiadasz, tylko wpuszczasz mnie do środka. Później okazuje się, że babka cytrynowa to jedno z Twoich ulubionych ciast, a wiem to i wiele innych rzeczy, bo najwyraźniej postanowiłaś mi zaufać.

Zastanawia mnie, dlaczego sądziłaś, że wybuchnę śmiechem na wieść o prowadzeniu przez Ciebie pamiętnika, skoro sama całkowicie skompromitowałam się, wyciągając na światło dzienne żenujące wytwory literackie mojego autorstwa.

Zachodzę w głowę, czy napisałaś coś o mnie i jeśli tak, to co dokładnie, mimo że naprawdę wielu rzeczy już się o Tobie dowiedziałam. Mówisz, że uzupełniasz dziennik tuż przed zaśnięciem, bo tylko wtedy masz pewność, że nic więcej się nie wydarzy.

Imponujesz mi, bo obracasz najprostsze czynności w coś fantastycznego i mam pewność, że nigdy nie będę w stanie Ci w tym dorównać.

- Czyli nakrycia głowy to fetysz? - pytam, gdy wspólnie pijemy herbatę w jedno z niedzielnych popołudni.

Chwilę się zastanawiasz, ale w końcu przytakujesz.

- Nie potrafię wyobrazić sobie Ciebie z burzą loków.

Wymieniamy się uśmiechami, jednak przez twoją twarz przemyka cień smutku. Starym zwyczajem nie drążę niechcianych tematów.

Piszesz coraz częściej i dłużej. Twój pamiętnik jest oprawiony w bordową skórę i zamykasz go na kluczyk, chociaż nie ośmieliłabym się przeczytać choćby zdania. Jestem przekonana, że byłabyś autorką bestsellerowych powieści – z namaszczeniem przewracasz kartki, zastanawiasz się nad każdym słowem, a przy okazji hipnotyzujesz mnie swoim zachowaniem. Nie wiem, o czym możesz pisać, skoro każdy dzień wydaje się być lustrzanym odbiciem poprzedniego. Cieszę



się, że sprawia Ci to przyjemność.

Na Boże Narodzenie kupuję Ci w prezencie czapkę Mikołaja, ale nie przymierzasz jej przy mnie, z czego wynika dość krępująca sytuacja. Boję się, że ukrywasz coś złego i lada moment wyznasz mi druzgoczącą prawdę. Nie chcę tego strachu, tłamszę go w sobie.

Wyjeżdżam do rodziców na sześć dni. Sześć dób bez Twojego towarzystwa brzmi fatalnie, ale strofujesz mnie, że nie mogę zaniedbywać najbliższych, więc próbuję myśleć pozytywnie i wsiadam do pociągu. Nadrabiam kilkumiesięczne zaległości, z trudem wykluczając Cię z tematu rozmów. Tata pokazuje mi projekt swojej nowej maszyny do odśnieżania, jestem szczęśliwa, że nadal tak świetnie się dogadujemy, ale brakuje mi Twojego wsparcia, mam wrażenie, że dużo lepiej opowiedziałabyś im o moich przeżyciach niż ja sama.

Przyjeżdżam obładowana świątecznymi pakunkami i karczę się za radość płynącą z powrotu do Ciebie. W pośpiechu piekę piernik z przepisu, który poleciła mi mama, żeby zaraz zbiec do Ciebie i móc o wszystkim opowiedzieć, zanim zapomnę o choćby najdrobniejszym szczególe.

- Hej, Rosie! – krzyczę w progu, bo nie odpowiadasz na pukanie, a drzwi są otwarte.

Przez Twoje mieszkanie przelewa się ciemność, na powtórne wołanie odpowiada mi cisza tak głośna, że w oglupieniu sprawdzam, czy nie straciłam słuchu.

- Rose...?

Po omacku szukam włącznika światła i gdy na niego natrafiam, trzęsę się ze zdenerwowania.

Żarówka paraliżuje mnie swoją przenikliwością, przez chwilę przyzwyczajam się do jej blasku.

Na kuchennym stole dostrzegam koperkę, a pod nią Twój pamiętnik.

Droga Karen,  
przepraszam, że przyjmując Twoją szczerość,

podarowałam Ci swoje kłamstwa.

Kłódka dziennika jest otwarta, klucz leży obok.

Twoje pismo jest staranne, każda litera wykalgigrafowana w perfekcyjny sposób.

I chociaż mam świadomość, że część siebie zostawiłaś tutaj, w postaci zapisków z ostatnich miesięcy, a może nawet lat, że mogłabym wracać do tych słów i zdań, bo one pozostaną już na zawsze, być może wraz z wyjaśnieniem Twojego odejścia i innych niedomówień, nie potrafię ich przeczytać.

Odwracam się, gaszę światło i wychodzę. Nigdy nie przypuszczałam, że coś w pełni namacalnego będzie jednocześnie całkiem niedostępne.

Kilka dni później przypominam sobie, kiedy powiedziałaś mi, że piszesz, ponieważ słowa trwają dłużej od osób, które je wypowiadają.

Gdyby to miało teraz jakiegokolwiek znaczenie, przyznałabym Ci absolutną rację, Rose.

### Autonota

Nadszedł czas mojej debiutanckiej publikacji i długo rozważałam, co powinno znaleźć się w tym miejscu. Pisanie zainteresowało mnie kilka lat temu, choć większość tekstów lądowało w internetowym notatniku, do którego nikt nie miał wglądu. Rozpoczęłam naukę w liceum, a tam, dzięki wsparciu pani profesor Jolanty Marzec z VII LO im. Mikołaja Kopernika w Częstochowie, postanowiłam spróbować swoich sił w konkursie literackim nawiązującym do twórczości Ludmiły Marjańskiej – „Słowa żyją dłużej niż człowiek, który je wypowiedział”.

Moja praca, którą przedstawiam poniżej, spotkała się z aprobatą wśród jury, a dla mnie jest motywacją do dalszego szlifowania warsztatu.

Weronika Kowalik

Bogdan Knop

## AURA TAJEMNICZOŚCI ZAAPLIKOWANA CZYTELNIKOWI, CZYLI KOMENTARZ DO DEBIUTU

Opowiadanie „Zamknięte na oścież” stanowi debiut Weroniki Kowalik. Autorka, według mojej wiedzy, jest jeszcze uczennicą liceum, stąd też nie są mi znane inne utwory młodej prozatkarki. Opowiadanie uzyskało wyróżnienie w konkursie literackim: „Słowa żyją dłużej niż człowiek, który je wypowiedział”.

Zaproponowałem, by opowiadanie wydrukować w GALERII na zasadzie dojrzalego debiutu, gdyż w mojej ocenie utwór w pełni na to zasługuje. Ciekawy pomysł, dobrze zarysowane postaci bohaterów, atrak-

cyjnie poprowadzona i zrealizowana akcja – czegoż chcieć więcej? Oczywiście można się przyczepiać, że niektóre dialogi nieco drętwe, że chwilami autorką kieruje pewna naiwność, ale przecież takie niedomogi łatwo znaleźć u o wiele bardziej zaawansowanych prozaików.

Podoba mi aura tajemniczości zaaplikowana czytelnikowi, leciutki podmuch metafizyki, osłabiony niestety w finale utworu, jak to zwykle bywa, dla chwilowego efektu.

Z zainteresowaniem będę czekał na kolejne próby autorki.

*Bogdan Knop*



Edward Galustow - Metamorfozy ornamentu (cykl), akryl na płótnie.

Iwona Urbańczyk

## KLUCZ

Tymczasem zapadł zmrok. Znów za wcześnie. Za wcześnie, by mógł to zauważyć. Ostatnio zdarzało mu się to coraz częściej. Zdał sobie z tego sprawę, gdy palił papierosa w małym pomieszczeniu tuż przy schodach prowadzących do piwnicy. Lubił jego ciemność i ciężką woń pleśni, która go wypełniała. Wydawało mu się wtedy, że obcuje z czymś bezkształtnym, że sam wyzbywa się kształtu i nie musi już nikogo udawać. Pewnie miało to coś wspólnego ze stanem jego ducha. Ostatnio zdarzały mu się takie rzeczy. Przeczucia i powiązania pomiędzy nimi. Miewał wtedy najlepsze pomysły, wpadał na rozwiązanie problemu, jaki dręczył go od pewnego czasu albo po prostu przychodziły mu do głowy zwyczajne słowa, które tłumaczyły rzeczywistość na jego potrzeby. Na potrzeby chwili, bo szybko o tym zapominał. Porozumiewał się wówczas z samym sobą i uważał, że to jest dobre. Nie każdy potrafił siebie słuchać. On czasami potrafił.

Może i nie był wybitnie inteligentny, za to posiadał szczególną cechę – ograniczony kontakt z rzeczywistością. To pozwalało mu przetrwać w świecie pozbawionym właściwości. Wypracował mechanizm obronny, aby jego płynność nie miała do niego przystępu. Owszem, lepiła mu się do rąk i rzęs, gdy się poruszał, nieznacznie, powoli, niezauważenie dla innych ludzkich mas. To niekiedy bolało, najczęściej jednak budziło obrzydzenie. Nie zwierzał się nikomu ze znacznych pokładów wstrętu, jaki odczuwał. Jego ograniczona inteligencja pozwalała mu przeciec na zaobserwowanie sprawności, z którą we wszechobecnej mazi poruszali się inni. Zapewne uważali go za kalekę. Dlaczego mieliby nie uważać, skoro on sam przyznawał się do tej ułomności.

Miał kilku idoli, ludzi, którzy postępowali podobnie, ale już dawno nie żyli. Jednym zwyczajnie skończył się czas, większość zginęła na wojnie, rozpętanej nie wiadomo z jakich przyczyn i czemu służącej. Nie znał się na historii

i polityce. Pod tym względem miał niejasne wrażenie, że wypadł z tegoż czasu, lub, że jest on tylko kolejnym pustym hasłem mającym pobudzać jednostki do aktywności, zwłaszcza do zachłannej konsumpcji. „Wpieprzajcie sobie ten życiodajny plastik” – śmiał się pod nosem, przechodząc obok witryn obwieszonych kolorowym paskudztwem, prezentujących jeszcze bardziej kolorowe paskudztwo. Inny grymas pojawiał się na jego twarzy wtedy, gdy spoglądał niżej i dostrzegał swoje wysłużone pantofle. No tak, cena nonkonformizmu, którą płacił, była widoczna na pierwszy rzut oka. „Coś za coś” – mówił sobie i szedł dalej. Tak mijały mu dni.

Zdarzyło mu się i to w jego życiu bez właściwości, że przemierzając ulice wieczorną porą, znalazł stary, zardzewiały klucz. Kiedy na niego nastąpił swoimi zniszczonymi butami, bezmyślnie wetknął go do kieszeni jeszcze bardziej zniszczonego płaszcza. Przedmiot nie miał żadnej wartości, doskonale więc pasował do kolekcji jego dobytku – kilku starych rupiec, jakie porozmieszczał bez żadnej koncepcji w małej kawalerce. Jednak od chwili, gdy przypadkiem wszedł w jego posiadanie, zaczęła dręczyć go myśl, by dopasować klucz do otworu jakichś drzwi. Zainspirowany nowym celem, błądził po mieście w poszukiwaniu wejścia do tajemniczego świata przypadkowości. Rozczłapał swe obuwie ze szczerem, przemierzając chodniki, skwerki, podziemia opuszczonych budynków, hangarów, zaplecza sklepów i tanich barów. Zdawał sobie sprawę, że to idiotyczne wierzyć, a zaczynał w to wierzyć, że znajdzie jakieś małeńkie przejście, choćby wyrwę w murze, przez które dostanie się do świata właściwego.

Pewnego wieczoru, znów nie zauważył, kiedy zaszło słońce, siedział owinięty w koc na równie wysłużonym co całe jego mienie fotelu i wsłuchiwał się w ciszę. Nie lubił ciszy, ale hałasu i muzyki nie lubił jeszcze bardziej. Dźwięki wprawiały go w pewien rodzaj drgania, drgania symptomatycznego, które wypełniało mu trzewia uczuciem pomieszanim z żalem i mdłościami. Cisza napawała go jedynie znajomym przerażeniem. Z tym potrafił żyć. Nic innego nie robił od dawna. Bezmyślnie

wyciągnął klucz spod poduszki i zaczął mu się przyglądać. Był zwyczajny, zupełnie zwyczajny. Stary, zardzewiały, rudobrunatny – to prawda. Ale poza tym zupełnie zwyczajny. Przez krótki moment wahał się, ale zaraz potem odpędził natrętą myśl i połknął go z głośnym mlaśnięciem języka. Jego smak był gorzki i metaliczny – tego mógł się spodziewać i spodziewał się.

Następnego dnia rano wyszedł z domu po gazetę. Po drodze przypatrywał się wszystkim mijanym drzwiom i bramom. W niewielkiej alejce spostrzegł zarośniętą bluszczem furtkę. Popchnął ją, nie stawiała oporu. Wpadł w czarną dziurę niebytu. Doznał ulgi. Nie wiedział, ile czasu to trwało, nim dosłyszał hałasy klaksonów i wrzaski ludzi. Odzyskał przytomność, gdy jakiś przechodzień energicznie poklepał go po zarośniętych policzkach. Nie wiedział, gdzie

jest ani jak się tu znalazł. Tak naprawdę to nie bardzo go to obchodziło. Wstał, otrząpął się i poszedł w swoją stronę, zostawiając za sobą kilkunastu osłupiałych świadków zdarzenia. Wszystko go bolało, ale z tym także nauczył się żyć. W świecie bez właściwości ból nie miał znaczenia, był nierealny tak jak cała reszta.

Mijam go często, gdy wychodzi po gazetę. Zatrzymuje się czasem i spogląda intensywnie na zielone drzwi opuszczonego domu. To młody, przystojny chłopak, ale chyba nie zdaje sobie z tego sprawy. Uważa się chyba za osobę bez właściwości. Jest mi go trochę żal, kiedy tak samotnie stoi na skraju chodnika. Mówią, że jest stuknięty, ale wiem, że nie mają racji. Wiem, bo kiedy nikogo nie ma w pobliżu, robię to samo. Choć mnie raczej nikt nie żałuje.

Iwona Urbańczyk

## Agnieszka Złota

### DZIENNIK LITERACKI (FRAGMENT)

Środek tygodnia. Pogoda całkiem do zniesienia, choć i tak duszno a niebo ciężkie, jakby miało wypaść ze sklepienia. Zapowiadali deszcz, ale jak to w mediach – różnie gadają. Poczta absorbuje mnie od rana. Sporo listów – czytaj: maili. Gdyby to były prawdziwe jeszcze (takie, wiadomo, w kopertach ze szlaczkiem), ale nic... ważny jest przekaz. Odpisuję sumiennie. Tyle mogę zrobić dla adresatów. Niewiele... zbyt mało, a może na tym polega nadmiar wspaniałomyślności. Czytam *Ślub* Gombrowicza. Kiedyś autor ów wywoływał u mnie co najwyżej szyderczy uśmiech i znużenie przymusem lektury szkolnej. Dziś ten sam Gombrowicz przemawia jakby do kogoś innego... tym samym słowem a właściwie innym. Na pewno pełniejszym, bardziej kompleksowym... ukonstytuowanym w obrazy, które po latach uderzają mnie głębią szczerości i niekłamanego podziwu. Chociaż z drugiej strony, nieraz nuży mnie ta

mantra powtórzeń, eholalia czy jak tam się zwie takie zjawiska... można by to pominąć, czysta ekonomia a może zbytnim szacunkiem obdarzam papier, myśląc o drzewach, które jak legionieści giną za imperium...

\*\*\*

Rację miał hrabia Monte Christo. *W ludziach jest pewna dwoistość a nieszczęście wyostrza zmysły gotowe skazać na najgorsze męki za najłżejsze przewinienia...* cały wieczór poszukuję informacji dotyczących rodu Mierz-Brzezickich, z którego pochodziła Bronisława Ostrowska. Ustaliłam, że herbem rodzinnym był Jastrzębiec, zatem była to szlachta rodowa.

\*\*\*

Wstałam z myślą zasłyszaną poprzedniego dnia w jakimś programie na TVP 2. Salinger pracował przez jakiś czas w rzeźni w Białymstoku, gdzie obecnie znajduje się tablica upa-



miętniąjąca to wydarzenie... Myślę sobie... wielki człowiek ten S., choć Amerykanin nie Polak.

\*\*\*

Choroba. Już drugi dzień nęka mój organizm znużony gorączką. Biorę leki... i liczę na rychłą odmianę (poprawę kondycji ogólnej w ciągu najbliższych dni). Czytam pocztę, jak przez mgłę dokonuję przeglądu bieżących spraw i koleżeńskich grzeczności. Okazuje się, czego dowiaduję się, czytając pewien artykuł na Onecie, że popularny lek przeciwbólowy, zwany dalej Iprobufenem, powoduje znaczne ubytki słuchu. Nawet dwie tabletki przyjmowane w ciągu tygodnia mogą znacznie zaszkodzić. Co ciekawe, to szkodliwe działanie dotyczy głównie kobiet. Dlaczego – tego akurat nie napisali. Wieczorem, nie mogąc położyć się zwyczajnie spać, oglądam wywiad Jacka Żakowskiego z Salmanem Rushdim. Jest to pseudonim Josepha Antona, autora *Szatańskich wersetów*. Wywiad, choć niezbyt długi, opierał się na przejmujących uogólnieniach dotyczących sytuacji polityczno-gospodarczo-kulturowej na świecie. Co szczególnie mnie zaciękało – polityka konserwatywno-prawicowych prezydentów USA doprowadziła do rozchwiania gospodarki i stała się, jak stwierdził pisarz, bezpośrednią przyczyną światowego kryzysu ekonomicznego lat 80. XX wieku. Zwłaszcza Reagana współ z Żelazną Damą... negatywnie wpłynęła na światową koniunkturę. Poruszona została również kwestia religii, a raczej istotności jej uwikłania w politykę wyznaniową forsowaną w USA. Pisarz stwierdził, że: *będąc ateistą w Stanach, nie zatrudnią cię nawet jako hycla...* religia warunkuje tym samym zaistnienie w świecie wielkiej polityki, gdzie – jak się okazuje – nie ma miejsca na ateizm...

\*\*\*

Wizyta u znajomych. Tym razem na cmentarzu. Pogoda cudna! Myślę sobie, siedząc na ławeczce... nie można być zbyt przywiązany do życia, zresztą

czym jest życie? Ciągłym wyrównywaniem należności i płaceniem długów... grzeczności i tych faktycznych... mniejsza o to. Moją uwagę przykuwają mieniące się pomarańczem aksamitki na grobie obok... i znów zaczynam myśleć o kwiatach... Ciekawe, jakie wyrosną na moim grobie? (Wojacek mi się kłania w myślach, a może raczej widzę, jak czyni ukłon prześmiewczej natury niczym błazen króla Zygmunta Starego, co zdobył mądrość zanim osiągnął wiedzę). Czy będą porównywalnie pomarańczowe? Równie soczyste? A może nijakie albo nie daj Boże sztuczne? Bo, jak wiadomo, nic ich nie ruszy, nawet gradobicie (czysta ekonomia). To ważne dla mnie! Kolejny raz ulegam mniemaniu istotności. Choć podobno po śmierci nic już człowieka nie obchodzi, nawet wieczność – żyć wiecznie, jakąż to surrealistyczna perspektywa, myślę z lękiem...

\*\*\*

*Jednakże mimo wszystko czuję w sobie coś, co każe mi czekać. Tak wiele nowych rzeczy tłoczy się przede mną... nie umiem tego nawet nazwać i rozróżnić. Ach, w jakiejś chwili ogarnąć spojrzeniem las i morze, chłonąc tę wspaniałość natury i czekać, a jasność się stanie.* (Rilke, *Dziennik Florencki*). I jasność nadeszła, niebo rozpogodziło się po burzy, a z szyby spłynęły posłusznie wszystkie krople deszczu. Jako praktyczną konsekwencję filozofii czekania napisałam kilka wierszy...

\*\*\*

Przyjaciół powiedział mi kiedyś, że im więcej czyta, tym bardziej jest nieszczęśliwy... znamy natomiast nadmienił, że dobrzy ludzie mają dużo książek...

Czy wobec tego, myślę sobie, koniecznością losu musi być fakt, że dobrzy ludzie są nieszczęśliwi, oraz czy ludziom szczęśliwym brakuje dobroci?

Agnieszka Złota



Tomasz „Aztzenty” Barański

## WYIMAGINOWANE KRAJOBRAZY (W UPIORNIE NIEPRZYJAZNYM DLA CZŁOWIEKA ŚRODOWISKU) (poemat dygresyjny prozą)

**T**harsis Montes, Olympus Mons, Valles Marineris, Vastitas Borealis, Planum Australe, Chryse Planitia, Syrtis Major, Elysium Planitia – czego są to nazwy? – czyżby jakiejś baśniowej, legendarnej krainy, która dawno gdzieś zaginęła w mroku dziejów i z którą wszystkie dobre wspomnienia odeszły na zawsze. Albo znowuż, gdzie to się znajduje, czym są takie określenia jak – czerwone pustynie, czapy polarne, „morza”, a nawet kanały (jeśli idzie o kanały, to rzecz dawno się wyjaśniła – były to zadziwiające złudzenia optyczne – co zresztą całej sprawie dodaje jeszcze więcej tajemniczości). Miejsce, o którym mowa, to królestwo piasków – czy już wiesz? To planeta Mars!

Właśnie odnalazłeś długo poszukiwaną krainę intrygujących snów – MARS – sąsiad Ziemi i bliski krewny, ale to inny świat w sumie dość niegościnnie, gdzie obok niskiej temperatury (jak na nasze potrzeby), obok przeogromnych, jałowych pustyń, braku życiodajnego tlenu w atmosferze, w której najwięcej jest dwutlenku węgla przy ciśnieniu stukrotnie niższym niż na naszej rodzimej planecie, braku szeroko dostępnej wody, występują jeszcze polarne czapy – choć białe, to nie są to jednak śnieżne lodowce, ale tzw. suchy lód, czyli zestalony dwutlenek węgla i do tego jeszcze iście księżycowe kratery.

Całą powierzchnię Marsa można podzielić na kilka stref, różniących się od siebie rzeźbą terenu. Jedną z nich tworzy obszar gigantycznych, wygasłych wulkanów tarczowych (wśród nich najwyższy Olympus Mons, dawniej Nix Olympica). Następna to teren spękań i wiel-

kich rozpadlin (ogromny kanion Valles Marineris ciągnący się do Pustyni Chryse. Potem mamy regiony z licznymi kraterami (głównie południowa część planety) i wreszcie gładkie, pozbawione niekiedy całkowicie kraterów i innych formacji – tereny takie występują przeważnie na północnej półkuli planety oraz czapy okołobiegunowe.

... 7 – 6 – 5 – 4 – 3 – 2 – 1... urojony statek kosmiczny (czyli palec po mapie), z ludźmi na pokładzie ląduje w marsjańskiej krainie zwanej przez Ziemian Meridianis Sinus (Zatoka Południkowa) – dokładnie w tym miejscu, gdzie równik przecina zerowy południk. Kształt zatoki podobny jest nieco do główki fajki, której cybuchem może być przylegająca Sabaeus Sinus. Nie są to tylko puszczane wodze wyobraźni, gdyż obie formacje można obserwować przez mniejsze teleskopy i stosunkowo łatwo je rozpoznać. To klasyczna marsjańska pustynia. Nawet obserwując Marsa z Ziemi, wiemy o tym, że to pustkowia, a to za przyczyną tego, że w takich okolicach obserwowane są najczęściej żółte obłoki, przypominające chmury pyłu i piasku, unoszone przez wiatr nad pustyniami.

Kto pierwszy postawi nogę na piaskach Marsa (a kiedy bosą stopę), kto wzniesie obłoki żółtego pyłu, poruszając się marsjańskim łożyskiem? Znamy przecież ziemskie pustynie i wiadomo, że powierzchnia Marsa w tych rejonach ma bardzo podobne właściwości. Pustynia tworzy się wszędzie tam, gdzie jest brak wody (próżno szukać tam „koralowych ostrowów burzanu”, wóz nasz nie zanurzy się w zieloność i jak łódka nie będzie brodzić).

Brak wody i roślinności powoduje, że skały pustyni wietrzeją, przeważnie w sposób mechaniczny, pękając i rozkruszając się wskutek wielkich zmian temperatury (50 st. C) – brak ochronnej warstwy chmur ma tu również swoje znaczenie. Brak wilgoci i substancji organicznych, pod wpływem których skały ulegałyby przemianom chemicznym zamieniając je w glebę – ale dzięki temu możesz podziwiać rozkruszające się na piasek skały, zachowujące swe świeże, żywe zabarwienie. Temu właśnie zawdzięczają pustynie swój wspaniały koloryt.

Dodaj do tego wschód Słońca, którego krąg jest tu mniejszy, jakby o połowę, na tle do połowy różowego nieboskłonu, przechodzącego ku górze w zielonkawy i u samego szczytu mocno już zielonego (gdzie i w dzień widać gwiazdy). Różowość marsjańskiego nieba nie zależy wyłącznie od tego, że życie ogląda się tu przez różowe okulary, ale przede wszystkim od wszechobecnego różowego pyłu. Różowy pył z kolei wywodzi się od czerwonego koloru marsjańskich skał, które pokryte są tlenkiem żelaza, czyli banalną rdzą. Hokus-pokus – to samo stałoby się z Księżycem (znaczy poczerwieniałyby), gdyby znalazło się tam trochę wilgoci...

## **REGION (PUSTYNIA) THARSIS**

Prócz statku kosmicznego przydałby się jeszcze wehikuł czasu. W odległej przeszłości powierzchnia Czerwonej Planety była aktywna geologicznie, wulkany z hukiem przekształcały duże obszary jej powierzchni. Jakiś rodzaj wewnętrznej aktywności doprowadził do powstania pęknięć i uskoków powierzchni, wynosząc obszar Tharsis (gdzie znajduje się najwyższa w całym Układzie Słonecznym góra – Olympus Mons), wiele kilometrów nad powierzchnię planety. Na Marsie woda występowała wystarczająco długo i obficie, by wyrzeźbić jego oblicze (chodzi o rozcapierzone koryta różnych, spływających w dół koryt rzek, źródeł czy rwących potoków). Odnosnie jeszcze samego „Olympusa”, to wznosi się on na wysokość 26 kilometrów ponad otaczający

go teren.

Uwaga! Grupa ziemskich himalaistów ma przed sobą „najwyższe” wyzwanie w swym życiu. Zdobywamy Olympus Mons (Górę Olimp) zwany także Nix Olympica, co znaczy Olimpijski Śnieg. Skafandry zasuń, hełmy włóż! – a ile potrzeba będzie tlenu w butlach – czeka nas nie lada wysiłek... Może nie będzie tak źle gdyż, podstawa góry zajmuje powierzchnię większą niż połowa Polski, przy czym zbocza jej nachylone są pod tak niskim kątem, że znajdujący się na jej zboczu obserwator nie zdawałby sobie nawet sprawy z tego, że znajduje się na jakimkolwiek wzniesieniu. Może właśnie dopiero tam (gdź Mars to miejsce cudów), udałoby się spotkać yeti, o ile wcześniej taki osobnik nie wpadłby do górnej części krateru zwanego u wulkanów kalderą, której średnica jest równie potworna jak cała reszta i wynosi jakieś okragłe 70 kilometrów. Naturalnie na tym nie koniec, bo w Regionie Tharsis niedaleko opisanego już monstrum, po lekkim skosie w linii prostej, znajdują się jeszcze trzy pomniejsze – lecz równie potwornie wielkie, wygasłe wulkany-olbrzymy.

## **VALLES MARINERIS**

Gdy marsjańskie niebo przejaśniło się, naukowcy śledzący na żywo transmisję z sondy „Mariner” zrozumieli, że obserwują chmurę pyłu, osiadającą powoli na dnie doliny o równie olimpijskich rozmiarach, noszącej obecnie – na cześć „Marinera 9” – nazwę Valles Marineris. Dolina ta stanowi nierówną, poszarpaną bliznę, zwaną także Wielkim Kanionem (a tak między nami jest to monstrualny – znowu – wawóz), ciągnącą się przez prawie 4000 kilometrów, o szerokości do 200 kilometrów i głębokości 6 kilometrów, i jest większa od wszelkich podobnych form na powierzchni Ziemi (Wielki Kanion Rzeki Colorado w USA to przy Valles Marineris po prostu rowek!). Dość powiedzieć, że zmieściłyby się w nim całe Góry Skaliste!

## **KRATERY**

Wspomniany już „Mariner 9” zdołał wskrzesić wiele marzeń uśmierconych przez odkrycia poprzednich sond. Statek potwierdził też część wyników uzyskanych przez wcześniejsze „Marinery”. Część jednak podważył, w tym koncepcję, że Mars jest podobny do Księżyca. Gdyby podzielić Marsa na dwie części linią biegnącą pod kątem 50 stopni względem równika planety, to na południe od tej linii znajdują się pokryte kraterami stare obszary. Na północ od tej linii występuje niewiele kraterów. Traf chciał, że pierwsze „Marinery” obserwowały południe planety i widok ten został zgeneralizowany na cały glob, tworząc fałszywe wrażenie Marsa księżycopodobnego.

A oto przegląd nazw niektórych kraterów, na początek tych, które odnoszą się do sławnych podróżników – jak Kolumb czy Magellan, albo astronomów do XVIII w. – jak Ptolemeusz, Kopernik, Tycho Brahe i późniejszych, jak Galileo, Halley, Kepler, Antoniadi, Flammarion, Le Verrier, Lowell, Schiaparelli, Tichow. Fizyków i chemików: Becquerel, Curie, Huygens, Korolow, Newton, Rutherford, Skłodowska. Pisarzy i malarzy: Rudaux, Wells. Geofizyków: Wegener, Chamberlin, Hutton. Biologów: Darwin, Huxley, Pasteur, Winogradski.

## NIECKA HELLAS

Na południowym wschodzie Marsa znajduje się charakterystyczny ląd – pustynia o owalnym kształcie zwana Hellas (Hellas Planitia). W dodatku należy ona do nielicznych formacji widocznych zarówno z Ziemi, jak i na fotografiach otrzymanych z bliska za pomocą sond kosmicznych. Wynika z tego niezbiecie, że jest to obiekt rzeczywiście istniejący na Marsie, a nie tylko na mapach wykonanych w oparciu o obserwacje naziemne. Cechą charakterystyczną tej pustyni są diuny – wydmy piaskowe, co też powoduje niesłychane wręcz podobieństwo do takich obszarów na Ziemi – zupełnie jak rodzaj muzyki stworzonej

przez Wolfganga Amadeusza Mozarta, która jest genialna w każdej epoce, potwierdza też słuszność niektórych założeń, iż znane nam prawa fizyki obowiązują w każdym miejscu w kosmosie – tyle, że pustynia, o której mowa zdaje się być uroklivym ideałem w swoim rodzaju. I tu należałoby poszerzyć nieco wiadomości na temat marsjańskich dolin w ogóle.

Zielonkawa barwa niżej położonych równin „mórz” i jej sezonowe zmiany były od dawna przedmiotem różnych domysłów i hipotez. W 1877 roku wysunięto przypuszczenie, że „morza” są obszarami porośniętymi roślinnością, która nadaje im specyficzny odcień. Sezonowe zmiany barwy i intensywności „mórz” są wobec tego wywołane zamieraniem i odżywianiem roślin w wyniku zmiany pór roku. Gdybyż to jeszcze była prawda! Słynna dolina Syrtis Major! Czerwień podszyta zgniłozielonym cieniem zdaje się krzyczeć i szeptać, grać na klawiaturach i grać Debussy’ego! Hej Echo, Echo! Nie leśne, ale kamienne – w prawie zawsze mocno mroźnych temperaturach i na dodatek przed terraformacją! Zatoko – te Twoje intrygujące skały, skałki, okruszki, piaski i ily – aż po ołowiany horyzont (który bliżej ma swój kres niż ziemski) – kamienie (Miś Yogi – czy jakoś tak w tym stylu), które wyrażają większą wolę życia (życia schowanego) – życia ukrytego, wiszącego w tym rozrzedzonym duszno-mordującym powietrzu – niż wszystkie drzewa Amazonii. I choć nie mogę tu liczyć na to, że schowam się przed promieniowaniem jakichś fałszywych cząstek, albo że może dostanę w łeb podczas niespodziewanego deszczu meteorów – to jednak czekam! Czekam na sygnał z Centrali (z Centrali Lotów Ku Nieznanemu)! Planeto przyszłości, odstoń swe zazdrośnie skrywane Tajemnice! Kierunek programu „Life on Mars” równa się Żywe Tajemnice.

## CZAPY POLARNE

Najwyraźniejszymi, a zarazem najbardziej nietrwałymi obiektami na powierzchni Marsa,

są bez wątpienia białe obszary okołobiegunowe zwane czapami polarnymi. Dorzuciłbym jeszcze i takie określenie, iż są one chyba najbardziej tajemniczym i dziwnym obszarem planety, a nawet to, że optycznie są one najpiękniejsze.

Samo zjawisko czap polarnych jest powszechnie znane w przypadku zdjęć wykonanych naszej rodzimej planecie z kosmosu. Ze względu na ich jasny, biały kolor wyróżniający je od czerwono-pomarańczowego tła zostały odkryte już w pierwszej połowie XVIII w. Szybko też stwierdzono, że wygląd i wielkość czapy polarnej zależna jest od pory roku, która panuje aktualnie na danej półkuli Marsa. W zimie ma ona największe rozmiary, na wiosnę szybko się zmniejsza, a w czasie lata jest już dość mała i adekwatnie z nastaniem jesieni zaczyna ponownie narastać, osiągając maksimum w zimie.

Już początkowi obserwatorzy wyrażali opinię, że są to zgromadzone przy biegunach Marsa masy lodu i śniegu. Z nich to – jak następnie wnioskowano – mieli jakoby Marsjanie kanałami odprowadzać wodę do obszarów równikowych, gdzie rzekomo znajdowały się plantacje bujnej roślinności. (Problem „kanałów” właśnie okazał się chyba najbardziej pocziwym przykładem naiwności w badaniach naukowych). Szybkość topnienia (a właściwie sublimacji, gdyż dwutlenek węgla, będący głównym składnikiem czap – oprócz niewątpliwie jakiegoś ograniczonego udziału lodu wodnego – właśnie dwutlenek węgla w postaci zamrożonej określa się jako „suchy lód” – ponieważ zamienia się on w gaz bezpośrednio z pominięciem stanu ciekłego), czap Marsa i ich rozmiary nie są jednakowe.

*Notabene*, odnośnie wody w warunkach marsjańskich, to jeśli znajdzie się już ona na powierzchni Czerwonej Planety, ze względu na niskie ciśnienie atmosferyczne tu panujące oraz niską temperaturę będzie próbowała natychmiast zamarznąć bądź wyparować – aby „broń Boże” nie pozostać w stanie ciekłym – ot taki regionalny folklor.

Reasumując, szybkość tajania czap Marsa i ich rozmiary nie są jednakowe. Większa zwykle jest czapa południowa, tworzy się bowiem podczas długiej, mroźnej zimy, gdy Mars jest w *aphelium*. Za to w lecie, które dla tej półkuli przypada w *perihelium* orbity Marsa, czapa południowa zmniejsza się bardzo szybko i prawie zawsze topnieje całkowicie. Czapka północna jest mniejsza, ale podczas stosunkowo chłodnego lata topnieje powoli i prawie nigdy nie znika do końca.

Słuchając piosenki zespołu „Europe” pt. „The final countdown” (końcowe odliczanie), czekam na mój statek kosmiczny, który zabierze mnie na Marsa – jestem już „nad zrębem planety (pośród gwiazdnej nocy)”, pamiętając o tym, aby do mojego niezbędnika wziąć jak najwięcej batonów marki „Mars”.

Hipotetyczny Zielony Ludziku – Marsjaninie, czyż przez lepszą od ziemskiej lunetę dostrzeżesz ten mały pyłek, jakim jestem ja i czy widzisz, że macham do Ciebie przyjaźnie ręką...?! I jeszcze coś, doszły mnie słuchy, że Wy, Marsjanie, tkwicie w strasznym błędzie, twierdząc, że na Ziemi nie ma życia... – otóż jest ono, a to, że Ziemia widziana z kosmosu jest błękitna – podpisuję się tutaj jako Niebieski Ludzik, śpiewając: *I'm Blue dabudi – dabudaj*.

P.S. Już widzę siebie jako pomocnika komandora pierwszej marsjańskiej bazy o dumnie brzmiącej nazwie MARS POWER.

Tomasz „Aztzenty” Barański

## Wahan Terian

[Ter Grigorian] /1885-1920/

(w przekładzie Nairy Makhchanyan)

\*\*\*

Ja przyjdę, gdy zostaniesz sama  
W cieniach smutnego, ciemnego wieczoru,  
Kiedy odejdiesz w rozpacz ode mnie,  
Kiedy pochowasz daremne pragnienia...

Ja przyjdę jak pieśń zapomniana i smutna  
Pleciona z kwiatów, miłości, modlitwy,  
W twym sercu jest tylko tęsknota jedna,  
Dlatego cię wołam z innych przestrzeni.

Ja przyjdę, gdy będziesz zupełnie samotna.  
Wezmę twoje ręce i ból ją zrozumiem,  
I w twojej duszy zapalę światło,  
Ja przyjdę, gdy umrą na zawsze marzenia...

\*\*\*

Czarna noc, wspomnienia,  
nieskończone myśli.  
Lilie zwiędłe – zapomniane marzenia.  
Tęsknota, samotność i stan przygnębienia,  
Zachwył miniony, zachwył ten przeszły...

Tuman przyptywa, czule iwa szeleści,  
Moje dni monotonne, beznadziejne,  
bezdomne,  
Zapomniane na zawsze te drogi słoneczne.  
Marzenia jaskrawe – pamiętam z boleścią.

Czarne myśli uparte i ciągłe, albowiem  
Znowu wspomnienia, przeżycia daremne  
Daremne marzenia – kwiaty cudne wiosenne  
Jak zawołać mam je, jak płakać – nie wiem...



foto: net

### Wahan Terian [Ter Grigorian] (1885-1920)

– znany ormiański poeta, lirnik, działacz społeczno-polityczny. Debiutował tomikiem pt. „Marzenia o zmierzchu”. W większości utworów wyrażał swoją miłość do historycznej ojczyzny „Kraju Nairi” oraz języka ojczystego. Odbiorcom kojarzy się z lirykami wychwalającymi piękno ormiańskiej jesieni.



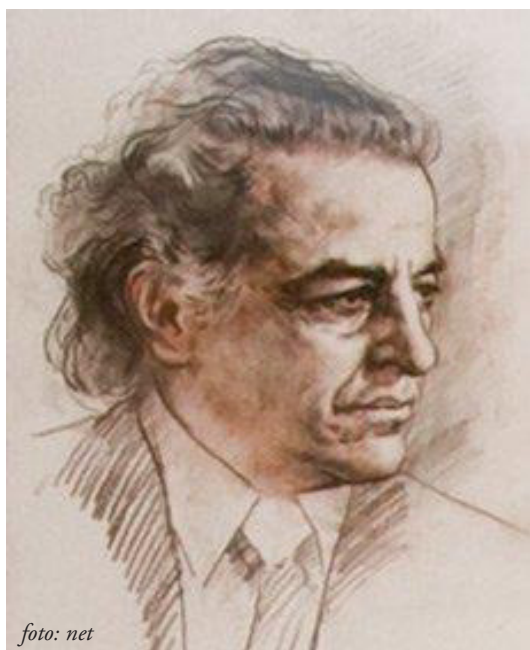


foto: net

Wardges Petrosian /1932-1994/

## DLACZEGO WCZEŚNIE UMIERAJĄ KWIATY

(w przekładzie Nairy Makhchanyan)

**T**e wiersze są przeznaczone dla dziewczyny, która nigdy nie dowiedziała się o mojej miłości. Nie wierzyła. Że też ją kocham. Słowa te były nawlekane na jedną nitkę w ciągu 100 lat, a może i dłużej. Zgromadziły się pod ziemią, obok siebie, ścisnęły się, stając się krzykiem. Tak, pod ziemią. Czy to dziwne?

A teraz opowiem o tym, jak umarłem w letni, duszny dzień, gdy szeleściły drzewa.

\*\*\*

Pamiętam ostatnie dni mojego życia. Nie były podobne do minionych. Dla świata byłem szczęśliwy: miałem rodzeństwo, rodzinę, dziecko, które było dzwoneczkiem i szmerem strumyka. Czego jeszcze potrzeba do szczęścia? Chyba jednak jeszcze czegoś było potrzeba, ponieważ czułem, że nie byłem

szczęśliwy. I nagle w moje życie wtargnęła ona. Czy przytrafiło wam się coś takiego, że staliście oспали od słońca i snów, i nagle jakiś żartowniś wylał wodę na waszą potylicę. Na pewno podskoczyliście w pierwszej chwili, nawet rozgniewaliście się, ale potem nagle odczuliście, że właśnie dlatego stoicie w słońcu, może całe życie staliście właśnie po to.

Ona wtargnęła w moje życie – szalona i dziwna, niewymagająca i płocha. Nie pamiętam teraz, czy była piękna. Miała smutne oczy, był w nich kawałeczek nieba i troszeczkę szelestu. Wydawało mi się, że jej oczy ciągle patrzyły na świat i pytały – dlaczego. Przyszła bez pozwolenia, owinęła się o moje dni jak kiść winogrona i powiesiła dla mnie kiść młodości – wszystko, co miała. I nic nie zażądała w zamian. Nic. Do samego końca nie zdołałem przekonać jej, że też kocham. Wtedy sam chyba nie bardzo w to wierzyłem, bo w każdej chwili pamiętałem: nie mam prawa jej kochać. I może dlatego patrzyłem na zegar w momencie, gdy ona rozścielała swoje życie pod moimi nogami, zasłaniałem franki i gasiłem światło, a ona ukazywała na gość swojej młodości.

Nigdy nie wychodziłem z nią na ulicę. Świat i tak nie dowiedział się, że byłem w końcu szczęśliwy. Miłość nasza była jak ognisko. Chcieliśmy je osłonić dłonią, chociaż ogień był palący i nieprzeparty.

Ale może zbyt długo opowiadałem o początku mojej drogi.

...Przed śmiercią chorowałem. Cały dzień obok siedzieli mama, bracia, żona – blada i smutna. W ostatnie dni już nie poznawaliśmy i nie rozumieliśmy siebie. Nie było tylko tej jedynej, na którą czekałem najbardziej i którą kochałem. Ona nie mogła wejść do naszego domu.

Bracia wiedzieli, że umieram. Powiedział im o tym lekarz. Wierzyli i chyba nawet czekali na moją śmierć, pogodzili się z myślą. Tylko mama nie wierzyła, ale nie dlatego, że

nie słyszała słów lekarza.

Łatwiej będzie opowiadać mi o ostatnim dniu mego życia. Wiedziałem, że umrę właśnie w tym dniu. Dlatego chciało mi się śmiać, gdy lekarz próbował robić zastrzyk, obmacywał żołądek. Potem zaaplikował lekarstwo. „Niech pije w ciągu tygodnia, dwa razy dziennie”. Nie oskarżałem go, człowieka spokojnego, z ciepłymi rękami. On mnie po prostu nie rozumiał. Żaden lekarz nie zrozumie, że ludzie umierają wtedy, gdy się męczą. Jeden może męczyć się mając 18, inny – 70 lat. Zmęczyłem się, ale nie byłem smutny. Widziałem przede mną biblioteczkę, ale nie myślałem, że już nie mogę dotknąć tych książek. Wiedziałem, że jakieś palce dotkną ich, ale dla książek to było obojętne. One są trochę podobne do plotkarek. Mówią o swoich tajemnicach wszystkim i będą tak mówić dalej. Z tęsknotą patrzyłem tylko na akacje pod oknem i na niebo, widniejące w oddali. Chciałbym unieść ze sobą tam, pod ziemię, kawałeczek nieba i troszeczkę szelestu. Ale wiedziałem, że to jest niemożliwe.

- Pójdę po papierosa – usłyszałem głos starszego brata, który w ogóle nie palił. Szedł wysłać telegram, nie chciał widzieć mojej śmierci. Zrozumiałem go i pożegnałem się z nim wzrokiem, ponieważ oboje wiedzieliśmy, że nie będzie już dane spotkać się nam na tym świecie. Wyszedł. Poprosiłem żonę, aby też wyszła z dzieckiem na świeże powietrze.

- Wyjdę – brzmiała jej odpowiedź. Znów mnie nie rozumiała, nie wiedziała, że może już nie usłyszeć mojego głosu. Mówiłem coś i matce, ale ona nie wyszła. Było mi tęskno. Zamknąłem oczy. Nie pamiętam, ile czasu minęło. Usłyszałem tylko jej bolesny krzyk. Dowiedziałem się, że już umarłem. Spod zamkniętych powiek widziałem, jak wszyscy wpadli do pokoju, jak nieśli matkę, która pierwsza poczuła moją śmierć, chociaż była jedyną, która w to nie wierzyła.

Potem wszystko było tak, jak zwykle.

Dwa dni z rzędu ludzie zbierali się wokół mnie. Zobaczyłem znajomych, których nie spotykałem przez wiele lat. Płakali, czyli stali kilka minut ponurzy i wychodzili. Często męczyłem się od ich głosów i od ciszy. Chciałem poprosić, aby rozmawiali albo milczeli, ale panował we mnie taki głęboki spokój, że nie mogłem otwierać oczu. Ze zdziwieniem patrzyłem na ludzi, których wydawało mi się, że dobrze znałem. Oni nie domyślali się, że patrzę, dlatego stali spokojnie. Pamiętałem, co myślałem o nich, kiedy jeszcze żyłem. Prawdę mówiąc, wstydziłem się moich myśli i opinii z przeszłości. Ale nie to mnie niepokoiło. Każdego dnia szukałem tej, która nie przychodziła. Wiedziałem, że ona nie może przyjść i stanąć obok jak inni. Bardzo za nią tęskniłem. Czekałem i nawet chciałem poprosić matkę, żeby wezwała ją, ale byłem zmęczony i dlatego nie mogłem otworzyć oczu. I potem, będąc w takim stanie, mogłem spokojnie myśleć o niej, bo nikt nie przeszkadzał mi ani telefonami, ani miłością, ani nienawiścią. Myślałem o niej nawet wtedy, gdy już nieśli mnie na rękach przez moją ulicę, na której kiedyś dorastałem, kochałem i przeżywałem pierwsze uczucia. Ulica zbiegała od słońca, ale poczułem po raz pierwszy, że nie jest mi gorąco i bardzo pragnąłem, aby w tym momencie pojawiło się więcej światła. Patrzyłem na moją ulicę – tramwaje, samochody, ludzie zatrzymywali się i była w tym widoku jakaś tęsknota, żal, od czego ścisnęło mi się serce. Nie chciałem, aby ludzie smucili się z mojego powodu. Bardzo ucieszyłem się, gdy pod drzewem zobaczyłem chłopaka i dziewczynę, którzy trzymali się za ręce. Wpatrywali się w siebie, w oczy. Najpierw wydało mi się, że oni nie dostrzegli procesji, ale po chwili dziewczyna popatrzyła w moją stronę i uśmiechnęła się. Popatrzył i chłopiec dobrymi i wesołymi oczyma. Zapragnąłem też uśmiechnąć się i nawet pomachać ręką, ale byłem bardzo zmęczony i jeśli bym podniósł rękę, rozsypałbym kwiaty.

Długo patrzyłem na moją ulicę, na po-

wietrze, na kamienie, których dotykały moje stopy i tęskniłem. Myślałem, że ulica także zatęskni przez chwilę, póki nie przejdziemy. Potem wszystko będzie tak, jak było. Samochody, ludzie ruszą w swoją drogę i tak już będzie jutro i zawsze. Wiedziałem, że kamienie nie mają pamięci jak ludzie i szybko o mnie zapomną.

Weszliśmy na cmentarz i... zobaczyłem ją. Uśmiechnąłem się, to znaczy ten uśmiech zawsze był na mojej twarzy, ponieważ myślałem o niej do ostatniej chwili. Zza zamkniętych powiek, dwa dni z rzędu widziałem, że nikt nie rozumie tego uśmiechu, a niektórzy nawet patrzyli na mnie ze zdziwieniem. Ale ona rozumiała go, nawet sama się uśmiechnęła. Potem zasłonili ją moi krewni i w tym momencie wspomniałem naszą ostatnią noc...

Przechodziliśmy przez ciemności, tylko w ciemnościach mogliśmy kochać się w tym otwartym świetle i dlatego nienawidziliśmy nie tylko elektryczności, ale i gwiazd, gdy świeciły zbyt jaskrawo. Ona pragnęła moich słów: „Na całym świecie kocham tylko Ciebie”. Milczałem. Czułem, że chcę to wykrzyczeć, ale byłem zmęczony ciemnością, światłem, wszystkim. A ona czekała. Potem, pod ziemią, żałowałem, że nie mówiłem jej tych słów, które były przeznaczone tylko dla niej. Ale było za późno. Gdy myślałem o naszej ostatniej nocy, opuszczali mnie w ziemię. Zobaczyłem ją po raz ostatni, widziałem jej wzrok i nagle usłyszałem jej głos: „Czy mogę przyjść do Ciebie?”. To samo pytanie słyszałem kiedyś w słuchawce. Poczułem, że wystarczy mój jeden gest i ona przyjdzie. Ale miała dopiero 21 lat i nie powiedziałem nic. „Zostanę”. Tym razem znowu usłuchała mnie niema, jak zawsze. Potem straciłem ją z oczu. Byłem już na dole. Usłyszałem znajomy szum kamieni i ziemi. Potem – nic. Został tylko cierpki aromat kwiatów między mną i ziemią. Wyczerpały mnie myśli o niej. Próbowiałem zapamiętać dni i miesiące, ale

udało mi się utrwalić tylko ostatnie dwa tygodnie.

Minęło wiele dni, miesięcy, a może lat. I wspomniałem słowa, których nie powiedziałem jej, i wtedy zacząłem szeptać pod ziemią owe spóźnione wyznania. Zaczęłem żyć tymi niedopowiedzianymi słowami i każdego dnia próbowałem wspomnieć – ile trwała nasza miłość. Kilka... Nie pamiętam – dni, miesiące, lat...

\*\*\*

Pewnego razu znowu zobaczyłem niebo. Zniszczyli nasz cmentarz i wyznaczyli w tym miejscu ogród. Stałem się kwiatem. Patrzyłem zachwycony na moje otoczenie, ciesząc się myślą, że znajdę ją i wypowiem nareszcie słowa. Które były przeznaczone jedynie dla niej... Ale jej nie było. Wokół rosły kwiaty, których nie znałem. Zrozumiałem, że spędziłem pod ziemią prawie 100 lat i ona też na pewno stała się kwiatem albo trawą, albo kłosem pszenicy. Kto wie, na jakich polach świata? Byłem gotowy przejść przez całą kulę ziemską, żeby tylko ją odnaleźć. Ale byłem kwiatem. Gdy tylko spróbowałem wyjąć nogi z ziemi, od razu umarłem – po raz ostatni. Gdy znowu przeobraziłem się w ziemię, dopiero wówczas zrozumiałem, dlaczego wcześniej umierają kwiaty. One podobnie jak ludzie wychodzą z ziemi, szukając tej jedynej, jedynego i gdy nie mogą znaleźć, umierają szybko, tym razem już naprawdę, ostatni raz.

Zrozumiałem, że na świecie niemożliwe jest cokolwiek znaleźć po raz drugi i dlatego pragnąłem krzyczeć moim głosem kwiatu: „Nie traćcie ludzi...”.

Te wiersze były przeznaczone dla dziewczyny, którą kochałem i nie znalazłem. I dlatego to wszystko chcę przekazać Wam, którzy w życiu zawsze tracicie to, co najcenniejsze... **Wardges Petrosian** (1932-1994) – ormiański pisarz, publicysta, działacz społeczny i polityczny. Urodził się w małym miastecz-



ku Asztarak. W 1954 r. ukończył studia na wydziale dziennikarstwa Erywańskiego Państwowego Uniwersytetu. Był prezesem Fundacji Kultury, redaktorem naczelnym gazety „Erkir Nairi”/Kraj Nairi/. Autor wielu opowiadań i powieści, np. „Ostatnia noc”, „Szkice ormiańskie”, „Ostatni nauczyciel”, „Dlaczego wcześniej umierają kwiaty” i in.

*\* Przekład wierszy i opowiadania – Naira Makhchanyan*

**Naira Makhchanyan** – ukończyła Erywański Uniwersytet Państwowy na wydziale filologii ormiańskiej. Jeszcze w latach szkolnych zainteresowała się polską literaturą, kulturą i tradycjami. Wtedy też podjęła decyzję, by nauczyć się języka polskiego. Uczyła się samodzielnie. Za jedno ze źródeł swojej sympatii do Polski uważa film „Stawka większa niż życie”. Przez lata jej zainteresowania stały się celem, a z czasem przeobraziły się w twórczą pracę. Pierwszymi przekładami z języka polskiego na ormiański i z języka ormiańskiego na polski były krótkie opowiadania. Pierwszą większą pracą – tłumaczenie książki Władysława Krupińskiego „Skazałeś ją na śmierć” (wyd. KAW, 1977). Pierwszą drukowaną książką – „Dialog”/przekłady wierszy polskich i ormiańskich poetów/. W 2012 r. z pomocą Ambasady RP w Erywaniu została wydana jej druga książka-antologia: „100 wierszy. Polscy nobliści i inni polscy poeci współcześni”. W 2013 r. wydano kolejną książkę w jej tłumaczeniu – „Zachwyt i rozpacz” /wiersze Wisławy Szymborskiej w przekładzie na język ormiański/. Ponadto przekłada twórczość ormiańskich pisarzy na język polski. Pracowała w Ambasadzie RP w Erywaniu jako referent-tłumacz. Jest członkiem Związku Polaków w Armenii „Polonia”. Obecnie jako reporter i tłumacz pracuje dla kwartalnika „Póki my żyjemy”.



**Edward Gałustow** - Metamorfozy ornamentu (cykl),  
akryl na płótnie.

## ASTRONOMIA JAKO NAUKA HUMANISTYCZNA I... RELIGIJNA (?)

Rozmowa Tomasza „Aztzentego” Barańskiego z dr. Bogdanem Wszółkiem<sup>1</sup> – laureatem Nagrody im. Karola Miarki w roku 2013 „Za wybitny dorobek wzbogacający wartości kultury regionu i kraju”.

Istnieją dwa niezaprzeczalne fakty, od których stwierdzenia należy rozpocząć poniższe rozważania. Pierwszy to ten, że astronomia jest niezaprzeczalnie najstarszą ze wszystkich nauk (o ile matematyka jest królową – o tyle astronomia jest matką i łączniczką między światem duchowym i materialnym). Stwierdzenie drugie dotyczy Osoby, z którą prowadzona będzie rozmowa – chodzi o postać męża opatrznociowego częstochowskiej astronomii, a poza tym nieustrudzonego społecznika, człowieka wielkiej pasji (absolutnie bezinteresownej). My, Częstochowianie, powinniśmy być dumni, że nasze – raczej nie największe – miasto może poszczycić się aktywnością astronomiczną, jakiej nie posiada wiele miast większych i bardziej znaczących na mapie kraju.

A oto, jakie organizacje zostały utworzone w wyniku działalności pana Bogdana (najlepiej mówić o nim w ten sposób, gdyż mimo całej ogromnej wiedzy, jaką posiada, pozostaje wciąż człowiekiem bezpośrednim, sympatycznym): Stowarzyszenie Astronomia Nova (o zasięgu międzynarodowym, [www.astronomianova.org](http://www.astronomianova.org)) oraz Częstochowski Oddział Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii (PTMA, [www.ptma.ajd.czyst.pl](http://www.ptma.ajd.czyst.pl)) noszący imię księdza Bonawentury Metlera (w skrócie „Metlerowcy”). Obydwie organizacje powstały w 2009 roku.

Gdyby nie zapal Pana Bogdana, grupa ok. 30 osób spotykających się stale o godzinie 19.00 w każdą środę w Planetarium

przy AJD, siedziałaby smutna w bamboszach w domowym zaciszu, licząc tylko na to, co na temat astronomii łaskawie przedstawi telewizja. *Notabene* astronomiczne programy emitowane np. przez stację „Discovery” nie mogą równać się pod względem profesjonalizmu z tym, co usłyszeć można od samego organizatora dr. Wszółka, jak i zapraszanych przez niego gości czy też referatów pozostałych częstochowskich miłośników astronomii.

Moment, kiedy praprzodek Neanderthalczyk spojrzał w rozgwieżdżone niebo, aby ujrzyć rzeczy piękne (niezwiązane z walką o byt), był chyba pierwszym gestem, jaki odróżnił go od reszty stworzenia. Tak chyba narodziła się nauka, sztuka oraz religia (nic dziwnego – Boga upatrywano tam, gdzie wysoko i gdzie najpiękniej). Mimo, że od tej chwili upłynęło już trochę czasu, to chyba taki pogląd istnieje do dziś. Człowiek współczesny jest już na tyle pewny siebie, że wydaje mu się, że rozmawia z Bogiem jak równy z równym, tymczasem gdy popatrzy na obrazy przedstawiane przez nowoczesne instrumenty astronomiczne (np. sławny już teleskop Hubble’a), to popada w nieśmiałość, podziw i czuje się tylko pyłkiem kosmicznym wobec potęgi Wszechświata i Stwórcy.

Zapytajmy więc „fachowca”, jakie były jego osobiste doświadczenia, że poświęcił swe życie najstarszej z nauk oraz skąd czerpie tyle sił, aby swoją pasją „zarazić” innych, a w rezultacie dać ludziom radość z poszerzania wiedzy, która, było nie było, jest nauką ścisłą, a jednocześnie tak bardzo bliską nawet zażartym humanistom?

<sup>1</sup> Dr Bogdan Wszółek jest astronomem, wyklada w częstochowskiej AJD i jest założycielem oraz pierwszym prezesem Stowarzyszenia Astronomia Nova.



## Tomasz „Aztenty” Barański: Skąd siły?

**Bogdan Wszolek:** Z miłości do natury i do nauki. Jeśli zaś chodzi o pierwsze pytanie (*tu westchnienie*), zachwyt rozgwieżdżonym niebem, zaduma nad tajemnicą świata rozciągającego się poza Ziemią, kontemplacja gwiazd. Człowiek, który raz się zachwyci tym, co na niebie – to zostaje w nim na całe życie i wciąż dąży do lepszego poznania wszelkich spraw dotyczących nieba.

## Prosiłbym o odpowiedź bardziej osobistą ...

(*Ponownie westchnienie*) ...był pewien moment, wakacje, po trzeciej klasie liceum, zwoziłem snopki z pola w rodzinnym Rzepienniku. Mimo, że praca trwała cały dzień, nie zdążyłem przed wieczorem, trzeba było kontynuować zwózkę nocą, leżałem na załadowanej furmance, trzymałem się pawęża i z twarzą zwróconą ku rozgwieżdżonemu, letniemu niebu kontemplowałem... ileś minut. Zwierzęta same wiedziały, jak iść (odpuściłem sobie powożenie), i wtedy postanowiłem, że poświęcę się astronomii. Mimo, iż miałem w planach medycynę (imponował mi zawód chirurga wojskowego), odpuściłem to na rzecz właśnie astronomii. Myślałem też o lotnictwie (jako drugi fakultet), chciałem obserwować gwiazdy z orbity (myślałem, że aż tak rozwinie się technika), i że jeszcze piękniejsze zobaczę niebo...

Moje kolejne pytanie, przyznam, że stereotypowe (acz nieśmiertelne): czy Wszechświat jest skończony? Przy okazji warto byłoby zastanowić się nad problemem, czy słowo „wszechświat” pisze się małą literą czy dużą? Myślę, że małą, gdyż znamy tylko jeden wszechświat – może właśnie naukowcy znają inny?! Tymczasem na osobistą prośbę pana Bogdana słowo „Wszechświat” pisać będę dużą literą. Jeśli myślimy o Wszechświecie rzeczywistym – zawsze piszemy z dużej litery (domagają się tego zasady języka polskie-



*Ze Stańczykiem na Zamku Królewskim w Niepołomicach (foto: archiwum prywatne)*

go). Jeśli myślimy o wszechświecie modelowym, piszemy z małej litery. Astrofizycy i kosmolodzy czynią założenia, rachują i w końcu otrzymują charakterystyki swojego wszechświata. Wszechświat stworzony przez Boga piszemy z dużej litery, wszechświaty (modelowe, wyobrażeniowe) „tworzone” przez ludzi piszemy z małej litery.

Nie wiem, czy podejmowanie tego tematu ma sens, bo weryfikacja skończoności Wszechświata w czasie i w przestrzeni nie jest możliwa. Po prostu tego nie wiemy albo za mało wiemy, aby odpowiedzieć na tak fundamentalne pytanie. Samo zadanie takiego pytania dobrze wróży, bo po drodze do odpowiedzi człowiek dowiaduje się wiele innych ciekawych rzeczy o Wszechświecie. Są takie pytania, nawet bez odpowiedzi, ale ważne jest to, co wydarzy się po drodze.

Czy w przeciwieństwie do Gagarina, który był w kosmosie i stwierdził, że Boga nie zobaczył, pan jako naukowiec dostrzegł jakiś ślad Boga na nieboskłonie?

Broniłbym Gagarina. Jeśli chodzi o tę wypowiedź, jest ona wyrwana z kontekstu i nie



Z gen. Mirosławem Hermaszewskim  
(foto: archiwum prywatne)

jest to kateryczne stwierdzenie, że „tam nie widać Boga”. Moim zdaniem nie ma lepszego świadectwa na rzecz istnienia Stwórcy niż samo Dzieło Stworzenia. Samego Dzieła Stworzenia nie znamy, ta część Wszechświata, którą daje się obserwować, wystarczająco silnie dowodzi istnienia niewyobrażalnie inteligentnego i czynnego Stwórcy. Nie mamy możliwości stwierdzić, czy Stwórca jest jednoosobowy, czy Stwórca jest społecznością. Nie jesteśmy w stanie stwierdzić, czy Stwórca jest materialny, czy niematerialny. Jest wiele niewiadomych, jeśli chodzi o Dzieło Stworzenia i wiele niewiadomych, jeśli chodzi o Stwórcę. Im więcej badamy świat przyrody, tym więcej dowiadujemy się o jego Twórcy. Powiedzenie o Bogu – „architekt” – to za mało.

**W moim kolejnym pytaniu znów będzie o Absolut (nie mogę przestać drążyć temat, gdyż dzięki tej rozmowie mój apetyt na odpowiedź rośnie): czy Bóg jest taki jak w Biblii, czy taki jak w Kosmosie?**

Zapis biblijny daje wskazania jak człowiek powinien żyć z największą dla siebie i społeczeństwa korzyścią. Biblia nie jest autorytetem ani w sprawach tajemnic przyrody, ani w kwestii bytów nadrzędnych w stosunku do człowieka. Słowo „Bóg” to słowo umowne.

**Jako autor tego niezwykle inspirującego wywiadu proponuję teraz, abyśmy zeszli**

**nieco na ziemię i w związku z tym poprosiłbym o kilka słów o pana „ukochanym dziecku”, jakim jest – powiem w skrócie – Rzepiennik Biskupi?**

Uściślijmy, o co chodzi.

**Obserwatorium Astronomiczne Królowej Jadwigi.**

Rzepiennik Biskupi to miejsce, gdzie się wychowywałem, gdzie zaprzyjaźniłem się z gwiazdami i gdzie podjąłem decyzję o studiowaniu astronomii. To tu uczyłem się wytrwałości, pracowitości, odpowiedzialności. To miejsce, gdzie od 1998 r. buduję obserwatorium astronomiczne – miejsce, do którego często powracam.

*(Moje niecierpliwe wtrącenie):* **Ale czym jest Rzepiennik dziś?**

*(Odpowiedź niemal melancholijna):* Jak od najmłodszych lat, tak i dziś jest to moje miejsce na Ziemi. Kilkanaście hektarów ziemi, którą czuję, za którą jestem odpowiedzialny. Rosną tam moje drzewa i śpiewają ptaki... i tam właśnie powrócę...

**(?! Jak to rozumieć – pytam zdumiony. A odpowiedź jest oczywista:**

Przy najbliższej okazji zamieszkam tam na stałe, bo..., bo... Częstochowa śpi!

**Zaskoczony pytam: Czy zamierza pan osierocić miejsce swojego tak owocnego działania?**

*(Pada twarda odpowiedź):* W Częstochowie jest wielu miłośników astronomii, jest wielu wykształconych astronomów rodem z Częstochowy, którzy wyszli z naszych kręgów, więc moje odejście nie powinno istotnie zaburzyć astronomicznego życia Częstochowy.

**Zanim znów o coś zapytam pragnę pogratulować skromności... Pozostaje jeszcze jedna sprawa do omówienia, jaką niewątpliwie jest pojawienie się w miejskim pejzażu (niemalże w samym centrum, bo niedaleko Ronda Mickiewicza), radioteleskopu, który**

**wzbudza pewien rodzaj sensacji. Wielu moich znajomych pyta mnie (prowadzącego ten wywiad), czy orientuję się, czym on jest i skąd się wziął?**

*(Odpowiedź, jak się okazuje, ma lekki posmak goryczy):* Niech ci, którzy pytają, upomną się u mediów, dlaczego nikt nie napisał artykułu. Może to by pomogło? Jeśli zaś chodzi o tę aparaturę, to jest to w pełni sprawny, działający instrument japońskiej produkcji. Został zdemontowany w Psarach koło Kielc i przewieziony do Częstochowy, gdzie został ponownie złożony. Jest to drugi tego rodzaju instrument w Polsce, a jedyny w województwie śląskim. Pierwszy o średnicy 32 m znajduje się w Piwnicach w pobliżu Torunia i jest własnością Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Drugi co do ważności, o średnicy 13 m, to właśnie ten stojący w Częstochowie. Sami (z synem) to monstrum rozebraliśmy, oczywiście z pomocą robotników. Trzeba było wynająć specjalny dźwig. Powiodło się. Poprzez to zdarzenie jestem jedynym człowiekiem na świecie, który rozłożył i złożył radioteleskop (w 2013 roku złożyliśmy go definitywnie).

**Przy ostatnim pytaniu nie mogę nie zapytać o rzecz dla mieszkańców tego miasta najważniejszą, a dziejącą się znów z pańskiej niestrudzonej inicjatywy. Chodzi naturalnie o działalność Częstochowskiego Planetarium.**

*(Wyraźny uśmiech i odpowiedź):* Planetarium w Częstochowie umiejscowione jest w wyższej uczelni, a nie „na mieście”, co rzutuje na jego funkcjonowanie i społeczne oddziaływanie w stopniu, w jakim udostępniane jest publiczności. Odgrywa ono ważną rolę dla astronomicznej edukacji społeczeństwa. Spotkania, konferencje, sesje naukowe (a nawet konkursy dla młodzieży), mają zasięg krajowy i międzynarodowy. Wydajemy Częstochowski Kalendarz Astronomiczny. Odwiedzają nas ważne osobistości ze świata naukowego. Ach, gdyby większa liczba ludzi wiedziała się o tym, jakie klejnoty mieszczą

się w tym mieście!

*(Dodaję z mojej strony):* **Jak ułał pasuje tu starodawne powiedzenie „cudze chwalicie, swego nie znacie”...**

*(dr Wszolek kontynuuje):* Częstochowa mogłaby mieć dużo więcej, ale woli się na Wszółka i jemu podobnych obrazić, niż docenić i wesprzeć w działaniach na tej pustyni kulturalnej. Częstochowie brakuje poczucia świadomości wyższych potrzeb. Określenie „pustynia kulturalna” nie jest tu przypadkowe. Społeczeństwo nie wyszło tu jeszcze na wyższe poziomy, niskie pobudki często biorą górę, a to człowieka osłabia. Ludzie najbardziej wartościowi są rozproszeni, nie wiedzą o sobie albo nie chcą wiedzieć. Wszyscy wielcy w swoich dziedzinach muszą działać „pod prąd” i często w konspiracji ... – takie to już miejsce. Ksiądz Bonawentura Metler miał kiedyś powiedzieć o Częstochowie: „tu głupota pod rękę z niewdzięcznością przechadza się po najszlachetniejszych ścieżkach życia”. Doświadczam podobnych rozczarowań...

**Słusznie oberwało się Częstochowie** *(pomyślałem sobie w tym miejscu).*

\*\*\*

A oto kilka impresji, jakie udało mi się zebrać na temat przepytywanej osobistości Ziemi Częstochowskiej, które mogą posłużyć za krótki rys biograficzny: dr Bogdan Wszolek już jako dziecko zachwycał się niebem. Zastanawiał się, czym ono jest, jak daleko się znajduje i jak może być urządzone. Stąd też podjął studia astronomiczne, następnie zajął się pracą naukową w ośrodkach na całym świecie, wykładał na Uniwersytecie Jagiellońskim i w Akademii Jana Długosza w Częstochowie. I wreszcie rozpoczął realizację największego marzenia: budowa własnego obserwatorium astronomicznego.

– W mojej rodzinnej miejscowości Rzepienik Biskupi (Podkarpacie) są idealne warunki do obserwacji nieba – wyjaśnia. – Właśnie

tam, na leśnej polanie położonej na wzniesieniu, powstaje obserwatorium. Prace ruszyły w 1998 r. Dziś obiekt jest już prawie gotowy. Ma być otwarty także dla turystów oraz wycieczek szkolnych, aby umożliwić każdemu „spotkanie z niebem”. To dzieło całej rodziny.

Żona i jedna z córek Bogdana Wszółka są zawodowymi astronomami, pozostała dwójka dzieci też pomagała przy budowie.

– Zrobiliśmy to bez żadnych grantów, z własnej kieszeni – mówi z dumą ojciec rodziny.

Kolejna wypowiedź jest już zupełnie nieprawdopodobna! I całkiem porażająca:

– W trakcie tej budowy wielokrotnie doświadczałem ingerencji „z góry”. I jak mam nie wierzyć? Gdyby nie wiara, to poddałbym się już dawno – przyznaje. Moim zdaniem owa „wiara” jest jeszcze jednym przyczynkiem do niezwykłości mojego Rozmówcy. Nie bez powodu jako patronkę obserwatorium wybrał najbliższą mu świętą – Królową Jadwigę. Bogdan Wszółek w środowisku naukowym nie ukrywa, że jest wierzący. Pisuje do katolickich gazet. Swoją wiarę rozumie jednak dużo szerzej niż uznawanie religijnych dogmatów. Mówi: – cały czas poszukuję

i uważam, że jest to wiara żywa, a nie ślepa – taką się brzydzę. Wyjaśnia też, że nie ma rzetelniejszej drogi do poznania Stwórcy jak badanie Dzieła Stworzenia metodami wypracowanymi przez nauki ścisłe. Mówi: – Wierzę, że Wyższej Instancji podoba się postęp, człowiek pracowity, myślący. Swój obraz Boga opieram na obserwacji natury. Kiedy bada się przyrodę, widać, że jest uczciwa, zgodna, zharmonizowana – tłumaczy. – Możemy widzieć w Wyższej Instancji dobrego Ojca, który ma w sobie wiele cierpliwości, szacunku i miłości do człowieka.

Zdaniem pana Bogdana niebo, które bada astronomia, jest tym samym miejscem, w którym mieszka Bóg.

Na zakończenie kilka zastanawiających spostrzeżeń, jakie w przeciągu lat pracy (także społecznej) uformowały wybitną osobowość zaprzyjaźnionego z nami częstochowskiego astronoma:

– Wbrew stereotypom, astronomia nie jest nauką hermetyczną, w znacznej części dotyczy spraw bliskich każdemu i znajduje wiele praktycznych zastosowań. Kontakt z astronomią ubogaca każdego, bez względu na wiek i wykształcenie. Astronomia, jak żadna inna nauka, odsłania prawdy podstawowe o człowieku i jego powołaniu. Uczy tolerancji i kształtuje w ludziach ducha pokoju. Jest drogowskazem ku przyszłemu, lepszemu życiu. Pomaga skuteczniej wykorzystać czas i miejsce, w jakim znajduje się obecnie człowiek. Utwierdza w przekonaniu, że naturalnym środowiskiem człowieka jest nie tylko Ziemia, ale również wszystko poza nią. Zaprasza do zgłębienia tego, co dalekie i tajemnicze, pobudza do myślenia, motywuje do pracy.

Na pożegnanie można rzec – „żał wracać na Ziemię”.

*Rozmawiał: Tomasz „Aztenty” Barański*







Edward Gałustow - Pory roku, tusze kolorowe, papier, 297x420.





„Leo” tusze kolorowe, papier 297 x 420 E. Gałustow 2012



## Edward Gałustow

Urodził się 30 maja 1963 roku w Armenii. Studia plastyczne ukończył na Wydziale Malarstwa i Grafiki Uniwersytetu Witebskiego. Z Witebskiem na Białorusi związał się na stałe – tutaj mieszka i tworzy. Stąd także często gości w Polsce – jest członkiem Towarzystwa Artystów Polskich na Białorusi, należy do Związku Polskich Artystów Plastyków Okręgu Warszawskiego oraz Stowarzyszenia Artystycznego Integracji Europejskiej SAIE w Szczecinie.

Jego domeną jest malarstwo sztalugowe, grafika. Tworzy niezwykle impresyjne malarstwo, nasycone kolorystycznie, inspirowane florą i fauną odzwierciedlającą nieskończoność form i detali dekoracyjnych. Przenikanie struktur i planów wsparte precyzyjnym rysunkiem tworzą obrazy multiperspektywiczne, wielowymiarowe. Stąd twórczość Gałustowa przeniknięta jest intrygującą metaforą podtekstów sięgających do ikonologii niderlandzkich mistrzów XVI-wiecznego malarstwa.

W swojej dotychczasowej działalności artystycznej uczestniczył w wielu konkursach, wystawach, biennale i triennale na terenie Polsce, Rosji i Białorusi.

Jego prace były eksponowane na wystawach zbiorowych na Węgrzech, w Niemczech, we Włoszech, w Holandii, na Słowacji, w Austrii, Rosji, na Ukrainie, w Gruzji, w Polsce i na Białorusi. A sam autor wielokrotnie uczestniczył w wielu międzynarodowych plenerach malarskich, m.in. w Polsce, we Włoszech, na Węgrzech i w Gruzji.

Jego prace znajdują się w zbiorach prywatnych i muzealnych w krajach, gdzie organizowane były wystawy i plenery, w których uczestniczył oraz we Francji, w Rosji, w USA, Kanadzie i w Holandii.



foto: archiwum prywatne

### OSTATNIE WYSTAWY INDYWIDUALNE:

- 2010 - *Metamorfozy Ornamentu*  
– Muzeum Regionalne w Środzie Śląskiej
- 2011 - *Metamorfozy Ornamentu II*  
– Muzeum Zbrojownia w Liwie
- 2011 - *Metamorfozy Ornamentu III*  
– Art. Kawiarnia „Po prostu”,  
Warszawa
- 2012 - *Metamorfozy Ornamentu IV*  
– Muzeum Dwór Karwacjanów,  
Gorlice
- 2012 - *Ad Sidera. Grafika.*  
– Muzeum Regionalne w Środzie Śląskiej
- 2013 - *Metamorfozy Ornamentu V*  
– Filharmonia Wrocławska
- 2014 - *Metamorfozy Ornamentu VI*  
– Filharmonia Częstochowska

[opr. red.]

Barbara Strzelbicka

## PYTANIA O WOLNOŚĆ

Wolność, choć często się o niej mówi, jest pojęciem trudnym do zdefiniowania. Podejmując próbę opisu wolności, charakteryzuje się ducha czasów. Jak ważna jest wolność dla człowieka, świadczy o tym choćby najwyższy wymiar stosowanej obecnie kary za przestępstwa – pozbawienie wolności (tortury są zakazane, zaś *kara śmierci* karą nie jest – jest sposobem na eliminację jednostki ludzkiej, zagrażającej innym ludziom albo władzy). Gdy idzie o karę pozbawienia wolności, wielu myślicieli, w tym Jean-Paul Sartre, twierdzi, iż człowiek mimo to pozostaje wolny, bo ciągle ma wybór: może podjąć próbę ucieczki, buntu, w końcu może popełnić samobójstwo. Ale i tę wolność wymiar sprawiedliwości ogranicza, stosując ciągły nadzór nad szczególnie groźnymi przestępcami, by nie mogli uciec ani odebrać sobie życia, ani też w żaden sposób posłużyć się swoją wolną wolą. Istnieje gradacja więziennego rygoru: jest on tym większy, im mniejszy margines wolności pozostawia. Istotne jest, iż jest to rygor narzucony, a nie wybrany przez skazanych.

Wolność nie jest prostym *chęć*, choć w sposób istotny związana jest z wolną wolą. Uleganie owemu *chęć* często prowadzi na manowce wolności. Nie ma powodów, by możliwość wybierania ograniczać tylko do mniejszego lub większego dobra – człowiek wybiera także mniejsze lub większe zło, wybiera też między dobrem i złem. Pojęciem nierozzerwalnie związanym z wolnością jest odpowiedzialność. Człowiek wolny jest odpowiedzialny za swoje czyny. Można też powiedzieć, że odpowiedzialność wyznacza granice naszej wolności: jesteśmy wolni dopóty, dopóki jesteśmy w stanie ponosić odpowiedzialność za swoje czyny. Nie jest wolnym czyn podjęty bez odpowiedzialności – jest to

czyn nieodpowiedzialny, a więc głupi i być może zły, godzący w dobro jego sprawcy albo drugiego człowieka. Bo nie może być tak, że podejmuję czyn na cudzą odpowiedzialność, wtedy bowiem rezygnuję z efektów mojej wolności. Tak dzieje się z ludźmi, którzy są zależni od innych, od tych, którzy płacą ich życiowe rachunki – dosłownie i w przenośni. Samowola nie jest wolnością, jest wybrykiem, próbą weryfikacji granic albo próbą narzucenia swojej woli innym.

Jeśli wolność oznacza możliwość dokonywania wyboru – a z tym należy się zgodzić, bo nie ma wolności w sytuacji przymusu – to czy każdy wybór jest wyborem wolnym? W tym miejscu spróbujmy odnieść się do świadomości dokonującego wyboru. Zdarza się tak, że po dokonaniu wyboru dowiadujemy się, że zostaliśmy zmanipulowani, pozwoliliśmy, by ktoś nas sprytnie podszedł – czy wtedy nasz wybór nie był wolny? Wydaje się, że jednak był, bo to my go dokonaliśmy, tyle tylko, że jesteśmy z niego niezadowoleni i odpowiedzialność próbujemy przenieść na tego, kto posłużył się manipulacją. Najrozsądniejszym wyjściem z takiej sytuacji jest przyjąć odpowiedzialność za swój czyn i postarać się uodpornić na manipulację... Wiedza o tym, że jesteśmy na nią podatni, jest bezcenna!

Współczesna kultura zdaje się robić wiele, by człowieka zwolnić z odpowiedzialności. Odpowiedzialność jest słowem niemodnym, zbyt poważnym w czasach, gdy w najwyższej cenie jest młodość, wieczna młodość – chciałoby się rzec niedorzecznie, w każdym razie trwająca do późnej starości. Wolność: tak, odpowiedzialność: nie – z taką postawą kojarzy się powszechnie młodość i jej błędy, które po latach chętnie sobie samym i sobie nawzajem wybaczymy. Ale wolności bez odpowiedzialności nie ma i często doświadczamy braku tego drugiego członu na własnej skórze: dotykają nas skutki wandalizmu, beztroskiej jazdy w stanie upojenia alkoholowego, porzucania rodziny z powodu zako-



chania się w innej kobiecie/innym mężczyźnie, zostawiania dzieci i wyjazdu na zarobek za granicę... itp., itd. Każdy ma prawo do szczęścia, to prawda, każdy ma prawo polepszyć sobie standard życia, to też prawda, ale wydaje się, że w egzekwowaniu praw czasem zapominamy o odpowiedzialności za nasze niczym niezdeterminowane wybory.

W kwestii determinacji także otrzymujemy pewne podpowiedzi. Otóż postarała się o to psychologia, przekonując o ciąży na nas kompleksach, traumach toksycznego dzieciństwa i toksycznych doświadczeń, doświadczeniach przeszłych pokoleń, ponadto warunkuje nas podświadomość, nieświadomość indywidualna i zbiorowa. Łatwo nas przekonać, że nie mamy wpływu na nasze życie, że jego scenariusz został ustalony, taki los, taka karma. Cokolwiek byśmy zrobili, nie wyrwiemy się z zakłętego kręgu – chyba że zdecydujemy się na terapię. Wiedza o uwarunkowaniach z przeszłości jest potrzebna do samorozwoju, żeby poznać samego siebie i pracować nad sobą, a nie do tego, żeby usprawiedliwiać bierność i bezradność! Dokąd więc sięga nasza wolność i co ją bardziej ogranicza: przeszłość czy nasze przekonanie o niemożności niwelacji jej skutków? A może ze strachu przed odpowiedzialnością wmawiamy sobie, że nie umiemy inaczej, że nasza wola została amputowana przez przeszłe zdarzenia, na które nie mieliśmy wpływu?

Zagadnienie wolności wiąże się też z pytaniem, na ile nasze myślenie uwikłane jest w gotowe schematy. Już samo posługiwanie się językiem dla wyrażenia myśli jest pewnym ograniczeniem wolności myśli, pewnym ich uschematyzowaniem, ale to zagadnienie pozostawmy filozofom, zajmując się przykładami znacznie prostszymi. Dlaczego jak mantrę powtarzamy, że zdrowie jest najważniejsze, skoro znamy wiele przykładów na to, że je poświęcamy w imię innych wartości, na przykład dla przyjemności jedzenia, palenia

papierosów, oglądania telewizji, spędzania czasu przed monitorem? Czemu powtarzamy, że rodzina jest bardzo ważna, a na co dzień ją zaniedbujemy? Jak często ulegamy presji posiadania dobrego samopoczucia, nie dając sobie prawa do przeżywania smutku, rozpaczy, żałoby, szukając sposobu na szczęście, podziwiając takich ludzi, którzy nawet w obliczu trudnych doświadczeń życiowych uśmiechają się, jakby byli idiotami albo niczego nie rozumieli? Przykładem groteskowym jest pokazywany w telewizji i mówiący o oczywistości apelacji uśmiechnięty adwokat zbrodniarza. Wyraz twarzy i słowa nadawały sprzeczne ze sobą komunikaty, a wszystko w imię tego, żeby się podobać. Chciałoby się zawołać: z czego ty się, człowieku, śmiejesz?! Wolę myśleć, że jest to syndrom zniewolenia, a nie głupoty. I dalej: jak często ulegamy schematom w postępowaniu, by było ono zgodne z oczekiwaniami innych, własnymi przyzwyczajeniami? Schematy są bezpieczne, bo sprawdzone, nie wymagają wysiłku, zmniejszają poczucie odpowiedzialności. Nie namawiam nikogo do buntu wobec zasad dobrego wychowania, uprzejmości i temu podobnych, bez których życie społeczne byłoby dżunglą – mam na myśli ten rodzaj podporządkowania, który czyni nas bezwonnymi i bezmyślnymi. Buntuję się przeciwko takiemu modelowi wolności, który można krótko opisać następująco: jesteś wolny, jeśli wybierzesz nasz produkt, sposób spędzania czasu, styl życia, portal społecznościowy... itp., itd. To nie jest wolność, lecz zniewolenie.

Skrajnym przykładem zniewolenia są uzależnienia, gdy człowiek robi coś, czego tak naprawdę robić nie chce, ale nie potrafi uwolnić się od wewnętrznego nakazu wykonywania czynności lub wprowadzania się w określony stan. Przykład ludzi uzależnionych dokładnie pokazuje, że bycie wolnym nie oznacza postępowania według swojego *chcę*. Bo przecież alkoholik, zakupoholiczka, uzależnieni od Internetu – chcą się napić,

kupić, posurfować – tylko co to ma wspólnego z wolnością, skoro nie potrafią z tego zrezygnować? Tu nie ma wyboru, jest tylko jedna możliwość, a właściwie nakaz. Z odpowiedzialnością ma to także niewiele wspólnego, choć czasem można dostrzec jej ślady, gdy osoby uzależnione same ponoszą konsekwencje swojego wyboru albo ostatecznie podejmują walkę z uzależnieniem.

*Wolność jest naszym doświadczeniem elementarnym, nierozkładalnym na części, które można z osobna zanalizować* – pisze Leszek Kołakowski w jednym ze swoich wykładów z cyklu *Mini wykłady o maxi sprawach*. I dalej: *Ta wolność jest zatem dana ludziom razem z ich człowieczeństwem, jest tego człowieczeństwa fundamentem, tworzy człowieka jako coś w bycie wyróżnionego*. Wydaje się, że skoro człowiek został wolnością wyróżniony spośród innych stworzeń, to powinien ją dobrze spożytkować, jednakże tak oczywiście nie jest. Wolność zaczyna się w nas, jej początek jest w człowieku – bez względu na to, jak pojmujemy jej źródło, odnajdując je w Bogu, w naturze, w wychowaniu. Wolność jako wytwór kultury, dzieło życia zbiorowego – jest już ludzkim wytworem. Na pewno jest dobrem pożądanym. Nasza wolność jednostkowa, atrybut człowieczeństwa, odbija się w wolności zbiorowej, którą tworzymy, a która podlega gradacji: jest jej mniej albo więcej. W tym przypadku jednak obowiązuje inna opozycja słowna, którą dobrze obrazuje anegdota, przytoczona we wspomnianym wyżej tekście Kołakowskiego. Stosunek między wolnością i zakazami prawnymi w różnych krajach wygląda następująco: Austria – co nie jest zakazane, jest dozwolone; Niemcy – co nie jest dozwolone, jest zakazane; Francja – wszystko jest dozwolone, także to, co zakazane; Rosja – wszystko jest zakazane, także to, co dozwolone.

Wagę wolności zbiorowej podkreślają wszelkie wolnościowe zrywy, czasem z góry skazane na niepowodzenie, nierozsądne, stra-

ceńcze. Wiele ich w polskiej i nie tylko polskiej historii, wystarczy wspomnieć o zbliżającej się 70. rocznicy Powstania Warszawskiego oraz o Powstaniu w Getcie Warszawskim. Obchodząc ich rocznice, świętujemy tak naprawdę walkę ze zniewoleniem i nasze umiławanie wolności, a nie, jak twierdzą niektórzy, rocznice klęsk. Nieudane powstania pokazywały, że nigdy nie zgodziliśmy się na zniewolenie i nie pozwalamy sobie amputować walecznego ducha, który sprawił, że w końcu wywalczyliśmy wolność. Świętując 25-lecie odzyskania wolności powinniśmy pamiętać, iż jesteśmy ich spadkobiercami. Dlaczego jednak niektórzy ludzie tęsknią za rządami silnej ręki, rezygnując z wolności w imię poczucia bezpieczeństwa? Despotyzm łatwo przeradza się w tyranie, w zniewolenie całych narodów, a przykłady XX-wiecznych totalitaryzmów są nad wyraz drastyczne. Zdawać by się mogło, że po takich doświadczeniach ludzkość będzie mądrzejsza, jednakże przykład Ukrainy i jej walki o wolność pokazuje, że zapędy imperialistyczne nie wygasły, że w dalszym ciągu są ludzie, którzy na przywódców państw wybierają jednostki silne i władcze, które we władzy nad innymi znajdują potwierdzenie własnej wolności. Hannah Arendt pisała o banalności zła, mając na myśli jego przyczyny, które znajdowała w niedostatecznym posługiwaniu się przez człowieka rozumem. Tak jest też z wolnością: tracimy ją, gdy za mało myślimy, pozwalając, by inni robili to za nas.

Barbara Strzelbicka

Agnieszka Reszka

## HEINRICH HEINE I KRYTYKA NIEMIECKIEGO NACJONALIZMU, ANTYSEMITYZMU ORAZ POEZJI TENDENCYJNEJ

Henrich Heine (1797-1856) należał do nielicznej grupy literatów, którzy tak trafnie opisali i zanalizowali przebieg procesów historycznych oraz najważniejszych przemian swojej epoki. Zajął także stanowcze, opozycyjne stanowisko wobec niemieckich wad. Polityczno-społeczne przemiany, które zaszły po Rewolucji Francuskiej z 1789 roku, obnażyły konserwatywne, wsteczne stosunki panujące w państwach niemieckich. Przejęcie dominacji przez Francję wpłynęło na powstanie i rozwój niemieckiej tożsamości narodowej. Wraz z rosnącym oporem skierowanym przeciw Napoleonowi, wzrastała także nowa, niemiecka świadomość narodowa, która mobilizowała liczne grupy społeczne. Niemieckie marzenie o zjednoczeniu ojczyzny nie zostało jednak zrealizowane. Patriotyzm zwrócił się w stronę przeszłości, wielkich postaci historycznych [1]. Jego skrajny odłam przeobraził się z czasem w szowinistyczny nacjonalizm, który miał swoje źródło w niegasnącej nienawiści wobec Francji i zatwardziałym antysemityzmie.

Poeta krytykował niemieckie stosunki okresu restauracji, a także zmierzył się z oczyszczoną historią idei oraz filozofią. Świadomie wskazywał na niedoskonałości, aby ukazać inne rozwiązania. Bezwzględna samokrytyka niemieckiego narodu była bardzo ważna w okresie odnowy państwa w duchu demokratycznym i humanistycznym. Ojczyzna, to było dla Heinego wielkie słowo. Wspomnienie kraju rodzinnego, którego mieszkańcy musieli tak dużo wycierpieć, sprawiała pociechę: „Denk' ich an Deutschland in der Nacht,/ Dann bin ich um den Schlaf gebracht,/ Ich kann nicht mehr die Augen schließen,/ Und meine heißen Tränen fließen” [2]. Ojczyznę

tworzyli ludzie, jej mieszkańcy, dlatego na widok swoich rodaków-wygnañców stawał się zmęczony i chory [3]. W ich wyrazach twarzy dostrzegał nędzę swojego kraju rodzinnego: „[...] auf jenen Wagen saß das blonde Deutschland, mit seinen ernstblauen Augen, seinen traulichen, allzu bedächtigen Gesichtern, in den Mundwinkeln noch jene kümmerliche Beschränktheit [...], die mich aber jetzt gar wehmütig rührte...” [4].

Niemcy, mimo wielowiekowej historii, pozostawały już od dłuższego czasu podzielone i osłabione. Okres rządów Napoleona Bonapartego wywołał opór, a jego konsekwencją stał się rodzący patriotyzm, który jednak został narzucony z góry przez książąt. Zdaniem Heinego, patriotyzm Niemców był inny niż Francuzów. Polegał na tym, iż „[...] sein Herz enger wird, daß es sich zusammenzieht wie Leder in der Kälte, daß er das Fremdländische haßt, daß er nicht mehr Weltbürger, nicht mehr Europäer, sondern nur ein enger Deutscher sein will” [5]. Heine nie chciał być takim patriotą. Prawdziwa miłość do ojczyzny różniła się od fałszywego patriotyzmu. Polegała na prawdziwym, wewnętrznym uczuciu, które było powiązane z umiłowaniem wolności oraz szacunkiem do ludzi.

Po upadku Napoleona zwyciężył nowy, niemiecki patriotyzm i nacjonalizm. Zatriumfowała także „narodowo-germańsko-chrześcijańsko-romantyczna szkoła” i „nowoniemiecka-religijno-patriotyczna sztuka” [6]. Powstały utwory m.in. Georga Herwegha, Franza Dingelstedta, Augusta Heinricha Hoffmanna von Fallerslebena, Ferdinanda Freiligratha, które wprawdzie były zaangażowane politycznie, ale brakowało im analitycznej ostrości i uważnego

spojrzenia na rzeczywistość polityczną [7].

Heinrich Heine krytykował poezję tendencyjną: „Die Musen bekamen die strenge Weisung, sich hinfüro nicht mehr müßig und leichtfertig umherzutreiben, sondern in vaterländischen Dienst zu treten, etwa als Marketenderinnen der Freiheit oder als Wäscherinnen der christlich-germanischen Nationalität. Es erhub sich im deutschen Bardenhain ganz besonders jener vage, unfruchtbare Pathos, jener nutzlose Enthusiasmusdunst...” [8]. Tak jak pisał, Niemcy były uświęconym krajem, gdzie nie rosły cytryny i pomarańcze, lecz dojrzewały w nadmiarze zepsute jabłka, a wszyscy poeci śpiewali tę samą pieśń [9]. Heine upominał „niemieckich pieśniarzy”: „Singe nur in dieser Richtung,/ Aber halte deine Dichtung/ Nur so allgemein als möglich” [10].

Literatura tendencyjna powoływała się na trzy liberalne hasła – jedność, równość, wolność, próbowała również wykreować bohatera. Epos Heinego *Atta Troll. Ein Sommernachtsraum* ośmieszył poezję polityczną i fałszywy patriotyzm. Jego główny bohater Atta Troll, tendencyjny niedźwiedź, był religijny, jako narzeczony namiętny, uwiedziony przez ducha czasu, z pochodzenia był Sanskulotą, bardzo źle tańczył i wreszcie – „Kein Talent, doch ein Charakter!” [11]. Niemcy były krajem, gdzie takich niedźwiedzi było w nadmiarze, a Heine jak Laskaro stał się myśliwym.

Innym obliczem niemieckiego patriotyzmu było marzenie o misji i panowaniu nad światem. Jego symbolami stały się: katedra w Kolonii, Roland Olbrzym oraz cesarz Fryderyk I, który oczekiwał na ponowne powstanie. Postaciami reprezentującymi nowe idee byli również: Herman – władca Cherusków, pierwszy niemiecki, legendarny bohater narodowy oraz Marcin Luter – założyciel kościoła narodowego, który uczynił Niemców wybranym ludem Boga [12].

W politycznej satyrze *Deutschland. Ein Wintermärchen* Heine doprowadził do ostatecznego rozliczenia z tym germańskim

marzeniem. Napiętnował wiele świętych wartości Niemców oraz wzburzył swoich wrogów, faryzeuszów narodowej ideologii „[...] die jetzt mit den Antipathien der Regierungen Hand in Hand gehen, auch die volle Liebe und Hochachtung der Zensur genießen und in der Tagespresse den Ton angeben können, wo es gilt, jene Gegner zu befehlen, die auch zugleich die Gegner ihrer allerhöchsten Herrschaften sind” [13]. Byli oni jak bohaterscy lokaje w czarno-czerwono-złotej liberii. Heinrich Heine musiał jednak najpierw sam zmierzyć się z zarzutami kolaboracji. Poeta zapewniał czytelników: „Ich bin kein Schaf, ich bin kein Hund,/ Kein Hofrat und kein Schellfisch -/ Ich bin ein Wolf geblieben, mein Herz/ Und meine Zähne sind wölfisch” [14].

Niemcy wydawały się być w stanie marazmu. Kraj był pogrążony we śnie, w „idealnym sennym marzeniu” pod niemiecką pierzyną [15]. Spoglądano tylko wstecz. Przeszłość, mimo przeprowadzonych światłych reform, była wciąż żywa, ale przypominała raczej stare ruiny, które „[...] standen noch zu fest, und die Gespenster stiegen daraus hervor” [16]. Dawni bohaterowie stali się mitami narodowymi jako symbole prawdziwej, pradawnej germańskiej siły. Poeta krytykował niemieckie przywiązanie do wierności, które „[...] so alt ist wie die Welt” [17], postrzegał je jako uzależnienie od władzy i tradycji.

Z tego przekonania wyrósł niemiecki nacjonalizm państwowy. Wychodził on z założenia, że jest to naród wybrany, a niemiecka Rzesza jest spadkobiercą Cesarstwa Rzymskiego. Największą władzę zdobyły dwa państwa rządzone w duchu absolutnym, Prusy i Austria, które dążyły do przejęcia dominacji nad innymi państwami Rzeszy. Zdaniem Heinego, mniej niebezpiecznym wrogiem była Austria. Prusy natomiast należało traktować z większą ostrożnością. Podczas gdy inni opiewali to państwo i z dumą pisali, jak pięknie wygląda w słońcu pruski orzeł, Heine zwracał uwagę raczej na jego niebezpieczne szpony. Państwo militarne napawało go lękiem: „Widerwärtig,



tief widerwärtig war mir dieses Preußen, dieses steife, heuchlerische, scheinheilige Preußen, dieser Tartuffe unter den Staaten” [18]. Kiedy zduszone zostało polskie powstanie, można było zobaczyć prawdziwe oblicze państwa Hohenzollernów.

Fałszywi patrioci widzieli właśnie w Prusach przyszłość Niemiec i jedyną nadzieję na zjednoczenie podzielonej ojczyzny. Król pruski, tak jak wcześniej Karol Wielki lub Fryderyk Barbarossa, miał nie tylko połączyć Rzeszę, ale także dążyć do opanowania innych ziem: „Franzosen und Russen gehört das Land,/ Das Meer gehört den Britten,/ Wir aber besitzen im Luftreich des Traums/ Die Herrschaft unbestritten” [19]. To był jednak iluzoryczne, nierealne marzenie, które mogło przynieść narodowi niemieckiemu tylko nieszczęście, ponieważ społeczeństwo wciąż pozostało skostniałe i konserwatywne: „Die Republikaner lachen uns aus,/ Sehn sie an unserer Spitze/ So ein Gespenst mit Zepter und Kron’;/ Sie rissen schlechte Witze” [20].

Cechami charakterystycznymi okresu restauracji była militaryzacja państwa oraz przymierze tronu z ołtarzem. Pruskie wojsko, mimo nowych mundurów, wciąż było „[...] das hölzern pedantische Volk,/ noch immer ein rechter Winkel/ In jeder Bewegung, und im Gesicht/ Der eingefrorene Dünkel” [21]. Poeta ocenił także krytycznie Kościół, który sprzymierzając się z władzą, wspierał skrajny nacjonalizm. Tylko Marcin Luter, według Heinego, miał odwagę sprzeciwić się tej sytuacji. Po przeprowadzonej reformacji Kościół stał się jeszcze bardziej konserwatywny i wsteczny. Jako instytucja uporczywie opierał się postępowi. Katedrę w Kolonii, jako symbol niemieckiego Kościoła, Heine nazwał „Bastylią Ducha” [22].

Hańbą dla swojej ojczyzny określił poeta wprowadzenie cenzury, postanowień karlsbadzkich i zakazu publikacji pism autorów Młodych Niemiec: „In der Tat, wir sind die Besiegten, [...] erkrankt uns das Herz in der Brust vor Kummer und Zorn” [23].

Związek Celny pod przewodnictwem Prus, dawał nie tylko zewnętrzną jedność, ale także zapewniał wewnętrzną konsolidację myśli. Pisarze i dziennikarze, którzy nie chcieli się podporządkować, musieli emigrować. Heine pisał wzburzony: „Ich werde nicht in die Heimat zurückkehren, solange noch ein einziger jener edlen Flüchtlinge, die vor allzu großer Begeisterung keiner Vernunft Gehör geben konnten, in der Fremde, im Elend weilen muß” [24]. Cenzura nie miała nic wspólnego z miłością do ojczyzny. Jedyną bronią poetów były słowa: „Ihr Toren, die ihr im Koffer sucht!/ Hier werdet ihr nichts entdecken!/ Die Konterbande, die mit mir reist,/ Die hab ich im Kopfe stecken” [25].

Ograniczeni, niemieccy nacjonaści uważali, że inne narody oraz religie są mniej wartościowe. Widzieli w nich zagrożenie dla własnego państwa. Żydzi oraz wyznawcy innych religii nie powinni, ich zdaniem, mieć tych samych praw, które należą się Niemcom. Nietolerancja dotyczyła nie tylko religii, ale również praw ekonomicznych, politycznych i społecznych. Heine przypominał, iż takie reakcyjne zachowanie było charakterystyczne dla średniowiecza. Za przyzwoleniem Kościoła i inkwizycji wielu uczonych oraz ludzi niewygodnych zostało wtedy pozbawionych życia: „Die Flamme des Scheiterhaufens hat hier/ Bücher und Menschen verschlungen;/ Die Glocken wurden geläutet dabei/ Und Kyrie eleison gesungen” [26]. Niestety, to nie minęło. Nienawiść pozostała w sercach Niemców, choć nadszedł nowy, liberalny czas. Wciąż należało pamiętać, iż: „Dummheit und Bosheit buhlten hier/ Gleich Hunden auf freier Gasse;/ Die Enkelbrut erkennt man noch heut/ An ihrem Glaubenshasse” [27].

Z powodu ataków szowinistów zagrożeni byli przede wszystkim Żydzi. Psychicznych i fizycznych ran doświadczył również Heine. Przyczyną prześladowania, jak zauważył poeta, były nie tylko religijne, językowe czy obyczajowe różnice, ale nawet sam wygląd wzbudzał uprzedzenia. Heine wspominał swoje dzieciństwo

stwo, kiedy z powodu dziadka, który był „ein kleiner Jude gewesen und einen großen Bart hatte” [28], otrzymał pierwsze baty. Nienawiść rasową próbował zmienić Napoleon Bonaparte. Postępowa, rewolucyjna Francja wraz z jej ideą równości społecznej znalazła wielu zwolenników również wśród niemieckich Żydów. Pochodzenie poety wpłynęło na jego skomplikowany stosunek do Napoleona oraz liberalnych idei.

Nietolerancja i rasizm były według Heinego bardzo niebezpieczne. Każdy podział ludzi i dyskryminację oceniał jako niesprawiedliwy: „Es ärgert mich jedes Mal, wenn ich sehe, daß man auch Gottes liebe Blumen, ebenso wie uns, in Kasten geteilt hat, und nach ähnlichen Äußerlichkeiten, nämlich nach Staubfädenverschiedenheit” [29]. Poeta miał własny system wartości, który nie uwzględniał grup ani klas. Próbą rozpoczęcia nowego życia była dla Żydów konwersja: „Die Juden teilen sich wieder ein/ In zwei verschiedene Parteien;/ Die Alten gehn in die Synagog’,/ Und in die Tempel die Neuen” [30]. Heine, jak wielu innych, zmienił wyznanie i przyjął chrzest. Nie gwarantowało to jednak w tym czasie poprawy warunków socjalnych. „Przekłęci Żydzi” [31] byli traktowani jak „[...] das zehrende und fressende Gewürm” [32].

Nietolerancja oraz ograniczenie wolności przyniosły duże szkody państwu, a także zdyskredytowały naród niemiecki. Skrajny nacjonalizm oraz ograniczony kult germański zahamowały postęp, mogły również stać się zagrożeniem dla przyszłości Niemiec. Dumny niegdyś kraj zaczął przypominać upiora: „Entsetzlich waren die Düfte, o Gott!/ Die sich nachher erhuben;/ Es war, als fegte man den Mist/ Aus sechsendunddreißig Gruben” [33]. Heine odwrócił się od szowinistów niemieckich. Poeta szyderczo ośmieszył taką formę nacjonalizmu: „Gottlob! Der Hermann gewann die Schlacht,/ Die Römer wurden vertrieben,/ Varus mit seinen Legionen erlag,/ Und wir sind Deutsche geblieben!” [34]. Ostrze niemieckiego nacjonalizmu było

skierowane przeciw wszystkim obcym – wewnątrz państwa wobec Żydów, a na zewnątrz w stosunku do Francuzów.

Agnieszka Reszka

#### Bibliografia:

##### Literatura podmiotu:

1. Heinrich Heine, *Werke und Briefe*, wyd. Hans Kaufmann, t. 1-10, Berlin 1961-1964.

##### Literatura przedmiotu:

1. Kircher, Hartmut: *Heinrich Heine. Deutschland ein Wintermärchen und andere Gedichte. Oldenburg Interpretationen*, München 1997.
2. Schulz, Gerhard: *Die deutsche Literatur zwischen Französischer Revolution und Restauration. Teil 2: Das Zeitalter der napoleonischen Kriege und der Restauration 1806-1830*. W: Boor, Helmut de; Newald, Richard: *Geschichte der deutschen Literatur von Anfängen bis zur Gegenwart*, t. VII, München 1989.

[1] Por. Schulz, Gerhard: *Die deutsche Literatur zwischen Französischer Revolution und Restauration, Teil 2: Das Zeitalter der napoleonischen Kriege und der Restauration 1806-1830*. W: Boor, Helmut de, Newald, Richard: *Geschichte der deutschen Literatur von Anfängen bis zur Gegenwart*, t. VII, München 1989, s. 134-136.

[2] Heine, Heinrich: *Nachtgedanken. Zeitgedichte*. W: Heine, Heinrich: *Werke und Briefe*. pod red. Hansa Kaufmanna. t. 1, Berlin 1961, s. 339; „Kiedy tylko myślę o Niemczech w nocy,/ Nie potrafię zasnąć, / Nie mogę zmrużyć oczu,/ Z których płyną moje gorące łzy” (tłum. A.R.).

[3] Heine, Heinrich: *Vorrede zum ersten Band des „Salon”*, t. IV, s. 592.

[4] Tamże, s. 588; „[...] na każdym wozie siedziały jasnowłose Niemcy, z ich poważnymi, niebieskimi oczami, smutnymi twarzami oraz zastygłym w kąciakach ust wyrazem trwożliwego ograniczenia [...], to wszystko boleśnie mnie poruszało...” (tłum. A.R.).

[5] Heine, Heinrich: *Die romantische Schule. Erstes Buch*, t. V, s. 33; „[...] jego serce się kurczy, tak jak skóra na zimnie, nienawidzi wszystkiego, co cudzoziemskie i nie jest już obywatelem świata, Europejczykiem, ale chce być tylko ograniczonym Niemcem” (tłum. A.R.).

[6] Tamże, s. 34.

[7] Por. Kircher, Hartmut: *Heinrich Heine. Deutschland ein Wintermärchen, und andere Gedichte. Oldenburg Interpretationen*, München 1997, s. 65-66.

[8] Heine, Heinrich: *Atta Troll. Ein Sommer-nachtstraum. Vorrede*, t. I, s. 344; „Muzy otrzymała

surowy nakaz, aby już więcej nie zajmować się na próżno rzeczami zbędnymi, ale weszły na służbę ojczyznianą, jako markietanki wolności lub pomywaczki chrześcijańsko-germańskiej narodowości. W niemieckim domu bardów unosił się niepewny, bezowocny patos oraz zbędne opary entuzjazmu...” (tłum. A.R.).

[9] Zob. tamże, s. 343.

[10] Heine, Heinrich: *Die Tendenz. Zeitgedichte*, t. I, s. 330; „Śpiewaj tylko w ten sposób, ale zachowaj swoją poezję możliwie jak najbardziej ogólną” (tłum. A.R.).

[11] Heine, Heinrich: *Atta Troll. Ein Sommernachtsraum*. *Caput XXIV*, t. 1, s. 420-421; „Nie miał talentu, ale miał charakter” (tłum. A.R.).

[12] Por. Schulz, Gerhard: *Die deutsche Literatur ...*, s. 135-137.

[13] Heine, Heinrich: *Deutschland. Ein Wintermärchen. Vorwort*, t. I, s. 432; „[...] którzy, pozornie opozycyjni, teraz kroczą ramię w ramię z rządzącymi, zażywają pełnego uznania i szacunku cenzury oraz narzucają swoje poglądy, wykorzystując prasę, aby walczyć z wrogami swoimi oraz rządzącymi” (tłum. A.R.).

[14] Tamże, *Caput XII*, s. 464; „Nie jestem owcą ani psem, / Nie jestem radcą dworu ani łupaczem - / Pozostałem wilkiem, moje serce / I moje zęby pozostały wilcze” (tłum. A.R.).

[15] Por. tamże, *Caput VII*, s. 451; *Caput XVII*, s. 477.

[16] Heine, Heinrich: *Zur Geschichte der Religion und Philosophie in Deutschland. Zweites Buch*, t. V, s. 245; „[...] stały wciąż zbyt mocne, a z nich wychodziły duchy” (tłum. A.R.).

[17] Heine, Heinrich: *Die Harzreise*, t. III, s. 33; „[...] jest tak stare, jak świat”.

[18] Heine, Heinrich: *Französische Zustände. Vorrede*, t. IV, s. 373; „wsteczne, głęboko wsteczne były dla mnie Prusy, skostniałe, obłudne i pozornie święte, Tartuffe między innymi państwami” (tłum. A.R.).

[19] Heine, Heinrich: *Deutschland. Ein Wintermärchen. Caput VII*, t. I, s. 452; „Do Francuzów i Rosjan należy ziemia, / do Brytyjczyków należy morze, / My jednak posiadamy w królestwie marzeń / Panowanie bezsporne” (tłum. A.R.).

[20] Tamże, *Caput XVI*, s. 476; „Republikanie się z nas śmieją, / Widzą na naszym tronie / Zjawę z berłem i koroną, / Drwią sobie z nas” (tłum. A.R.).

[21] Tamże, *Caput III*, s. 440; „[...] sztywnym, pedantycznym narodem, / wciąż posłusznym i zdyscyplinowanym / Z wyrazem zastygłej zarożumiałości na twarzy” (tłum. A.R.).

[22] Tamże, *Caput IV*, s. 443.

[23] Heine, Heinrich: *Französische Zustände. Vorrede*,

t. IV, s. 369-370; „W czynie to my jesteśmy pokonani, [...] boli nas serce z troski i lęku” (tłum. A.R.).

[24] Tamże, s. 369; „Nie wrócę do ojczyzny, dopóki ostatni z tych szlachetnych uciekinierów, którzy po wpływie ideałów nie mogli zachowywać się racjonalnie, będzie żył w biedzie na obczyźnie” (tłum. A.R.).

[25] Heine, Heinrich: *Deutschland. Ein Wintermärchen. Caput II*, t. I, s. 438; „Głupcy, tego, czego szukacie, nie znajdziecie w walizce! / Niczego tutaj nie odkryjecie! / Kontrabandę, która podróżuje ze mną, / Ukryłem w głowie” (tłum. A.R.).

[26] Tamże, *Caput IV*, s. 443; „Płomienie stosów / Pochłonęły ludzi i książki, / Dzwoniły przy tym dzwony / I śpiewano Kyrie eleison” (tłum. A.R.).

[27] Tamże; „Głupota i złość rywalizowały tutaj / Podobne do psów na ulicy, / Potomków wnuków rozpozna się także dzisiaj / Po ich silnej nienawiści” (tłum. A.R.).

[28] Heine, Heinrich: *Memoiren*, t. VII, s. 206; „był małym Żydem z wielką brodą” (tłum. A.R.).

[29] Heine, Heinrich: *Die Harzreise*, t. III, s. 75; „Denerwuje mnie zawsze, gdy widzę, jak dzieli się boskie kwiaty, tak samo, jak nas ludzi, na grupy i według podobieństw, a mianowicie według różnic pręcika” (tłum. A.R.).

[30] Heine, Heinrich: *Deutschland. Ein Wintermärchen. Caput XXII*, t. I, s. 489; „Żydzi dzielą się / Na dwie różne partie, / starsi chodzą do synagogi, / A nowi do kościoła” (tłum. A.R.).

[31] Por. Heine, Heinrich: *Doña Clara. Buch der Lieder. Die Heimkehr*, t. I, s. 155.

[32] Cyt. za: Kircher, Hartmut: *Heinrich Heine...*, s. 51; „[...] niszczące i pożerające robactwo” (tłum. A.R.).

[33] Heine, Heinrich: *Deutschland. Ein Wintermärchen. Caput XXVI*, t. I, s. 502; „Odrażające były zapachy, o Boże! / które później się unosiły, / było tak, jak gdyby usuwało się gnój / z trzydziestu sześciu dołów” (tłum. A.R.).

[34] Tamże, *Caput XI*, s. 462; „Chwała Bogu! / Herman wygrał bitwę, / Rzymianie zostali przepędzeni, / Varus ze swoimi legionami został pokonany, / A my pozostaliśmy Niemcami!” (tłum. A.R.).

**Agnieszka Reszka** – absolwentka historii (Uniwersytet Jagielloński), filologii germańskiej (Uniwersytet Wrocławski) oraz filologii angielskiej (Wyższa Szkoła Lingwistyczna w Częstochowie). Jest doktorantką Wydziału Filologiczno-Historycznego w Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Pracuje jako nauczyciel języków obcych.

Jarosław Kapsa

## STAROŚWIECKOŚĆ SŁOWA – CIAŁO TWOJEGO SNU JANUSZA MIELCZARKA

Dojrzałość nie jest wiekiem, lecz stanem, gdy dostrzega się więcej i pełniej. Nie ulegamy zachwytom nad nowym, rzeczywistość jest konfrontowana z nabytym doświadczeniem. Przestajemy wierzyć w lepsze jutro, ta nasza naiwna wiara skończyła się wczoraj. I zaczynamy szanować pojęcie staroświeckości, widząc w niej kanon zasad, dzięki którym wszystkim żyje się lepiej... choć to „lepiej” dla każdego znaczyć może coś innego. Z tych względów pisząc o dojrzałości i staroświeckości prozy Janusza Mielczarka, nie czynię tego w imię wzajemnego peanowania sobie przez starszawych już ludzi, lecz gwoli uszanowania owego kanonu zasad.

Książkę się czyta. Czy jesteśmy w stanie przyjąć znaczenie tego określenia? Czyta się... głośno, wyraźnie, modulując głos, świadomie akcentując sylaby, umiejętnie artykułując szeleszczące zgłoski, by wydobyć z nich urok dźwiękonaśladowczy. Od czytania (deklamacji) rodziła się literatura. Możemy przywołać obrazy ślepego Homera, możemy wydobyć z wyobraźni rycerzy zasłuchanych w pieśń o Rolandzie, ujrzyć rzeszę chłopskich kandydatów do polskości otaczających nauczyciela ludowego, odczytującego z przywiezionej gazety nowy fragment powieści w odcinkach o Kmicicu i Oleńce.

Książkę się czyta... Jest to czynność zupełnie inna, niż to, co z nami zrobiły współczesne media. Przekaz medialny jest obrazkiem: pięć słów krzykliwego tytułu, dwadzieścia słów treści... Nowa moda, zwana ćwierkaniem, nakazuje wszelkie uczucia zamknąć w stu czterdziestu znakach. Obraz nie pozostawia nam miejsca na przestrzeń wypełnioną wyobraźnią. Jest prawdą już objawioną, wbijaną do głowy za pośrednictwem plasti-

kowej oprawy.

Można z tym żyć. Są smakosze delektujący się hamburgerem z mrożonki, lecz aby zrozumieć, czym jest smak, warto poszukać innych potraw.

*!autor tekstu w tym momencie odkłada na bok widelec i wypija swój ulubiony koktajl: 50 g wódki z 50 g wódki, wstając wstrząśnięty, lecz nie zmieszany!*

Cechy staroświeckości w poetyckiej prozie mistrza fotografii:

### Rytm

Słowa czytane muszą być jak muzyka.

„Usłyszałem wtedy głos saksofonu altowego Paula Desmonda. Zmiętego faceta, jakby dla żartu wypchniętego zza kulis na wielką scenę i opierającego się o czarny fortepian jak o przeznaczenie. Wyglądał na buchaltera z jakiejś gminnej spółdzielni produkującej sznurek dla snopowięzątek albo gwoździe-papiaki, ale kiedy zagrał – czarne przeznaczenie odjechało do rupieciarni rzeczy zbędnych, a on wydmuchiwał ze swojej srebrnej rurki obłoki marzeń, które – prócz niebios – niosły nam także zapach innego świata”<sup>1</sup>.

Odczytajmy to na głos. Zobaczymy, jak ułożenie słów narzuca nam falowanie dźwięku, przyspieszanie i zwalnianie. To nie jest opis muzyka, to jest muzyka.

### Słowonaśladownictwo

Słowo określa wypowiadającego, dla pełniejszego określenia jego osobowości nie jest istotne, co wypowiada (są to zazwyczaj

<sup>1</sup> *Marzenie psa*, [w:] J. Mielczarek, *Ciało twojego snu*, s. 65.



prawdy wtórne, po kimś powtórzone), lecz sposób, jak to robi.

„ - Do firmy dziadunia, a był to styczeń mroźnej zimy, przyszedł gość, który chciał kupić kozuch. Dziadunio kozucha nie miał nawet dla siebie, ale nie rozłożył bezradnie rąk przed klientem, tylko zaprosił go do przymierzenia kapoty...”<sup>2</sup>.

„...Każdego człowieka pracy szanuję, a zajęcia fooolklorystyczne też lubię. Ryniu, kochany, czego oni tam nie mieli w tym ich supermarkecie...”<sup>3</sup>.

Zbędny jest już opis postaci, słowa przez nie wypowiedzane dokładnie je malują. *Per analogiam*, odnajdujemy w swoim świecie wspomnień tabunek podobnych osobników, tym samym podświadomie odtwarzamy rzeczywistość docierającą do nas obrazu.

### Realizm magiczny obrazu

Jest to problem, który już przed wiekami zakłopotał Platona: czy to, co widzimy jest realnym obrazem rzeczywistości, czy tylko ideą: cieniem rzuconym na ścianę...

„...Pierwsze czereśnie trafiły w cel i cała ich kistka wślizgnęła się między krągłości, powiewając na zewnątrz wesołym listkiem (...). Wsunęła jedną czereśnię między wargi, a druga, na szypułce, kołysała się przy brodzie (...). Płotkiem z ramion i dłoni otaczała pani Viola czereśniowe ustroje. Przez chwilę przyglądała im się radosna, a potem pochyliła głowę; dotykała je wargami, językiem, wdychała ich zapach i czarowała oddechem...”<sup>4</sup>.

Opis całkowicie realistyczny. Równocześnie: idea zawierająca w sobie niesamowity ładunek erotyki. Obraz służy wyzwoleniu wyobraźni.

### Niedopowiedzenie

<sup>2</sup> *Sposób na życie*, tamże, s. 17.

<sup>3</sup> *Czeski film*, tamże, s. 156–157.

<sup>4</sup> *Romans ogródkowy*, tamże, s. 34–35.

Jako historyk (amator) hołduję przesądowi, że do prawdy dochodzi się przez kompletowanie różnorodnych, twardych faktów (kiedy X się urodził, gdzie pracował, co robił w piątek o 9.00 rano...). I próbując dociec prawdy, zawsze zderzam się z niewytłumaczalnością, dlaczego ten X w tym, a nie innym czasie, zrobił to, co zrobił...

„...Przypomnij sobie, poskładaj zdarzenia, może będzie w nich klucz do tego, co się stało. Często rozdawałeś karty, na których napisane były mądrym językiem ważne uzasadnienia, a przecież nie wszystko robiłeś tylko za pieniądze. – Konduktor znowu wachlował się czerwona chustka. – Przemysł to i zrób podobnie – powiedział i zajął się bezsensowną czynnością składania pomiętego materiału. – Jeśli tego nie zrobisz, ten pociąg stąd nie odjedzie”<sup>5</sup>.

Dociekanie faktów służyć może jedynie poskładaniu zdarzeń. Gdzie szukać klucza do ich zrozumienia... Może każdy człowiek jest zbyt wielką dla nas tajemnicą, byśmy mogli odnieść triumf w poszukiwaniu prawdy.

### Cierpliwe czelatorstwo

Staroświeckość wymaga doskonalenia rzemiosła. Słowo jest tworzywem, które trzeba wielokrotnie odmienić, szlifować, właściwie dobrać. Żmudne rzemiosło: odczytywanie, odszukiwanie fałszywego dźwięku, ponowne dobranie właściwego tonu... Jak powiadał Mikołaj: wizję ma każdy głupiec po wypaleniu trawki, ale by ją przenieść na obraz, potrzebny jest nie tylko talent, ale i ciężka praca.

„ - Ilu ludzi obchodzi dzisiaj twoje pisanie? Kilku, kilkudziesięciu? – Trzech – zaśmiałem się. – Ale gdyby ich nie było, też bym to robił. Czasem pytają mnie: chce ci się jeszcze, w tym wieku? Gdyby tak nie było, to znaczy, że mnie nie ma. Rozumiesz to? Nie ma. (...) Dużo pracuję, bo to jest moja codziennie odnawiana przepustka do spojrze-

<sup>5</sup> *Tunel*, tamże, s. 110.

nia w lustro, do prawa do śniadania, kolacji i snu, przed którym rozmawiam z moim małym i wielkim szczęściem. Tym dla siebie, a więc okrutnie potrzebnym mnie i każdemu, kto czuje, że ono w ogóle jest”<sup>6</sup>.

*/tu autor recenzji powstrzymuje się od rozwinięcia. W zamian wpada w euforyczny sarmatyzm, wyrażający się chęcią ucałowania pisarza „z dubeltówki” i uraczenia toastem: bombą piwa i lezką śliwowicą!*

Książki się czyta. Staroświecki kult słowa pisanego jest hołdem wdzięczności za otwarcie chwil szczęścia i zapomnienia.

Gwoli sprawiedliwości, wartości najbardziej zaniedbywanej w życiu doczesnym, dodajmy, że książka ma swojego współautora.

<sup>6</sup> *Organki Piccolo*, tamże, s. 125.

Tak określić wypada, a nawet należy, Arkadiusza Zajacę, który grafiką kontrapunktuje słowa. Obrazów nie da się opisać (przyznaję się tu do słabości swojego słowa), ani właściwie odczytać bez powiązania z ilustrowanym tekstem. Są one wyrazem metamorfozy wspomnień w skamielinę, istoty żywej, a nawet kobiecej, w zasuszony eksponat przyrodniczy.

*/i w tym miejscu autor stawia kropkę. Wpa-trzony w pusty kieliszek rozważa wielką tajemnicę przemiany późnego, letniego słońca w koronę smaku i aromatu leżakującej pół roku w dębowej beczce śliwowicy!*

Jarosław Kapsa

Janusz Mielczarek, *Ciało twojego snu*, wyd. NEW Fine Grain Kielce, Częstochowa 2013, ss. 168.

**Agnieszka Złota**

## RZECZYWISTOŚĆ FRAGMENTU W PERSPEKTYWIE POETYKI ŚLADU – JANUSZA MIELCZARKA ANTROPOLOGIA (NIE) CODZIENNOŚCI W CIELE TWOJEGO SNU...

*myśl jest spektakularnie wielopostaciowa jako wytwór i cudownie pojedyncza jako proces*  
Clifford Geertz, *Wiedza lokalna*

*Budowałem się w sobie, świat układałem, czułem szczęście myślenia o wszystkim*  
Henryk Bardijewski, *Rysunki na piasku*

*Człowiek pisze książkę i wydaje mu się, że gdy książka pójdzie między ludzi, to zmieni się świat – a to jest, zapewniam cię, bardzo wielkie złudzenie. A pisać bez wiary, że pisanie zmieni świat, niepodobna*  
Jerzy Pilch, *Pod mocnym aniołem*

**N**a temat wcześniejszych książek autora wypowiedziało się już kilku interpretatorów, wskazując na coraz to nowe aspekty tej twórczości. Czy zatem znajdzie się swowista luka, która pozwoli i mnie przedstawić własną wizję tej twórczości, czy też ugrzęznę jako recenzent zbioru w kałuży wtórnych

rozważań, powtarzając zasłyszane prawdy (?)... cóż nie jest to dla mnie zadanie łatwe, choć lektura zdaje się być lekka i przyjemna. We wspomnianych komentarzach literackich podkreślano: plastyczność, zabawę słowem, jędrne dialogi, zatopienie się tekstu w fotografii, staranność i imaginatywną funkcję

opowiadań, dialogiczność oraz aksjologiczne uwikłanie tych perełek „małej literatury”, jak podaje Roman Szenk w swojej recenzji. Trudno nie zgodzić się z powyższymi uwagami, gdyż wyznaczają one kierunki rozważań, którymi winna podążyć interpretacja tej prozy, a może właśnie wręcz przeciwnie (?) powinna stworzyć własny. Tym samym zależy mi na wypracowaniu własnej wizji, wskazaniu nowych możliwości poznawczych i ukazaniu perspektywy nowych odczytań, na jakie zasługuje ten zbiór opowiadań.

Intencja poznawcza i kreatywna tej prozy najpełniej wyraża się w odpowiedzi Hrabala na pytanie, jakie są miasta, w których czuje się jak w domu: „[...] Wiedeń, Budapeszt, Lwów, Pribor, Budziejowice, Mikulov, ale najbardziej u siebie czuję się tam, gdzie nigdy jeszcze nie byłem, a dokąd zaprowadził mnie Bruno Schulz w *Skleпах cyrmonowych*. To dla mnie najpiękniejsze w świecie miasto – dlatego właśnie, że go już nie ma [...]. Od czasu, gdy przeczytałem *Sklepy*... przeprowadziłem się i mieszkam tam do dziś, a jeśli nawet nigdy tam nie byłem, to cóż z tego. Fikcja jest niekiedy doskonalsza i bardziej realistyczna niż sama rzeczywistość<sup>1</sup>”.

Podobne odczucie towarzyszyło mi podczas lektury opowiadań zawartych w *Ciele twojego snu*... bowiem tym, co towarzyszy Januszowi Mielczarkowi w jego odkryciach literackich, jest jak się domyślam tzw. „trwały stan prozatorski”. Dzieje się tak, ponieważ tworzy literackie światy, które są takie malownicze i godne uwagi, dlatego, że nie istnieją, a może istnieją bardziej realnie niż te prawdziwe (?). To przypuszczenie nie jest pozbawione słuszności, gdyż jak stwierdziła jedna z czytelniczek tej prozy: „Byłam na krótkich wakacjach z „Hrabalo” – zbiorem. Czytałam jeszcze raz. Jedno opowiadanie dziennie. Nasyciło na długo, zostawało na tyle, że – tam gdzie byłam, nie byłam. Byłam w opowiadanej historii”.

Janusz Mielczarek tworzy tzw. „prozatorskie nie (rzeczywistości)” z poetyckim wdziękiem i łatwością, nadając treściom zawartym „nieznośną lekkość bytu”, jakby powiedział Milan Kundera. Czym byłby wobec powyższego „trwały stan prozatorski”, w kontekście tej twórczości? W moim przekonaniu byłby tym samym stanem umysłu (?) albo bardziej ducha (?), o którym pisał Czesław Miłosz w *Hymnie o perle* i który następująco zdiagnozował: „Jakby zamiast oczu wprowadzono odwróconą lunetę, świat oddał się i wszystko, ludzie, drzewa, ulice, maleje, ale nic a nic nie traci na wyrazistości, zagęszcza się. Miałem dawniej takie chwile podczas pisania wierszy, więc znam dystans, bezinteresowną kontemplację, przybranie na siebie „ja” jako „nie-ja”, ale teraz jest tak ciągle i zapytuję siebie, co to znaczy, czyżbym wszedł w **trwały stan poetycki** (...). W każdej minucie widowisko świata jest dla mnie na nowo zadziwiające i tak komiczne, że nie mogę zrozumieć, jak mogła chcieć temu podołać literatura. [...] Byłem niecierpliwy i drażniło mnie tracenie czasu na głupstwa, do których zaliczałem sprzątanie i gotowanie. Teraz z uwagą kroję cebulę, wyciskam cytryny, przyrządzam różne gatunki sosów<sup>2</sup>”.

Myślę, że tym, co towarzyszy od wielu, wielu lat Januszowi Mielczarkowi w czasie pisania, jest równoległy z powyższą intencją artystyczną stan ducha, który najtrafniej ośmielałem się nazwać „trwałym stanem prozatorskim”. Nie inaczej, bowiem rzeczywistość ukazana w tych opowiadaniach to rzeczywistość zagęszczona, powołując się na określenie wybitnego antropologa Clifforda Geertza. Rzeczywistość tego rodzaju domaga się opisu, który najpełniej odda jej zmienne uwarunkowania. Owo „zagęszczenie świata” może być efektem lekturowym, gdyż zarówno antropolog, jak i pisarz: „zanim osiągną doskonałość w swym rzemiośle, oddają się studiom dzieł naukowych i literackich os-

<sup>1</sup> B. Schulz, *Opowiadania wybór esejów i listów*, oprac. Jerzy Jarzębski, Wrocław 1989, s. CXVI.

<sup>2</sup> Cz. Miłosz, *Stan poetycki*, w: *Wiersze*, Kraków 1985, s. 308-309.

dzonych w wielowiekowej tradycji pisania”<sup>3</sup>. Tradycja owa podlega jednak stałym „przewartościowaniom wartości”, powołując się na termin Friedricha Nietzschego, poważając jej status, a przedmioty i wydarzenia, które kiedyś wydawały się prawdziwe, zaczynają funkcjonować jako pojęcia w odczarowanym świecie. Miłosz podkreśla jednak, aby nie porzucać do końca stanu zaczarowania. Wiele w tym prawdy zwłaszcza w kontekście opowiadań Janusza Mielczarka, który tworzy, a właściwie konstruuje obraz świata, podobnie jak czyni to antropolog. Jest ów świat prozy rzeczywistością (nie)codzienności poprzez swoje odrealnienie. Nurza się w surrealizmie, stanowiącym – mam wrażenie – rzeczywistość „naddaną” w tej prozie. Owa (nie)codziennność stanowi „furtkę interpretacyjną” dla metafizycznego odbioru treści w niej zawartych, nie jest zatem, jakby chciała antropologia, rzeczywistością codzienności, którą można badać poczynając od fenomenologicznego zdziwienia traktowanego jako pryzmat poznawczy dla „próby” rozwikłania zagadki tego zawłaszczającego świata.

W zakładce do zbioru opowiadań *Ciało twojego snu*, padła dość nieoczekiwana konstatacja, sformułowana przez autora, który napisał o sobie, że posiadał naukę niedziwienia się niczemu. Zdziwienie, z niego bowiem wyrasta antropologiczna refleksja nad rzeczywistością... czyż możliwe jest pisanie pozbawione zdziwienia (?), myślę, że wówczas, gdyby – załóżmy – pozbawić tę prozę zdziwienia, byłaby pozbawiona odkrywczości i świeżości spojrzenia, które udziela się rzeczywistości przedstawionej po to, aby w konsekwencji uważnej lektury opowiadań udzielić się czytelnikowi. Ów czytelnik połyka bakcyl „światoodczucia”, jakie towarzyszy pisarzowi i mimo, że mamy do czynienia ze światem (nie)rzeczywistym podlegającym nieustannej kreacji, przekonani jesteśmy, że parafrazując Hrabala, ta fikcja jest niekiedy

doskonalsza i bardziej realistyczna niż sama rzeczywistość.

Dialog (a może nawet polilog) Janusza Mielczarka podjęty w tym zbiorze – mam wrażenie – bardziej z samym sobą niż z czytelnikiem (aczkolwiek nie wyłącznie) – jest rozproszony, pokawałkowany na fragmentaryczne impresje prezentujące „mikrozamierzenia” autora w dyskretny sposób serwowane czytelnikowi od kogoś, kto „stoi ponad” i jest twórcą-demiurgiem. Jako że mamy do czynienia w tym przypadku z „małą prozą”, świat, który ukazuje autor, jest – mówiąc po bachtinowsku – „światem na opak”. Wobec powyższego koniecznym zabiegiem staje się wprzęgnięcie w ową (nie)rzeczywistość – a raczej rzeczywistość – fragmentu, śladów istnienia, które stałyby się sygnaturą bycia w świecie, jak chciałby Jean Paul Sartre. Wątki autotematyczne są w tej prozie istotnym punktem odniesienia dla treści zawartych w zbiorze. Ową (nie)rzeczywistość tworzą poszczególne opowiadania stanowiące fragmenty budujące jej kanwę, połączone nadrzędną intencją nadawczą pozwalającą traktować je jako całość niemniej „pokawałkowaną”, a zatem „ponowoczesną”.

Autor stwierdził, że „pisanie to życie”, w spostrzeżeniu tym wyraża się credo tej prozy sygnujące bycie poprzez tekst powiązane z koncepcją „sobapisania”: „Czasem pytają mnie: chce ci się jeszcze w tym wieku? Gdyby tak nie było, to znaczy, że mnie nie ma. Rozumiesz to? Nie ma! Ktoś chodzi, porusza się, nawet rozmnaża, ale go nie ma. Ja chcę być!”. W stwierdzeniu tym wyraża się filozoficzny rys tej prozy, jakim jest egzystencjalizm. Byt jest przed myśleniem inaczej niż u Kartezjusza, niemniej mam wrażenie jest to egzystencjalizm mocno zindywidualizowany, gdyż bycie w świecie powołując się na termin zaczerpnięty z Sartre’a odbywa się poprzez kreację, radość tworzenia, nadawania własnego porządku rzeczywistości, która wyzbyła się na skutek ponowoczesności waloru spójności i całościowego oglądu. Niemniej rze-

<sup>3</sup> M. Telicki, *Poetycka antropologia Julii Hartwig*, Poznań 2009, s. 16.



czywistość fragmentu ujawnia się w tej prozie najpełniej poprzez poetykę śladu rozumianą według intencji poznawczej Barbary Skargi: „Chodzi mi bowiem [jak powie autorka – dop. A.Z.] tylko o ten ślad, który jest w nas, w każdym indywidualnym człowieku, który zatrzeć trudno, a może w ogóle nie jest do zatarcia, niemniej coś zawsze znaczy, stanowiąc element naszego bycia, dostatecznie trwałą i dostatecznie silną, by to, co nazywamy naszą sobością kształtować”. Ślad w tym rozumieniu należy do dziedziny ontologii.

U Janusza Mielczarka ślady znaczą egzystencję narratora opowiadań, są to ślady przeszłości, która wkracza do upoetyzowanej rzeczywistości. Podobne rozumienie śladu koresponduje z kategorią samotności z wyboru, choćby to była samotność z wyboru w procesie twórczym. Różni się ona znacząco od osamotnienia, w samotności bowiem, jak podaje Hanna Arendt: „przebywam ze sobą, jest nas dwoje w jednym(...), w osamotnieniu jestem rzeczywiście sam, porzucony przez wszystkich pozostałych”<sup>4</sup>. Ślad ma to do siebie, że mówi o przeszłości i obecności jednocześnie. Wzywa i nagli, by iść ku czemuś, ku jakiemuś celowi. Ślad wiąże się w prozie Janusza Mielczarka z wezwaniem, które ma wymiar bardziej ontologiczny jak u Heideggera, gdyż jego celem jest w konsekwencji bycie w pełni sobą. Inaczej u Samuela Levisasa, gdzie odnosi się bardziej do sfery etyki podmiotu. A czym, jeśli nie śladem, jest *Aletheia*, nieskrytość, o której Heidegger pisał: otwiera przede wszystkim drogę, na której myśl tropi i dowiadyuje się jednego: *hopos estin... einai*: że uobecnia się uobecnienie<sup>5</sup>. Wezwanie uobecnia się, stając się strukturalnym elementem naszego bycia, które nie zawsze jednak wskazuje na perspektywę spełnienia. Istnieje jeszcze inne doświadczenie śladu jako

wezwania według Barbary Skargi, które pojawia się u artystów. Ten cel jakoś przed artystą błyska, jakoś wzywa, i za tym błyskiem, wezwaniem, jak po śladach niewyraźnych, zaciemnionych postępuje narzędzie twórcze, jak choćby pióro wieczne. W tej perspektywie pomocne okazują się inne ślady, własnych przeżyć, doświadczeń, myśli, a także te wszystkie, które artysta odczytuje po drodze, dookoła siebie choćby w brzmieniu słowa. Idzie on z ufnością i pokorą po tych śladach, które wyznaczają kierunek pisarskich usiłowań. Są też inne ślady zwrócone w przeszłość, które są o tyle cenne, że boimy się je utracić. Po nich idziemy ku temu, co dla nas ważne, są dla nas darem, błogosławieństwem i wizją spełnienia. Podobny zarys rozważań rozwija przed nami proza zawarta w zbiorze *Ciało twojego snu*.

Głęboko humanizujący wymiar tej prozy najpełniejszy wymiar odnajduje w stwierdzeniu: „(...) może ktoś przejmie się bólem innego człowieka i w ten sposób podzieli go, przyniesie ulgę”. W opowiadaniach tych stajemy się świadkami uszanowania tajemnicy, jaka tkwi w człowieku: „nie przejrzyś człowieka, nie przenikniesz”. Refleksje nad kondycją ludzkiego losu i istnieniem w sensie ontologicznym w subtelny sposób, pełen mistycznej niemalże zadumy nad losem oddają poetyckie spostrzeżenia narratora: „Bo bliskość ludzi jest czymś nadzwyczajnym nawet wówczas, gdy nie jest większa od owocu czereśni”. Podobną refleksją wyraził Henry Miller w *Zwrotniku raka* pisząc w tych słowach: „(...) nasza bliskość jest bliskością planet. Ja jestem próżnią między wami”. Narrator tych opowiadań podkreśla, jak istotną umiejętnością jest „sztuka dawania siebie”. Kwintesencją tegoż jest czułość jako uczucie najbardziej docenione przez narratora. Przyrównana zostaje w tym zbiorze do owocu czereśni jako zjawiska poszukiwanego i będącego owocem namysłu nad dojrzałością uczuć.

Koncepcja człowieka ujawniona w *Ciele twojego snu* jest koncepcją personalistyczną,

<sup>4</sup> H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, tłum. M. Szawiel, D. Grinberg, Warszawa 1993, t.1, s. 513.

<sup>5</sup> M. Heidegger, *Koniec filozofii i zadanie myślenia*, tłum. K. Michalski, w: M. Heidegger, *Ku rzeczy myślenia*, tłum. K. Michalski, J. Mizera, C. Wodziński, Warszawa 1999, s. 93-94.

która najpełniej dookreśla egzystencję ludzką w odczuciu autora. Jak się okazuje gest odrzucenia wytycznych paradygmatu egoizmu wynikającego z kultury XXI wieku, która objawia się naszym oczom jako twór narcystyczny, pozwala dojrzeć wartościom i przynosi najcenniejsze owoce przemysłów. Mimo, iż proza ta daleka jest od moralizatorstwa, tworzy, a raczej przemycza do świata przedstawionego opowiadań ważne wskazania życiowe, tworząc swoiste konstelacje, posługując się określeniem Ryszarda Nycza.

O konstelacjach wartości wyraził się najpełniej narrator zbioru, przywołując bliskie semantycznie określenie kosmosu człowieczeństwa: „Każdy, nawet cham i ten wysławiający się z takim trudem, że dostaje skrętu kiszek, kiedy tylko pyta cię o drogę, a także facet grzebiący w śmietniku – mają w sobie nieodgadniony kosmos człowieczeństwa”. Przy czym, jak słusznie zauważył Stanisław Lem: „(...) jest ono sumą naszych defektów, mankamentów, naszej niedoskonałości, jest tym, czym chcemy być, a nie potrafimy, nie możemy, nie umiemy, to jest po prostu dziura między ideałami a realizacją”. Potrzeba autentycznego, bezinteresownego kontaktu duchowego z drugim człowiekiem jakże dojmująca, wstrząsa odbiorcą przesłania, jakie niespodziewanie ujawnia narrator: „(...) kawa pachniała zachęcająco, ale rozmowa między nimi kruszyła się jak uschłe liście”. Brak kontaktu, porozumienia odsłania również gest odwrócenia wzroku i podkreślenie motywu oczu, w których niekiedy ujawnia się (prześwituje) spojrzenie losu. Podobna intuicja pojawiła się w *Pornografii* Gombrowicza, gdzie padają znamienne słowa: „(...) przez sekundę, oni i my w naszej katastrofie, spojrzeliśmy sobie w oczy”. W domyśle odnaleźliśmy porozumienie całkowite i ostateczne zarazem ewokujące prawdę przeżycia poświadczanego doświadczeniem prawdziwej obecności. Tylko wówczas można sforsować niewidzialną ścianę z myśli i oczekiwać

triumfu duchowości, zwycięstwa ducha nad „obmierzlą materialnością”.

Powikłaniem filozofii personalizmu staje się w tej prozie postawa odpowiedzialności za słowo. Słowo jawi się tutaj jako *logos*, gdyż: „słowa wyzwalają w nas pewne stany psychiczne (...), kształtują nas (...), stwarzają między nami rzeczywistość (...), chciałbym wiedzieć, jaki jest właściwie zasięg słów?”. To, co nurtowało Gombrowicza na karatach *Ślubu*, udziela się namysłowi nad rzeczywistością obecnemu w opowiadaniach Janusza Mielczarka. Ranga słów i ich moc sprawcza stanowią swoisty klucz interpretacyjny do odczytania przesłania, jakie niesie z sobą *Ciało twojego snu*. Pieczołowitość sporządzanych opisów, uszanowanie dla sposobu prezentacji treści, dbałość iście norwidowska, aby „odpowiednie dać rzeczy słowo”, to znaki firmowe tej najwyższej próby prozatorskiej eksplikacji światopoglądu samego autora. Prozie tej towarzyszy, mam wrażenie, dość ważne przeświadczenie, że w rzeczywistości, w której przyszło nam żyć: „(...) wszyscy udają siebie samych (...), kłamią, aby prawdę powiedzieć”. A dzieje się tak dlatego, że „(...) demon wrzasku ogarnął nasze życie i stan ten musi potęgować obrazami. Młodzi zapredali mu duszę, bo poszukując swojego miejsca, nie wiedzą jeszcze, że mówią nie swoim głosem”.

Myszę, że przed prozą Janusza Mielczarka zarysowują się ciekawe perspektywy interpretacyjne, pozwalające wyzyskiwać jej eksplanacyjne właściwości, bowiem jak pisał Jan Kordys: „(...) akt pisania (...) ma sens tylko wtedy, jeśli to, o czym się pisze, rodzi się i jest podtrzymywane tym aktem, zniknęłoby bez kreacji tego właśnie tekstu jako bezustannie stającej się realności (...), jest czymś wyjątkowym, co w swojej przestrzeni może zrodzić prawdę i sens (...), aby zrozumieć, co dzieje się z nami, nie pamiętniki należy pisać, tylko kłamać<sup>6</sup>. Podobne odczucie istotności aktu

<sup>6</sup> J. Kordys, *Kategorie antropologiczne i tożsamość nar-*

pisania wyłania się z lektury *Ciała twojego snu*.

Tym, co może zaciekać trwale czytelnika tych opowiadań, staje się „gęstość opisu”, jego swoiste zaciemnienie, wyrażone poprzez (nie)oczywistość najprostszych prawd, jakie niesie ta proza. Zastosowane przez autora strategie służące kreacji tekstu, jako bezustannie stającej się realności, korespondują z ideą wyrażoną przez Jarosława Marka Rymkiewicza, który mówi o ciemności, stanowiącej rdzeń poezji. Mam wrażenie, że uwagi sformułowane przez poetę znakomicie współbrzmiały ze wskazaniem poznawczymi, jakie powinny być przedmiotem literaturoznawczej analizy treści i sposobów ich prozatorskiej realizacji zaprezentowanych w opowiadaniach autora. Najkrócej rzecz ujmując, chodziłoby o to, aby tę prozę: „przenicować, wywrócić na jej drugą stronę, na nice (...). Ta ciemność [(nie)oczywistość – dop. A.Z.] – znajduje się w najgłębszych warstwach jej istnienia. Jacyś bogowie ją tam kiedyś umieścili. I wchodząc w tę ciemność - wchodzimy też w najgłębsze warstwy naszego tutejszego istnienia”<sup>7</sup>.

A może to tylko złudzenie poznawcze (?), moja nadinterpretacja (?) albo co gorsza interpretacyjny kłam zadany sztuce (?). Może w istocie jest tak, że: „(...) recenzenta nie obchodzi czyjaś książka, ale własna recenzja” (?), może najpierwszą prawdą, jaką należałoby sobie w porę uświadomić, jest proste i niewyuczone stwierdzenie, że „najgorszym czytelnikiem książki jest recenzent, i w końcu jakie to naturalne”.

Agnieszka Złota

Janusz Mielczarek, *Ciało twojego snu*, wyd. NEW Fine Grain Kielce, Częstochowa 2013, ss. 168.

racyjna. *Szkice z pogranicza neurosemiotyki i historii kultury*, Kraków 2006, s. 6.

<sup>7</sup> Jarosław Marek Rymkiewicz w rozmowie z Piotrem Szewcem, *Nowe Książki* 2001, nr 8.

Monika Bula

## DEKONSTRUKCJE

*W kryształach zamykam cienie swoich marzeń  
zamieniam się w nicość i gaszę złudzenia  
msza się-zatracenia mąci zdrowe zmysły  
spowalnia wir śmierci realność odmienienia*  
Marek Krzysztanek z cyklu *Białe wilki*

Poezję Agnieszki należy czytać w miejscu, gdzie możemy pozwolić sobie na zamknięcie okien, wchłanianie ją przy tonującym świetle świec oraz zapachu odurzającego opium. Nie bez powodu, gdyż ku przestrodze może być ona uzależniająca.

Światło dzienne wskazuje na schematyczną interpretację, sztywność emocjonalną, błąd popełniany przez większość ludzi.

Pierwsza myśl – idealna forma, brak omyłek, każde słowo aż nazbyt sztywnie wyraża, że to jego odpowiednie miejsce. Czy aby na pewno? Jak uchronimy się przed popadnięciem w banał interpretacyjny, nieuchronnie posługując się zbyt monotonną oceną?

Podmiot liryczny jest zamknięty w ciasnej przestrzeni ograniczającego miasta, w którym autorka zaczerpowała fragment czasoprzestrzeni. Stojąc w miejscu, daje sobie możliwość na wyrażenie poetyckiej tęsknoty za czymś więcej niż tylko kultem nudnego i przekłamanego miejsca, w jakim się znajduje. Zapewne nie bez powodu występuje tak oczywiste nawiązanie do atmosfery miasta oraz mężczyzn „w czarnych paltocikach skrojonych na miarę”. To podróż przez mapę ludzkich uczuć, rytuałów i lęków. Przedzieranie się przez gęstwinę nieskończoności ludzkiej głupoty. Autorka momentami wydiera płatek po płatku z okazałego częstochowskiego kwiatu drobnomieszczańskich rytuałów. Jest to pierwszy i zarazem jeden z najważniejszych symboli w przedstawionych utworach. Możemy poprzez tworzony nastrój zauważyć tęsknotę za formą nieuchwytną idei o metafizycznym

charakterze. Jest to również rodzajem początku narodzin spirali smutku. Jest on bowiem formą kreacji stworzoną przez autorkę na potrzeby przetrwania w teatrze życia.

Człowiek broni się przed smutkiem, wypierając wszelkimi metodami wszystkie formy lęku. To świadome odrzucanie własnego ego (jego części). Wydawać się może, że autorka odnalazła antydepresant na życie. Wyraziła pełną odpowiedzialność za istnienie formy autodestrukcji, cierpienia, które może być jedynym dowodem na pozbycie się powierzchowności istnienia. Dla niektórych może być to trudne do zaakceptowania a nawet budzące sprzeciw. Agnieszka Złota odważnie burzy stereotypy, a odwracając porządek idei świata, tworzy formę ratunku dla nielicznych.

Porównanie smutku, melancholii do miłości matczynej – „karmić go nostalgią kołysać w ramionach melancholii” – świadczy o dojrzałości podmiotu lirycznego, który przestrzega przed zbyt szybkim porzuceniem takiej interpretacji. Nadwrażliwość staje się formą życiowego masochizmu. Podmiot liryczny pochyla się nad kondycją otaczającego świata w zadumie, lecz bez zbędnych rozczarowań. Zaleca, by ze smutkiem postępować ostrożnie, co docelowo zostanie wykorzystane konstruktywnie. Zjawisko, które przedstawia autorka, jest formą czulej przyjaźni ze smutkiem, a nawet symbiotycznej relacji. Prowokuje do pytania o możliwość funkcjonowania w rzeczywistości, przyjmując świadomie tak eksperymentalną formę.

W utworze „Tragizm” możemy zaobserwować rozdwojenie podmiotu lirycznego, który jest uczestnikiem onirycznego doświadczenia niczym z sennego koszmaru. Prowadzi nas doświadczalną drogą do nierzeczywistego miejsca, które jest formą ucieczki, „biegnąc przez las bez trzewików”, „brudzi stopy błotem sennych koszmarów”. To ciągłe przebywanie w aktualnej rzeczywistości w konsekwencji prowadzi do dekonstrukcji kulturowo narzuconego nam mundurka powierzchownej poprawności lub owych czarnych palt sztych

na miarę otaczającej rzeczywistości wywołując strach i panikę. To, co jest wokół, doświadcza jako obce i przerażające, „trzaskając ich mnogie czaszki na przydrożnych kamieniach”.

Pleśń jest formą lirycznego uwiedzenia. Utożsamiana z pojęciem postępującej choroby jest odpowiedzią zarówno na niemoc w szerzącej się degrengoladzie społecznej. W kategorii uwiedzenia ma formę erotyczną, związaną z ogromną energią i pokusą. Nie składa już hołdu dla tego, co banalne i ładne. Przekraczając standardowe granice, ukazuje wartość brzydoty jako uwolnienia się od wszelkich mdlących norm społecznych. Pokłada nadzieję w tym, co zepsute. Nie w sensie utożsamienia się z potrzebą zła a raczej pragnieniu metafizycznego romansu z tym, co dwuznaczne.

W wierszach zostaje mocno uwypuklony pierwiastek kobiecy. Zestawienie takiego wyraźnego symbolu z błotem wskazuje na albo upadek archetypu niewinności kobiecej lub konieczność porzucenia dotychczasowej roli, która naturalnie hamuje w drodze do rozwoju.

Wnikliwe studium pleśni jest drastyczną sekcją ofiary. My przypatrujemy się temu jak zaczarowani, czując ogromną niemoc w stosunku do siły wyższej. A może to miłość jest przejawem tej choroby? Mylnie utożsamianej z błogosławionym, euforycznym stanem? Jabłko w nawiązaniu do religii ma postać grzechu. Człowiek zakochany jest bezbronną ofiarą niezdolną do jasnej oceny sytuacji. Warto zwrócić również uwagę na sposób, w jaki przedstawiona jest pleśń. Jest to bowiem forma laurki od zauroczonego obserwatora.

Studium pleśni może być również traktowane jako opowieść o chorobie. Właściwie jest to transkrypcja nowotworu na język bardziej poprawny, mniej odrażający. Bowiem to tylko jabłko i pleśń a nie człowiek, w którym komórki rakowe rozpoczynają bieg ku destrukcji i autodestrukcji, by na końcu zamiast zabić żywiciela, unicestwiają siebie. Czyż na tej planecie jeden gatunek nie zjada drugiego, by przetrwać? Czy my ludzie nie jesteśmy pleśnią na jabłku zwanym ziemią?



Odpowiedź, jaką daje nam autorka, jednoznacznie stwierdza, że my ludzie posiadamy wszelkie cechy nowotworu roznoszącego się w każdym zakamarku planety.

Drogi czytelniku, czy zwróciłeś uwagę, jak nocą z okien samolotu przy dobrej widoczności wygląda ziemia? Czy światła miast nie przynoszą na myśl ognisk nowotworu? Epifania trafnie określa całość przekazu tej poezji jako formę subtelного cynizmu na karuzelę wrażeń, które dostarcza nam codzienność. Czytając wiersze Agnieszki Złotej, przyszedł mi na myśl pewien cytat listów więźnia politycznego Georga Jacksona – „To naprawdę dziwne, że człowiek może tu znaleźć coś, z czego można się śmiać. Wszyscy są tu zamknięci przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie mają żadnej przyszłości ani przeszłości, żadnego celu poza następnym posiłkiem. Są przestraszeni, czują się zagubieni i zdezorientowani w tym świecie, o którym wiedzą, że to nie oni go urządzili, i czują, że nie są w stanie go zmienić, a więc podnoszą te głośne hałasy, aby nie słyszeć, co usiłuje im powiedzieć ich umysł. Śmieją się, aby udowodnić sobie i innym wokół nich, że się nie boją, na wzór przesadnego człowieka, który przechodząc koło cmentarza gwizdże lub podśpiewuje jakąś wesołą melodię”. Choć cytat ten odnosi się do więzienia jako zakładu penitencjarnego, to my poruszamy się w świecie metafor i właśnie czytając go przez pryzmat poezji Agnieszki Złotej, myślę o zupełnie innych więzieniach.

Monika Bula

Agnieszka Złota, *Raport o zieleni*, wyd. HARIT-Krzysztof Bednarek, Częstochowa 2013, ss. 112.

Anna Janek

## KSIĘGA W KSIĘDZE

Słowo księga. Odnajdywana, lecz stale „zagubiona, jak gdyby była wszędzie i równocześnie nigdzie” (s. 92), to motyw przewodni książki Pawła Huellego *Opowieści chłodnego morza*, będącej zbiorem jedenastu opowiadań.

Księga wprowadza ład, stanowi punkt odniesienia dla ludzi różnych czasów, kultur i religii. Otwierając ją, czytelnik może: wejść w labirynt czasu, w którym przeszłość miesza się z teraźniejszością; podjąć próbę uchwycenia przestrzeni; docenić wartość słowa. Bez względu na to, czy chodzi o Biblię, katalog z zabawkami, chińską Księgę Przemian, czy klaser, księga – jak podkreśla w jednym z wywiadów Paweł Huelle – jest znakiem mówiącym, że kiedyś istniał w naszej kulturze spis zasad, którymi kierowali się wszyscy ludzie. Każdy z bohaterów odbywa swoją podróż w poszukiwaniu właśnie tych utraconych nakazów, które mają ich zbliżyć do prawdy o sobie samych.

Autor stworzył przemyślaną konstrukcję: utwory, które były wcześniej drukowane – *Mimesis* i *Pierwsze lato* – tworzą klamrę dla historii premierowych. To efektowne rozwiązanie podkreśla przekonanie samego autora o tym, że elementy nowe korespondują ze starymi, stanowiąc wartość równorzędną dla literatury. Opowiadania nie są jednolite – Huelle sięga po baśń, klechdę, anegdotę, ale to tylko urozmaica zbiór.

Narratorem pierwszego opowiadania, *Mimesis*, jest pisarz z Europy, który stanowi *alter ego* autora. O utożsamieniu z nim świadczy nie tylko podobne brzmienie nazwiska Helke (*Huelle* błędnie czytane), ale również fakt, że jest on twórcą pracy pt. *Stół*, którą – jak wiemy – Huelle opublikował w rzeczywistości. Pisarz spotyka się z główną bohaterką swojego opowiadania, aby mogła ona dopowiedzieć

spisaną przez niego historię. Zabieg ten nadaje autentyczności prezentowanej fabule.

Huelle czerpie pełnymi garściami z tekstów kultury, nawiązuje do dzieł m.in. Umberta Eco, Brunona Schulza, Franza Kafki, wykorzystuje elementy swojej biografii, ale potrafi w tym wszystkim zachować proporcje. W książce znajdziemy także liczne nawiązania do wcześniejszej twórczości pisarza, np. w opowiadaniu *Depka-Rzepka* występuje wuj Henryk, żołnierz Armii Krajowej z *Opowiadań na czas przeprowadzki*; *Ucieczka do Egiptu* traktuje o malarzu, który był częstym bywalcem SPATiF-u, a jak pamiętamy miejsce to szczególnie upodobali sobie bohaterowie *Ostatniej wieczery*. Te nawiązania pozwalają traktować twórczość Huellego całościowo. Pisarz krąży wokół tematów, którym nierzadko poświęcał już wcześniej uwagę. Tworzy różne warianty, ale wciąż opiera się na tych samych motywach i symbolach.

Autor *Weisera Dawidka* już nie raz udowodnił, że jest mistrzem opowiadania historii. Panuje nad językiem, jest doskonałym rzemieślnikiem słowa, ale porusza się stale po ścieżkach już przetartych (no, może z wyjątkiem *Ostatniej Wieczery*). Huelle ma niewątpliwie swoją wizję literatury, którą jak na razie realizuje z pewnym zamysłem. Klasyczna poetyka, wysmakowana narracja, brak eksperymentów literackich to cechy wyróżniające Huellego spośród współczesnych pisarzy, ale wymienione elementy czynią jego prozę „martwą”. Pamiętam, jak kilka lat temu zachwyciły mnie *Opowiadania na czas przeprowadzki*. Dziwne, że po tak długim okresie doceniam kolejne opowiadania za te same elementy. Zaczynam odnosić wrażenie, że Huelle nie tyle tworzy słowem pomnik innym pisarzom, tj. Hrabalowi czy Mannowi, ile próbuje ocalić od zapomnienia własną twórczość. Może dobrze, że na rynku wydawniczym są pozycje sprawdzone – swoiste „michałki”, które zawsze smakują tak samo. Jednak świadomość talentu i warsztatu gdańskiego prozaika paradoksalnie wywołuje we mnie pragnienie nowego smaku.

Szkielet pierwszego opowiadania stanowi historia menonitów, kontynuatorów tradycji anabaptyzmu. Podstawą ich wiary była Biblia – żyli według jej nakazów, dlatego nie wolno im było składać przysięg (Mt 5,33-34) i brać udziału w wojnach. W Polsce przebywali od początku XVII wieku, głównie na Żuławach, w Elblągu i Gdańsku. Dlatego też autor, nierozzerwalnie związany z Pomorzem, nawiązuje do tej społeczności – Ludu Księgi.

W przestrzeń rytuału, gdzie tradycja jest rzeczą świętą, wkracza wojna. Obserwujemy ludzi naśladujących Boga i tych, którzy zwątpili w prawdę zboru, jak siostra głównej bohaterki: „(...) wszystko jest dla nich grzeszne i występne. Mówią, że naśladują Boga. Ale czy człowiek może porwać się na takie sprawy? Za wysoko! Dlatego ich życie to udręka, bo kiedy im się nie udaje, są okrutni (...)” (s. 40). Pewnej nocy w zborze pojawili się żołnierze. Menonici, posłuszni uzbrojonym ludziom, wsiedli do ciężarówek. Transportu cudem uniknęły tylko dwie osoby: młoda dziewczyna, która akurat wracała z plaży, i William, nieco zdziwaczały, recytujący „głupawe wierszyki”, mężczyzna. Przestrzegając surowych praw przywódcy zboru – Hamerszeona, mimo rozegranego dramatu, żyli zgodnie z Biblią. Oczekując bliskich, stali się stróżami opuszczonej osady. Dopiero pojawienie się obcego, szukającego schronienia człowieka, skłoniło Williama do działania. Razem z przybyszem zbudowali łódź, którą mieli odpłynąć do innego świata, gdzie „(...) ludzie nie wrzucają innych do pieców” (s. 23). Kobieta natomiast mogła przeanalizować to, w co wierzy, określić siebie. Zderzenie z czymś (kimś) nieznanym może zaowocować przewartościowaniem naszego systemu. To, co przychodzi z zewnątrz – np. technika, wojna – często niesie ze sobą grzech.

Ten grzech da o sobie znać szczególnie w utworze *Pierwsze lato*, zamykającym zbiór, który wchodzi niejako w dialog z *Mimesis*. W tym opowiadaniu dochodzi do spotkania przeszłości z teraźniejszością. Huelle, jako

mistrz ukazywania mitycznej przestrzeni, pełnej znaczeń i doświadczeń, prezentuje miejsca, które już nie istnieją. „Pensjonat stał w miejscu opuszczonego domu i jako taki nie był interesujący. Łąka, na której rozbili wtedy namiot, zniknęła pod parkingiem, miejscem na grilla i wybetonowanym boiskiem. Wzdłuż dojazdowej drogi od strony wsi wycięto stare drzewa (...)” (s. 220).

Zamiast zboru mamy wesele pary homoseksualistów, miejsce Hamerszeona zastępuje pastor van der Ecke, menonitów przybyłych do Polski z Holandii zastępują holenderscy geje. Tylko znaleziona, nadpalona menonicka biblia łączy jeszcze te dwa światy. Bohater nie wierzy jednak w odzyskanie utraconego porządku, dlatego wrzuca fragment pisma do rzeki.

Książka Huellego staje się więc miejscem walki sacrum z profanum. Księga, związana ze sferą magiczną, świętą, skrywa tajemnicę. Wielkie olśnienie zazwyczaj przychodzi, jak w kafkowskich utworach, w momencie śmierci. Pasterz Bjorn z opowiadania *Öland* w ostatniej chwili życia zrozumiał, że: „(...) nie musi już wędrować. Odczuł [bowiem – A.J.] głębokie, niewysłowione szczęście” (s. 99). Podobnie bohater *Abulafi*, który co prawda wyruszył w podróż w poszukiwaniu prajęzyka, jednak znalazł coś zupełnie innego: „(...) słodki zapach traw, koniczyny, mięty i wiatru, który nad jego domowym, chłodnym morzem mieszał się z wonią wodorostów, wilgotnego piachu i ryb. Nigdy nie był tak szczęśliwy” (s. 132).

Według Micrea Eliadego, objawienie sacrum dokonuje się w mitach i symbolach. Rytuał podkreśla wartość powtarzanej czynności, dlatego Ludzie Księgi codziennie czytają odpowiednią ilość wersów, wierząc, że w ten sposób dzień zyska błogosławieństwo i nie przepadnie w nicość. A bohater opowiadania *Franz Carl Weber* wspomina lata dzieciństwa, kiedy to każdego wieczoru siadał przy świecy i z namaszczeniem kartkował katalog zabawek. Powtarzanie pomaga zrozumieć rzeczywistość, która owiana tajemnicą, nigdy nie jest dana

wprost i całkowicie.

Jak widać, wystarczy przytoczyć kilka opowiadań, aby znaleźć w nich elementy wspólne. Każda z postaci musi rozliczyć się z przeszłością. Każda posiada inną księgę. Jedni ją odtwarzają, inni naśladują, jeszcze inni, jak bohater *Abulafi*, stwarzają na nowo. Akcja wszystkich utworów dzieje się nad morzem. Co ciekawe – ani razu nie zostaje ono nazwane Bałtykiem. Paweł Huelle, uznany za autora prozy małych ojczyzn, w swojej książce tworzy literacką mitologię Pomorza, wyjaśnia nazwę Półwyspu Helskiego, sięga do historii ludu zamieszkującego dawniej nadmorskie tereny. Surowy klimat Północy tworzy tonację melancholijną. Poruszając się w czasie (wiek XVII, II wojna światowa, wydarzenia Sierpnia '80) i przestrzeni (przedwojenna osada menonitów, Zurych), obserwujemy przenikanie się różnych kultur i religii. Jednak bez względu na to, skąd pochodzą bohaterowie i w co wierzą, muszą oni odbyć swoją najważniejszą podróż życia, każdy osobno, według swojego „rozkładu jazdy”. Celem tej drogi jest poznanie prawdy, ale wiedza, która wyłania się z przeszłości, często niesie ze sobą ból i rozczarowanie. Wie o tym doskonale bohater ostatniego opowiadania, który „(...) poczuł ukłucie w sercu, być może po raz pierwszy pojmując w życiu sens słowa – bezpowrotnie. Teraz odczuwał głęboką melancholię, na którą nakładało się zmęczenie: sobą, życiem i tą zupełnie niepotrzebną eskapadą do miejsca, które tak naprawdę już nie istniało” (s. 221).

Paweł Huelle, *Opowieści chłodnego morza*, wyd. Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 2008, ss. 208.

Anna Janek

**Anna Janek** – urodziła się w 1985 r. w Zabrze, absolwentka jednolitych studiów magisterskich na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, obecnie doktorantka literaturoznawstwa w Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie.

Michał Wilk

## ZAGŁADA Z LUDZKĄ TWARZĄ?

Temat Holocaustu był i nadal jest obecny nie tylko w dyskursie naukowym, ale również w twórczości literackiej. Świadczą o tym setki wydanych publikacji, chociażby w ostatniej dekadzie. Na tle kanonu, który tak naprawdę nigdy nie został ściśle określony i stanowi trudny do uchwycenia zbiór utworów przeróżnych świadków, powstają inne, zwane często apokryfami, bowiem nie są oparte na wspomnieniach samego autora, a bardziej na dokumentach, relacjach innych lub wcale. Te drugie często spotykają się z ostrą krytyką. Choć jeśli spojrzeć szerzej, to już zaraz po wojnie rozgorzał spór o to, który sposób opisu Zagłady jest słuszny. Ten, który reprezentowała Zofia Kossak-Szczucka, czy raczej ten, na czele którego stał Tadeusz Borowski? Każda ze stron miała na swój sposób rację.

Współcześnie wydaje się, że problem ten został całkowicie rozwiązany, bowiem tolerancja brutalności i wulgarności bardzo się zmieniła, odbiorcy przywykli już do krwi i obrazu ludzkich trzewi. Dość tego w samej telewizji czy Internecie, co dopiero w książkach. Jednak na to miejsce wszedł z kolei inny kłopot. Teraz bowiem rodzi się pytanie, czy o Zagładzie mogą wypowiadać się ci, którzy nie mieli z tym nic wspólnego, a którzy opisują tę tragedię na podstawie zdobytej wiedzy, a nie naocznego świadectwa? Jak zwykle w tego typu sprawach są dwie skrajne strony, za którymi stoją często mocne argumenty za i przeciw. Warto jednak zwrócić uwagę, że prędzej czy później coraz częściej o wojnie będą wypowiadać się ci, którzy urodzili się zaraz po niej lub znacznie później.

Wśród nich znalazł się już Krystian Piwowarski ze swoim zbiorem opowiadań *Wię-*

*cej gazu, Kameraden!* Zatem to dobry pretekst do omówienia tego problemu, który cały czas wisi w powietrzu i powraca, domagając się rozwiązania. Nie będę powyższego sporu rozstrzygał, z przyczyn czysto obiektywnych, po prostu przyjrę się mu z bliska.

Trudno zestawić nazwisko Piwowarskiego z takimi jak Gross, Bieńczyk czy Głowiński, którzy także jakiś czas temu pisali o Szoa, ale tym trudniej to nazwisko przeoczyć i nie ulec pokusie przekonania się, czy z pewnością *Więcej gazu...* to skrajnie apokryficzna proza. Narosło bowiem, mimo stosunkowo niewielkiego rozgłosu, sporo kontrowersji wokół tej publikacji. Odezwały się głosy krytyki. Nie jest to jednak nic nowego.

Już jakiś czas temu wspomniany wcześniej Głowiński stwierdził, że w dyskursie o Zagładzie dominował schematyczny i jednoznaczny podział na katów i ofiary, często podtrzymywany w martyrologicznym tonie. Nie było zbyt wiele miejsca na literackie ujęcia, co zresztą uznawano za „niestosowne wobec wymiaru tragedii”<sup>1</sup>. Szybko doszło jednak do swoistej rewaloryzacji i – jak zauważa Głowiński – „Zagłada staje się takim samym przedmiotem literatury, jak wszystko inne”<sup>2</sup>. Ulega beletryzacji i w takim przypadku pojawia się „niebezpieczeństwo popadnięcia w manieryzm i przeintelektualizowanie”<sup>3</sup>.

Jacek Dehnel w jednym ze swych felietonów pod tytułem *Czarny Disneyland* także zwraca na to uwagę. Stwierdza, że wkrótce pozostanie literatura „okołoholokaustowa”, oparta na doświadczeniach „z drugiej ręki”, co nie powinno dziwić, ale literatura ta „wyrasta obok ogromnej ilości tekstów kultury – w tym kultury masowej – które niekiedy

<sup>1</sup> M. Głowiński, <http://ksiazki.wp.pl/titul,Michal-Glowinski-coraz-bardziej-beletryzujemy-temat-Zaglady,wid,16227,wiadomosc.html?ticaid=1112a2> [online: 24.08.2013].

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> Tamże.



poważnie ją zniekształcają”<sup>4</sup>, dlatego też istnieje spore ryzyko powstawania krzywdzących i słabych pod każdym względem utworów. Od razu jednak trzeba wyraźnie zaznaczyć, że opowiadania Piwowarskiego nie dają się tak jednoznacznie zaklasyfikować. Ale abstrahując od tego, należy się zastanowić, co współcześnie nie ulega beletryzacji, komercjalizacji, wypaczeniu? Jeśli nawet oświęcimska brama, dla wielu symbol ucieмиężenia, staje się kolekcjonerskim fetyszem, a okrucieństwo nienaturalną podniętą, grozi nam niebezpieczeństwo wpadnięcia w cywilizacyjną i kulturową kłoałę, w której niestety co poniektórzy są głęboko zanurzeni.

Jak zauważyła Katarzyna Bojarska, Stephen Feinstein (który notabene urodził się podczas wojny w USA) stwierdził, że „doszło do wyczerpania modelu twórczości opłakującej oraz upamiętniającej i nastąpił swego rodzaju odwrót od uświęcania ku dekonstrukcji i innowacji”<sup>5</sup>. Dlatego też obok powstającej oczywiście sztuki, zachowującej niemal dokumentalną pamięć o Zagładzie, rodzi się twórczość, która ją demitologizuje na swój sposób, wykorzystując pewne mechanizmy społeczne, polityczne i ideologiczne, rządzące w otoczeniu twórcy i odbiorcy.

Czy zatem książka Piwowarskiego pokazuje, że oswoiliśmy się już z grozą Zagłady czy wręcz przeciwnie? Czy utwór Piwowarskiego można porównać do kontrowersyjnych działań, na przykład Zbigniewa Libery? Piwowarski nie jest wcale nowatorem w burzeniu utrwalonego paradygmatu ofiary i wchodzenia niejako w skórę oprawcy, jednak zwraca poniekąd uwagę na to, że obecnie nietrudno nam (zwłaszcza młodszymi ludziami; nawet

tym, dla których zima stanu wojennego to „prehistoria” [sic!]) przejść obojętnie obok takiego zabiegu. Nie dziwi więc głos krytyki ze strony ludzi, którzy mają odmienne spojrzenie na Zagładę i sztukę o niej traktującą. Inną kwestią są względy historyczne i wiarygodność, inną zaś literacka możliwość. A jeszcze inną prawo do wykorzystywania fikcyjności i wyobraźni do opisywania tak drażliwych tematów.

Można by powiedzieć, że zdarzenia opisane w opowiadaniach, nie są prawdziwymi zdarzeniami, ani nie są całkowicie zmyśłonymi zdarzeniami, bez jakiegokolwiek zaczepienia w rzeczywistości, są raczej zdarzeniami ujętymi w postać fikcji literackiej, podobnie jak symbol, który posiada warstwę konkretną i abstrakcji, dosłowności i przenośni.

Bo nawet gdyby usiłować przenieść całkowitą wiedzę i fakty, które autor chce opisać, musi on zmierzyć się z dylematem wyboru odpowiednich walorów artystycznych takich a nie innych elementów. Przeniesienie wszystkiego, nawet bez większego uporządkowania, przyniesie w rezultacie niewiele znaczący amalgamat faktograficzny. Dlatego też literat (on przede wszystkim) zmuszony zostaje niejako do odłupywania i odrzucania niepotrzebnych mu elementów, bez których dzieło literackie może się obejść, a z którymi już nie byłoby dziełem literackim. Już samo to staje się pożywką dla krytyki historycznej, bowiem rodzą się wątpliwości czy można przeoczyć jedno, a podkreślić drugie bez uszczerbku na wiarygodności. O ile historia nie może sobie na to pozwolić (choć, jak wiadomo, często z podobnego prawa korzysta), o tyle literatura bez tego nie może istnieć. Literackość sama w sobie niesie brzemień selekcji i wyboru, brzemień, które tak często przejawia się w genialności dzieł wybitnych twórców i z ciężaru przeistacza się w błogosławieństwo. Dlatego trzeba dobrać odpowiednie kryteria oceny, zarówno utworów historycznych, jak i fabularnych. Literatura bowiem

<sup>4</sup> J. Dehnel, *Czarny Disneyland*, <http://ksiazki.wp.pl/tytul,Czarny-Disneyland,wid,17474,felieton.html> [online: 25.08.2013]

<sup>5</sup> Cyt. za: K. Bojarska, *Obecność Zagłady w twórczości polskich artystów*, [http://www.culture.pl/baza-sztuki-pelna-tresc/-/eo\\_event\\_asset\\_publisher/eAN5/content/obecnosc-zaglady-w-tworczosci-polskich-artystow](http://www.culture.pl/baza-sztuki-pelna-tresc/-/eo_event_asset_publisher/eAN5/content/obecnosc-zaglady-w-tworczosci-polskich-artystow) [online: 25.08.2013].

„nie przedstawia rzeczywistości, ale się na nią nastawia czy też ją ustawia”<sup>6</sup> i biorąc to pod uwagę, nie sposób oceniać książki Piwowarskiego jako historycznej, a tym bardziej jako apokryficznej czy kłamliwej.

Nie będę przesadzał. Chcę tylko zwrócić uwagę, że krzywdzące jest ocenianie opowiadań Piwowarskiego (lub tym podobnych utworów) zarówno jako krzywdzącej beletrystyki, produktu popkultury, jak i historycznie nowego światła rzuconego na Zagładę. To dwie zbyt daleko idące skrajności, a *Więcej gazu...* plasuje się gdzieś pomiędzy.

Dehnel stwierdził, że „trzy największe zagrożenia dla współczesnych pisarzy zajmujących się Holocaustem to: przekłamanie, kicz i poprawność”<sup>7</sup>. Czytając jednak opowiadania Piwowarskiego można odnieść wrażenie, że żadne z wyróżnionych kryteriów nie daje się zastosować i pisarz stworzył swego rodzaju nową jakość. Być może dlatego, że opowiadania te nie mówią o Zagładzie bezpośrednio, a ponadto mówią językiem artystycznym, literackim, a nie publicystycznym czy historycznym. Sam autor zresztą zauważył, że „w Polsce o Zagładzie mówi się językiem nauki i publicystyki, bardzo mało językiem literatury”<sup>8</sup>.

Piwowarski być może dlatego zachowuje niejako bezpieczną odległość, bowiem nie przeżył wojny. Może więc zdystansować się wobec niej, przyrzec z innej strony. Jednak stwierdza zdecydowanie, że przeszedł wszystkie stadia związane z przeżyciem ówczesnych tragedii, od lęku, przez bezradność aż po poczucie winy. I właśnie to kryterium zdaje

się kategoryczne, bowiem trudno wyobrazić sobie literata, opisującego wydarzenia historyczne, z którymi nie ma najmniejszej więzi emocjonalnej, już bez względu na pozytywny, negatywny czy sentymentalny stosunek.

Można zatem użyć tu określenia post-pamięci (post-memory) stworzonego przez Marianne Hirsch<sup>9</sup>. O ile odnosi się ono do ludzi „drugiego pokolenia”, a więc dzieci ocalałych z Zagłady, o tyle Piwowarski (którego rodzice, jak sam zauważa, nie przeżyli wojny bezpośrednio) utożsamia się z nimi i z czasami, w jakich przyszło im żyć. Nie może więc milczeć, a jako literat, humanista, tym bardziej. Sam zresztą powiedział, że „mówienie o Zagładzie Żydów, o ludobójstwie Ormian, o polach śmierci w Kambodży, Rwandzie, Srebrenicy, o wszelkim ludobójstwie, jest obowiązkiem współczesnych”<sup>10</sup>. Dlatego można zaryzykować i określić go mianem pisarza Śladu, zamiast pisarza Pamięci czy Zagłady (bo nie wyrastającego z niej bezpośrednio), zwracającego uwagę na to, co często przemilczane i złagodzone, mówiącego „ludziom o ich mrocznej naturze”<sup>11</sup>.

Pisarz jednak nie moralizuje, nie tworzy literatury, która już na własnej płaszczyźnie wartościuje postawy bohaterów. To czytelnik ma za zadanie ocenić, kto zachowuje się moralnie, a kto nie. Można powiedzieć, że *Więcej gazu...* to, w duchu postmodernistycznym, opowieść otwarta, wychodząca do czytelnika z pytaniem natury egzystencjalnej i etycznej, zmuszająca do postawienia sobie

<sup>6</sup> Por. M. P. Markowski, *Formalizm rosyjski*, [w:] Anna Burzyńska, Michał P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku*, Kraków 2007, s. 121. Por. też: *Słownik terminów literackich*, red. Janusz Sławiński, Wrocław 1988, s. 258-259 [hasło: literackość].

<sup>7</sup> J. Dehnel, *Czarny Disneyland*, <http://ksiazki.wp.pl/titul,Czarny-Disneyland,wid,17474,felieton.html> [online: 25.08.2013].

<sup>8</sup> K. Piwowarski, *Imperatyw pamiętania (posłowie)*, [w:] Tenże, *Więcej gazu, Kameraden!*, Warszawa 2012, s. 268.

<sup>9</sup> Por. M. Hirsch, *The Generation of Postmemory*, <http://facweb.northseattle.edu/cscheuer/Winter%202012/Engl%20102%20Culture/Readings/Hirsch%20Postmemory.pdf> [online: 29.08.2013] Oraz: Katarzyna Bojarska, *Obecność Zagłady w twórczości polskich artystów*, [http://www.culture.pl/baza-sztuki-pelna-tresc/-/eo\\_event\\_asset\\_publisher/eAN5/content/obecnosc-zaglady-w-tworczosci-polskich-artystow](http://www.culture.pl/baza-sztuki-pelna-tresc/-/eo_event_asset_publisher/eAN5/content/obecnosc-zaglady-w-tworczosci-polskich-artystow) [online: 25.08.2013].

<sup>10</sup> K. Piwowarski, „(...) współczesny pisarz jest „produkttem reklamy” [Rozmawia Marian Panek], „Galeria” 2013, nr 26, s. 133.

<sup>11</sup> Tamże, s. 132.

odpowiednich pytań i udzielenia na nie szczerych odpowiedzi. Tym bardziej, że w kwestii etycznej zostało, jak się tylko zdaje, powiedziane wszystko. Teraz można otworzyć to pole jedynie na indywidualne przemyślenia. Zwłaszcza, że przedstawieni bohaterowie są nosicielami typowych i powszechnych cech. Są tak zwykli i niezwykli zarazem, że aż podobni do nas. Mają takie same pragnienia, marzenia, lęki i obawy. Uwypuklone jedynie poprzez okoliczności.

Tym, co zwraca na siebie największą uwagę, jest sposób, w jaki autor dystansuje się wobec opisywanych wydarzeń. Teksty Piwowarskiego prowadzone są z zewnątrz, a raczej jak powinno się powiedzieć, z boku. Z jednej strony bohaterami nie są ofiary, ale ci, którzy byli świadkami, uczestnikami, sprawcami ówczesnej tragedii, z drugiej zaś strony pisarz przenosi punkt ciężkości z opowiadania o Zagładzie na opowiadanie o życiu w czasie Zagłady. Mowa bardziej o codzienności, powszedniości i nierzadko o dylematach moralnych, które szybko przestają mieć znaczenie.

Każdy jest człowiekiem i każdy nosi w sobie, jak właśnie zauważyłem, podobne pragnienia i lęki. Wydawać by się mogło, że wielu, jeśli nie każdy z bohaterów, chce w jakiś sposób przeżyć i przetrwać ten trudny czas. Stąd też zachowują się tak a nie inaczej, dopuszczają się takich a nie innych haniebnych czynów. Trudno jednak oceniać ludzi, kierujących się niepojętym instynktem przetrwania, z bezpiecznej i niezagrożonej pozycji. Wymaga to podjęcia wszelkiej ostrożności i posiadania pewności, dlatego przestrzec trzeba przed wydawaniem pochopnych i kategorycznych sądów.

Piwowarski opisuje różne zdarzenia, na które czytelnik może spojrzeć oczyma ludzi postronnych, dzieci (np. opowiadanie *Lalunia i elf*), niezaangażowanych w zbrodnię bezpośrednio (m.in. *Jajko, Bocian, Nóżka*) albo zaangażowanych w taki sposób, że wy-

rażanie krzywdy traktowano raczej jako pracę i obowiązek (*Kobiety na łące i ja, Nasienie w Eurydyce*). Dlatego też między innymi cień Zagłady jest jakby rozmyty, niewyraźny. Istnieje (przede wszystkim w świadomości), nie jest jednak decydujący i w niektórych przypadkach destrukcyjny, jeśli można to tak określić.

Pomimo dosadności języka, nierzadkiej bezpośredniości, brutalności i wulgarności określeń, Piwowarski tworzy zgrzebnie utkane sceny, pełne niedopowiedzeń, skrótów, które są ich walorami. Czytelnik, jak widz kina, jest świadkiem wycinków, fragmentów, ale zakończonych odpowiednią pointą (może nią być nawet brak jej samej). Ponadto opowiadania zyskują swego rodzaju delikatny odcień baśniowości, czy nawet mityczności, na co wskazuje niejednoznaczność, a do tego tytuły typu: *Kobiety na łące i ja, Brzuch, który się trząsł, Lalunia i elf czy Nasienie w Eurydyce*. Trudno zaryzykować tezę, jakoby opowiadania Piwowarskiego stanowiły przypowieści, a tym bardziej swoiste mity. Wszak sam stara się mit na temat Zagłady niejako obalić.

W ogóle trudność krytyki książki Piwowarskiego leży przede wszystkim w możliwości zbadania tego typu literatury, bowiem rodzą się pytania, słusznie zadawane już przez wielu innych badaczy, jak formułować opinie i sądy w sprawie literatury o Zagładzie, nie znając jej samej? Czy można odpowiednio skrytykować jakiś utwór, nie narażając się na krytykę ludzi, którzy przeżyli Holocaust, lub którzy mają wyraźnie o nim zachowaną Pamięć? I czy też można bezkarnie chwalić (lub ganić) takie a nie inne ujęcie, nie wiedząc nawet, czy opisywane sytuacje i osoby mają pierwowzór, chociażby prawdopodobny? Nie potrafię udzielić odpowiedzi na te i inne pytania jednoznacznie, bo gdybym potrafił, musiałbym mieć za sobą zdecydowanie większe doświadczenie (lub znacznie więcej wiosen), albo też wpadłbym w pułapkę zbyt daleko idących wniosków i niesłusznych opi-

nii. Poza tym, jak dobrze zauważył Barthes: „Narracja historyczna zanika dlatego, że hasłem historii jest dzisiaj raczej zrozumiałość niż realność”<sup>12</sup>. Nie mniej jednak, gdyby wziąć pod uwagę słowa Alvina Rosenwelda, który stwierdził, że „literatura Holocaustu jest sama w sobie niemal zbyt mocna i żadne krytycznoliterackie zabiegi nie są potrzebne”<sup>13</sup>, to rola krytyka i interpretatora kończyłaby się zaraz na początku. Jednakże próba podjęta być musi i coś trzeba powiedzieć. Tutaj z pomocą przychodzi proste rozróżnienie na to, o czym się mówi i na to, jak się o tym mówi. W pierwszym przypadku, co już zaznaczyłem, trudno się wypowiadać bez należytej wiedzy i doświadczenia, zwłaszcza historycznego. W drugim przypadku wystarczy warsztat literaturoznawczy.

Na koniec należy jeszcze spytać o cel Piwowarskiego. Wydaje się, że jest nim utrwalenie w świadomości młodych ludzi – chociażby takich jak ja, dla których Zagłada to w dużym stopniu mit i opowieść sprzed wieków, ludzi, którzy nie mieli z Holocaustem nic wspólnego, a pewnie nawet żadnej styczności ze świadkami tamtych wydarzeń – pamięci o tamtym czasie. O tym zresztą traktuje „imperatyw pamiętania”, jednak czy cel ten został osiągnięty? Śmiem stwierdzić, że nie do końca. Trzeba zdać sobie sprawę, że przetwarzanie tego samego tworzywa przez twórców następujących po sobie pokoleń można porównać do tworzenia palimpsestu *sui generis*. O ile trafność tego porównania jest w pewnym stopniu wątpliwa, o tyle mowa

jest o tym, że Piwowarski utrwała bardziej pamięć o pamięci, niżli o Zagładzie. *Więcej gazu, Kameraden!* nie mówi: „Tak właśnie było. Pamiętaj o tym”, nie opisuje wydarzeń i ludzi co do joty, koncentrując się na każdym blasku i cieniu ich sumienia, ale zwraca się raczej z poleceniem: „Nie zapominaj, że to było. Obok”. I już nawet nie tyle, że „to było możliwe” (bo cóż nie było?), ale że po prostu „było”, „stało się”.

Poniekąd jednak Piwowarskiemu udało się ową pamięć podtrzymać. Po wydaniu książki dyskusja na temat Zagłady i jej opisu na nowo ożyła, z różnym skutkiem i nasileniem, jednak nie jest to zjawisko zapomniane. Co rusz ktoś podejmuje się tego tematu. Z lepszym bądź gorszym rezultatem, stąd też w dyskursie naukowym pojawia się obok Zagłady pojęcie Pamięci właśnie. Bowiem jak uchwycić Szoa, by przyszłe pokolenia zachowały po nim najlepszy (w sensie najwiarygodniejszy i najtrafniejszy) obraz? Nie znam odpowiedzi i nie zamierzam jej szukać. To już indywidualny dylemat twórców, historyków, a przede wszystkim ludzi, którzy chcą pamięć o Zagładzie zachować.

Michał Wilk

<sup>12</sup> R. Barthes, *Dyskurs historii*, tłum. Adam Rysiewicz, Zbigniew Kloch, „Pamiętnik Literacki” 1984 nr 3. Cyt. za: Hanna Gosk, *Jak opowiada o historii polska proza po roku 1989*, „Dekada Literacka” 2006, nr 5, <http://dekadaliteracka.pl/?id=4147> [online: 29.08.2013].

<sup>13</sup> A. H. Rosenfeld, *Podwójna śmierć, rozważania o literaturze Holocaustu*, Warszawa 2003, s. 22. Cyt. za: Maria Antosik-Piela, *Czym różni się literatura Zagłady od każdej innej literatury?*, <http://www.fzp.net.pl/kultura/czym-rozni-sie-literatura-zaglady-od-kazdej-innej-literatury> [online: 24.08.2013].

Krystian Piwowarski, *Więcej gazu, Kameraden!*, wyd. W.A.B., seria: Archipelagi, Warszawa 2012, ss. 272.



Bogdan Knop

## DOJRZAŁA PROZA Z KWAŚNYMI OWOCAMI W TLE

Z ręczny opis świata jest zawsze atrakcyjniejszy niż sam świat, dowodzi tego niegdyśjsza kariera gawęd, bajek i opowieści oraz całkiem współczesna – tasiemcowych seriali. W istocie – prawdziwe życie zawsze jest gdzie indziej. Jednak wieczna pogoń za mirażami nie budzi w nas zachwyty, co najwyżej politowania godną chęć zapełnienia pustki. Trzeba sztuki, żeby ta pustka dała się zapełnić, żeby nas uwieść, oczarować i zniewolić. Prawdziwej sztuki. Z taką sztuką mamy do czynienia w opowiadaniach Wioletty Grzegorzewskiej składających się na tomik pod tytułem „Guguły”.

To jest książka zachwycająca, zachwycająca w najdosłowniejszym znaczeniu tego słowa. Autorka zbudowała ją z obrazków, które zostały utkane ze słów. Napisałem – utkała, bo takie zrośnięcie się obrazu ze słowem jest doprawdy rzadkością i dowodzi szczególnego talentu pisarki. Autorka jest chyba przede wszystkim poetką, w 2011 roku nakładem wydawnictwa Literackiego Towarzystwa Wzajemnej Adoracji L-TWA ukazał się tomik poezji „Ruchy Browna”. Jak rzadko kiedy, to poetyckie doświadczenie przekłada się wprost na jakość prozy prezentowanej w „Gugułach”.

Mikroświat Hektarów (okolice Koziegłów) z lat 80. ubiegłego wieku ożył pod piórem Wioletty Grzegorzewskiej, zaludnił się postaciami, przestrzenią, nastrojem, przyrodą i tym, co jest w domyśle. Cud literatury polega na tym, że opisane staje się częścią naszej wyobraźni, wchodzi w nią i czyni świat fikcji równie realnym jak wszystkie nasze sny, wspomnienia i marzenia. Wtedy właśnie budzi się w nas zachwyt.

Powroty do dzieciństwa są dość powszechne w literaturze i uprawiane z różnym skutkiem, ten powrót, który oglądamy

w „Gugułach”, nie jest powrotem do arkadii, ani relacją z życia toksycznej rodziny, jest próbą namalowania świata, który odszedł sobie co prawda, ale przecież tkwi w nas jak niewypowiedziana kwestia. Dlatego chcemy do niego wracać, ukryć się w nim, niczym ukrywająca się pod stołem w czasie burzy bohaterka książki.

Co ciekawe, sposób opisywania świata jest w pełni realistyczny – nie ma tu magii, uduśniania, przerysowań charakterystycznych dla tzw. realizmu magicznego. Niektóre z obrazków są wręcz drastyczne, opisane w konwencji naturalistycznej byłyby nie do zniesienia, ale w poetyce przyjętej przez Grzegorzewską zostają zneutralizowane, nie tracąc wcale na wiarygodności. Jak w opowiadaniu „Dolce Vita”, gdzie trudne dla bohaterki doświadczenie homoseksualnych załotów zostaje przesłonięte poetyckim obrazem stworów, w które zamieniają się niewinne kacuszki na terakocie. Zamiast „psychologii głębi” mamy przełożenie uczuć, w tym przypadku – odrazy, na poetycko skonstruowane obrazki. Bardzo to trafne i pisarsko znakomite.

Pisze się o tej książce, że opowiada o dojrzewaniu w czasach PRL, i że stąd ten tytuł – „Guguły”. Ja bym powiedział, że życie smakuje kwaśno, ale nie sposób się powstrzymać przed zakosztowaniem go przed czasem, tak jak w przypadku niedojrzałych owoców.

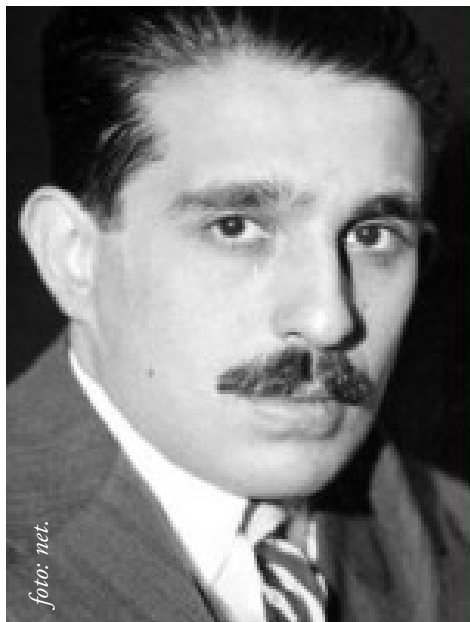
*Bogdan Knop, kwiecień 2014 r.*

Wioletta Grzegorzewska, *Guguły*, wyd. Czarne, Wołowiec 2014, ss. 96.

**Małgorzata  
Nowakowska-Karczewska**

**MARIAN HEMAR**

**/1901 – 1972/**



**M**arian Hemar (wł. Jan Marian Heschel) posiadał liczne talenty, nadto był tytanem pracy, przeto nie tylko pisał, z wyjątkiem wielkich powieści właściwie wszystkich:

„/.../Wiersze, wierszyki,  
Piosenki, felietony,  
Krytyki, artykuły,  
Kartki, kajety, strony,  
/.../Sztuki, skecze, libretta,  
Satyry, scenariusze,  
Korespondencje, fraszki,  
Elegie, nekrologi”/.../,

ale i – diabelnie muzykalny – komponował, grał na fortepianie, śpiewał, w lot uczył się języków obcych (znał kilka, w tym trzy starożytne), znakomicie recytował, świetnie tańczył. Kochał kwiaty, zwierzęta i książki („/.../nie ma przyjaciół wierniejszych, /.../nie ma spowiedników bardziej cierpliwych, /.../od-

danych kompanów w chwilach choroby, /.../bezsensowności czy samotności, niż książki”). Lubił gości, (dla nich to zwykły był przyrządzać, znakomitej pono smakowitości, pieczeń baranią), nałogowo, często całymi nocami, grywał w brydża.

Niewysoki, (miał na tym tle chyba troszeczkę kompleksów, o czym mógłby świadczyć żartobliwy wpis do sztambucha pewnego dziewczęcia: „Gdybym był wyższy, dziewczyno...”), obdarzony ujmującym uśmiechem, od wczesnej młodości był czuły na niewieście wdzięki.

„Chodzą młode dziewczuszki  
Dokoła skwerku po parku,  
Sterczą w dżemprach cycuszki.  
Oj Hemarku, Hemarku/.../”.

Żyd z pochodzenia, o czym wspominał z właściwą sobie, niepozabawioną wszak niewielkiej nutki goryczy, przekorą:

„Niby z gracją się pętam,  
Niestety, sam pamiętam:  
Żyd!/.../”,

ale też Polak („ochotniczy” – jak mawiał – przyjął nawet chrzest katolicki, by to podkreślić)

„/.../Z miłości, od pierwszego  
Wejrzenia, a nie z przymusu/.../”.

Wiedział doskonale, jak wiele miał uroku – „/.../Wytworny – prawda? - przystojny/.../”, ale charakter miał niełatwy, był drażliwy, porywczy, często więc, zawsze ze szczyptą humoru, przepraszać musiał za „/.../wybuchy temperamentu/.../spowodowane przepracowaniem oraz kaprysami geniuszu/.../”. Podkpiwał chętnie z własnych słabostek, ot, choćby z wiecznego roztargnienia, sprawiającego, że stale czegoś szukał,

„/.../Gazety, kartki,  
Kwitu, cytaty, daty,  
Kalki, kajetu, ćwiartki  
Papieru z czyimś nazwiskiem,  
Notatki z ważnym zapiskiem,  
Książki, broszurki, sznurka,  
Nożyczek, listu, koperty/.../”,

ale słów krytyki pod własnym adresem zde-

cydowanie nie lubił.

Hamar (nazwisko przybrane) urodził się w kwietniu, w znaku Barana, a że „/.../Kwiecień ma reputację/Wielkiego szalawiły/.../”, przeto nie dziwi skomplikowana, zmienna: „/.../Trochę zimy, trochę lata/ Trochę słoty, trochę śmiechu,/ Trochę cnoty, trochę grzechu/.../” osobowość poety.

Ojciec Mariana, Ignacy Hescheles, był kupcem, matka Berta z Lemów (stąd bardzo bliskie pokrewieństwo Hemara ze Stanisławem Lemem) zajmowała się domem i wychowaniem trojga dzieci, córki Marii i synów Jana Mariana, i Fryderyka.

Rodzinne miasto, Lwów, miasto

„/.../muzyki, inteligencji

I najpiękniejszych kobiet polskich/.../

talentów, ideałów,

Temperamentów i błyskawic/.../”

darzył Hemar najtkliwszą, obsesyjną wręcz miłością przez całe życie. We Lwowie, mieście poezji, i wiosny były piękniejsze niż gdzie indziej, i wspaniale smakował „chlib kulikowski”, i to tam upłynął czas „/.../lat młokosich, pierwolirycznych/.../”, czas, kiedy był „/.../zdolnym,/ Obiecującym wyglupem/.../”.

Uczył się gry na fortepianie, chodził na kursy sceniczne, prowadzone przez Siemaszkową, bo teatr stał się jego pasją, durzył się w pięknych mężatkach. Przeplatały się, jak to w życiu, chwile dobre i bolesne, (przedwczesna śmierć ojca) dramatyczne nawet, gdy, jak wielu młodych, których pamięć przywołał potem, uczestniczył w walkach o Lwów.

„/.../Listopad sypie garściami liści

na grządki, w których pokotem śpią

Małe batiary – gimnazjaliści -

Pod czarną ziemią - za siną mgłą/.../”.

Studiował filozofię i medycynę, (brat matki, Samuel, był znanym laryngologiem) ale jak miał zostać lekarzem, gdy:

„Wiersze chodzą po głowie,

Jak płochliwe sarny

Przez las -

Szumiący i czarny/.../”.

Studiów przeto nigdy nie ukończył. Słodki smak chwili, gdy z drzeniem serca setny raz czytał w gazecie „Wiek Nowy” pierwszy wiersz podpisany Maryan Hemar, zapamiętał na zawsze. Posypały się potem fraszki, satyry, opowiadki, skecze do kabaretu założonego z Brunonem Jasieńskim, wyszedł pierwszy tomik „Dzik i świnia”. Pisał dużo, lekko, dowcipnie i wzruszająco, stał się sławny we Lwowie (gdzie wcześniej jako człowiek pióra znany był jego stryj Henryk, redaktor naczelny syjonistycznego dziennika „Chwila”), a przecież po latach z goryczą przyznawał:

„To wszystko, o czym

Wierszem pisać warto

Dzieje się poza słowami/.../

A co słowo, to nie tak.

A co słowo, to nie to/.../

Pomyśl tylko,

Jak trudno być poetą.

I jak niepotrzebnie”.

W połowie lat dwudziestych Hemar, skaptowany przez kabaret *Qui pro Quo*, przeniósł się do Warszawy. Niełatwo było zostać wziętym kabareciarzem, początkowo odrzucano wszystko, co napisał, potem jednak przyszło uznanie. Recenzje były coraz bardziej entuzjastyczne: „Wyrósł na naszych oczach. Ma fantazję i pomysłowość /.../ to już na naszym bezrybiu nie rak, ale cały szczupak po żydowsku albo sandacz z jajami” (Słonimski po premierze sztuki „Dwaj panowie B.” – debiutu scenicznego Hemara). Piosenki Mariana, choćby „Oczy czarne, rozwarłe i ogromne”, „Czy pani Marta...”, „Kiedy znów zakwitną...”, „Pensylwania” (podobno przez lata zebrało się ich ładnych parę tysięcy), śpiewały największe gwiazdy *Qui pro Quo* (a kiedy „kochana, stara buda” upadła, także Bandy, Cyrulika, Cyganerii) – Zula Pogorzelska, pełna wdzięku pulchniutka brunetka, tancerka i amantka sceniczna Stefcia Górskiego, eteryczna Hanka Ordonówna, Mira Zimińska o łobuzerskim spojrzeniu, uroczo sepleniąca „Jakaś jestem przy tobie taka mała/.../”. Furorę robiły pisane do

spółki z Tuwimem, Słonimskim, Lechoniem szopki polityczne. Wystawienie kapitalnego wodewilu (wspólne dzieło Tuwima i Hemara) „Kariera Alfa Omegi”, w którym wykpiłi megalomanię i gadulstwo Kiepur, narobiło sporo wrzawy i obok zachwyty, ściągnęło na autorów mnóstwo nieprzyjemności, bo jakże to „dwóch Żydków” ośmieliło się tknąć Aryjczyka (autorem pomysłu był Wierzyński – Aryjczyk). Do łez bawili publiczność bohaterowie szmoncesów Hemara, choćby ów rozczarowany żonkoś, ubolewający, że chętnie zostałby wdowcem, ale:

„To akuratnie ona poszła być moja żona,  
Ten wyjątek z kobiet grona, która końskie  
zdrowie ma/.../  
Nie zakaszle, nie zakichnie, jak to mówią,  
szafa gra!  
Latająca wątroba, kamienica żółciowa,  
Nawet kiszka niewidoma, to jest dla niej  
coś faux pas/.../”.

Były to złote lata kabaretów, lata romantycznych przyjaźni. Do legendy dwudziestolecia przeszła niezwykła zażyłość artystów z Wieniawą, „pięknym Bolkiem”, który, sam trochę poeta, był jednym z tych, co to

„Spotykali się co dzień  
Na półpiętrze w Ziemiańskiej.  
Stół był zarezerwowany  
Dla kompanii cygańskiej/.../”.

Hemara rozpierała energia, wzdychał do pięknych warszawianek, które to „Nogi miały jak łądygi kwietne”, coraz bardziej zamożny (kabarety przynosiły bowiem spore pieniądze), kupił samochód i jeździł nim po wariacku, był stałym bywalcem modnych lokali – Adrii, Oazy, Europejskiej. Duch Warszawy odpowiadał jego bujnej naturze, była przecież

„/.../srebrnowiślana,  
Od nieba aż do gwiazd.  
Najbardziej lekkomyślna  
Ze wszystkich świata miast!”.

Do Lwowa jednak tęsknił, często więc wsiadał rankiem w pociąg pospieszny, by po paru godzinach, w rodzinnym mieście

„Raz jeszcze być chłopcem płonącym głową  
w wiosenny wiatr wpartym”.

Dopadła go wreszcie szaleńcza miłość.

„Nie dam ci dojść do głosu,  
Róż na twych ustach rozmażę,  
Miłością ci usta poparzę  
Jak wrzącą herbatą z termosu,/.../”.

Obiektem tych gorących wyznań była Maria Modzelewska, młoda, zdolna aktorka (rodzice jej, Stanisław i Józefa z Bednarskich, także byli aktorami). Maria nie była piękną, ale miała to „nieokreślone coś, pełne tajników uśmiechu, rozkoszy spojrzenia czy niespodziewanego triku temperamentu, które to cechy/.../ składają się na umiejętną sztukę czarowania”. Modzelewska (sprawdzona do stolicy z Krakowa przez Lechonia, który poznał się na jej talencie), lekceważyła początkowo zalotnika. „Kto inny nie umiałby tak dręczyć do łez” ...skarżył się Marian w jednej z najbardziej znanych piosenek, które napisał w czasie trwania fascynacji Hemarysią, jak nazywano ukochaną poety. Został wszakże jej trzecim, po przemysłowcu Lipińskim i wybitnym malarzu Norblinie, mężem, zdaniem wielu, wspaniałym. Byli jednak zbyt wybujałymi (ona także zodiakalny Baran), osobowościami, by któreś uległo drugiemu. Burzliwe konflikty niweczyły związek.

„Pogubiliśmy się,  
Zabłądziliśmy,  
Popłakaliśmy się,  
Zapomnieliśmy.  
W lesie.  
W lesie.  
W lesie, Marysiu.  
Zapomnieliśmy się,  
Ty i ja/.../”.

Z wybuchem wojny Maria opuściła męża, (zdradę podejrzewał wcześniej), wyjechała z innym (St. Corso-Siedleckim). Hemar pogrążył się w skrajnej depresji, rozpadło się nie tylko jego małżeństwo, choć przez krótki czas łudził się, że dogoni żonę i uda się posklejać związek, bo przecież



„/.../Rozłąka nic nie uśmierca,  
Co z oczu, to nie z serca,  
Wszystko co znikło, trwa/.../”.

Z wybuchem wojny rozpadło się wszystko, cały dotychczasowy świat Mariana, odtąd wydawało mu się, że był „umarły od września tamtego roku”. Poszukiwany przez gestapo musiał, by ratować własne życie, jak najprędzej wyjechać z Warszawy. Niemcy pamiętali, że piosenka

„Ten wąsik, ach ten wąsik,  
Ten wzrok, ten lok, ten pląsik/.../”,

którą w rewii „Orzeł czy reszka” śpiewał Sempoliński, budziła nader jednoznaczne skojarzenia (interweniowała wówczas ambasada niemiecka, uznając ją za ośmieszającą głowę państwa). W obce strony, w „podróż daremną”, z której już nigdy miał nie powrócić do kraju, wyruszył Hemar, zrozpaczony, zdezorientowany, ze Lwowa.

„/.../Na ustach  
Uniosłem z sobą słony  
Od łez smak ostatniego  
Pocałunku mej Matki /.../”.

Dwuosobowym samochodem wywiózł stamtąd, ratując im życie, Wierzyńskich i Norblinów. W Rumunii spotkał Marię, żądała rozwodu, on zwlekał, wciąż kochał i bardzo cierpiał.

„Może po to był wdzięk twój i twoja  
przewrotność,  
Po to byłaś tak ważna, najdroższa, najpierwsza,  
By dziś mnie dzikim winem opłotła samotność,  
Za którą błyskasz tylko od wiersza  
do wiersza/.../”.

Marię wojenne losy rzuciły w końcu do Stanów. Nadzwyczajnego szczęścia, którego tak pragnęła, nie znalazła. Chwytała się różnych prac, (nawet na kurzej fermie) trochę grała, za mąż więcej nie wyszła. Oddalenie, (przypadkowe spotkania gdzieś w świecie, sporadycznie wymieniane listy) upływ lat, wypaliły uczucie, nie wypaliły tylko wzajemnych pretensji. On wypominał „Cokolwiek

robiłaś w przeszłości, robiłaś, nie licząc się z niczym i z nikim, ze mną najmniej”. W jej zapiskach zachował się wierszyk, w którym pogardliwie nazywała go zwyczajnym szmondkiem.

Hemar po miesiącach tułaczki wstąpił do Brygady Karpackiej.

„/.../Maszeruje Brygada, maszeruje,  
Maszeruje co tchu, co tchu,  
Bo z daleka jej Polska wypatruje,  
Wyczekuje dzień po dniu/.../”,

pisał, wierząc, że za każdą przelaną kroplę polskiej krwi po „żołniersku zapłacą żołnierze” i powrócą do kraju, wszak

„/.../Warszawa się nie zmienia!  
Warszawa czeka na ciebie/.../”.

Stworzył w wojsku Czołówkę Teatralną, pisał dla niej do dziś śpiewane teksty, choćby „Pamiętaj o tym wnuku, że dziadzio był w Tobruku”. Rozkazem Naczelnego Wodza starszy strzelec Hemar przeniesiony został w 1942 roku do Londynu i do końca wojny pracował w Ministerstwie Informacji i Dokumentacji, zwalczał kłamstwa propagandy, nie tylko niemieckiej.

Gorąca miłość do kraju kazała mu pragnąć Polski najszlachetniejszej, najlepszej, najuczciwszej, tej powojennej oczywiście zaakceptować nie mógł. Musiał przeto czekać „W Londynie – mieście cudzym, mieście obojętnym/.../”, wierząc, że kiedyś z polskiej strony „/.../Odezwie się głos ludzi wolnych/.../”.

Nie mógłby, on lwowianin, poeta, dla którego honor znaczył bardzo wiele, bratać się z jakimiś „reżymieszkami”, nie mógłby zostać „handełsem ciuchów”. Londyn płynął gdzieś obok „tłumem, szumem, szelestem/.../”, a on wzdychał

„/.../Warszawo przedwojenna,  
Kocham się w pani wciąż/.../”.

Śledził wszystko, co działo się w kraju i komentował natychmiast, tak jak lubił, „pod ostrogą zachwyty albo gniewu” każdy

fakt. Wiadomości z Polski, polityczne i literackie, wymagały przecież komentarza niezależnej satyry, bo ta „potulna i na smyczy”, jaką uprawiali koledzy w kraju, którzy to lata całe „Przed Stalinem leżeli/Migdałowym plackiem/.../”, nie była nic warta.

Jednym szkicowym, pociągnięciem pióra stworzył Hemar celne portreciki uczestników warszawskiego kongresu literatury, którzy, zaprzędali się nowej władzy; taki choćby Putrament, Pasternak czy

„/.../Jan Yesman Brzechwa satyryk posępny,  
Obok Ważyk towarzysz jego nieodstępny/.../  
Gałczyński/.../  
Co kiedyś kąsał, dziś liże/.../”.

Szczególnie boleśnie odczuł Hemar powrót do kraju i „niezlomny przyłobizm” i „nabożne lokajstwo” dawnych przyjaciół. Nigdy nie wybaczył tej decyzji Słomkowskiemu.

„/.../On wieczny meches, neofita /.../  
Cóż za szmata  
Pod pozorami literata.  
/.../Były esteta, skamandryta /.../  
Dziś się obrzezał na komunizm/.../”.

Jeszcze bardziej rozczarował go Tuwim, którego geniusz podziwiał przez tyle lat wspólnej pracy, Tuwim, któremu dedykował wówczas swój tomik wierszy „Koń trojański”, Tuwim, który przecież przed wojną kpił z komunizmu, a jakby niepomny tego zaczął pisać peany na cześć Stalina! „Każdemu wolno odejść od bożków młodości – pisał rozgoryczony Hemar – Być może tylko durnie zostają im na zawsze wierni. Każdemu wolno zmienić ideały, znienawidzić, co się kochało. Chodzi o styl, w jakim to się robi/.../”. Zabolął go bardzo przedwczesna śmierć Tuwima, a im był starszy, tym bardziej było mu go brak i nieustannie żałował zerwania tej przyjaźni „dla marnych politycznych powodów”.

Doskonale wyczuwał też Hemar obłudę tych wszystkich, którzy wzywali uchodźców, by wracali do kraju. Odważny i zadziorny szydził z obietnicy amnestii, którą ogłosił Bierut.

„/.../Kto tu komu udziela  
Tej amnestii? Kto – komu?/.../  
Bierut nam? A w nas razem  
Gniew i śmiech/.../”.

Równie ostro odpowiedział Brzechwie, który na łamach *Szpilek* przekonywał Lechonia, że w kraju panuje zupełna swoboda i trzeba wracać. Skoro tyle wolności, podchwycił Hemar, to

„/.../Napisz – co myślisz o Polsce bez Lwowa?  
Napisz – co myślisz o Polsce bez Wilna?/.../”.

Raził też Mariana, który zawsze cenił sobie „poetycki wykwin”, a w polszczyźnie poruszał się z ogromną łatwością („Moją ojczyzną jest polska mowa”), marksistowski żargon nadętych przemówień ówczesnych nienawistnych mu polityków.

„/.../Wymoktane slogany,  
Przeżuty repertuar,  
Sto razy przemlaskany/.../  
Te same mydliny/  
Banały, wypociny/.../”.

Rodziny w kraju Hemar prawie już nie miał, niemal wszyscy bliscy zginęli w czasie wojny, (zadręczał się, myśląc, że mógł i ich zabrać jakoś tej ostatniej na polskiej ziemi nocy), ale samotność londyńską osłodziła nowa wielka miłość. Caja (Carroll Ann Eric) była młodą Amerykanką duńskiego pochodzenia, która od jakiegoś czasu mieszkała z matką w Anglii. Marian zachwycił się jej tańcem, głosem i niezwykłą pięknnością (pojawiała się ongi w czołówce wytwórni filmowej Columbia Picture). Żeniąc się z Cają, Hemar nieświadomie popełnił bigamię w wyniku sprzecznych informacji, jakie przesyłała mu Maria Modzelewska (w rzeczywistości formalny rozwód przeprowadziła w Stanach dopiero w dziesięć lat po ślubie Mariana).

Marii poświęcił poeta wiele swoich największych przebojów, Caję trzymał (podświadomie obawiając się pokus?) daleko od sceny, choć pewnie byłaby ozdobą jego teatru (bo takowy założył w Londynie!). Caja na przeszło ćwierć wieku stworzyła mu spo-

kojny dom, a kiedy w czas jakiś po ślubie zamieszkali w niewielkiej posiadłości pod Londynem, Hemarowi do wielu wcześniejszych pasji przybyła jeszcze jedna – ogrodnictwo.

Teatr Hemara był fenomenalnym zjawiskiem. Pozbawiony jakichkolwiek subwencji utrzymywał się wyłącznie z zysków kolejnych premier. Poeta robił w nim niemal wszystko, pisał teksty, muzykę, reżyserował, grał, (nareszcie mógł być, jak wymarzył w młodości, aktorem), a i zapowiadał „z wyrafinowaną, pełną taktu nonszalancją”. Nie znosił kiczu, niechlujstwa, przeto na próbach zmuszał aktorów (grali artyści dawnych scen krajowych), do wielokrotnego powtarzania słów, gestów, ale to, choć trudne do wytrzymania, przynosiło efekty, spektakle, choćby „Piękna Lucynda”, odnosiły sukcesy. Poczynaniom Hemara z podziwem przyglądał się zza oceanu Lechoń. „Ty jeden wśród tylu nie zestarzałeś się, nie poszedłeś na dno/.../”.

Nadzwyczajnie pracowity znajdował Marian czas i na pisanie felietonów, i na wieczory autorskie, na podróże, biesiady dla gości, tłumaczenia (przełożył świetnie sonety Szekspira i niektóre ody Horacego) i wreszcie na kilkunastoletnią współpracę z Radiem Wolna Europa. Co tydzień w studiu w Londynie nagrywał piętnastominutowe kabarety polityczne, w których na gorąco komentował różne wiadomości dochodzące z kraju, choćby krwawo stłumione powstanie w Poznaniu.

„/.../I mało, że bezbronni czołgami pobici,  
Gęba czerwona z furii, błada z nienawiści,  
O trupach jeszcze krzyczy: To byli faszyci!  
Najemni dywersanci! To byli bandyci!/.../”.

Realizatorką wszystkich nagrań była bezgranicznie oddana Hemarowi („Wiedziałam, że pracuję z genialnym człowiekiem”) lwowianka Włada Majewska (to ona w jego teatrze śpiewała o kulikowskim chlibie).

Pomyślne wieści z kraju nie nadchodziły, a nieubłagany czas robił swoje.

„Śmierć na obczyźnie nas wymiata  
Jak pajęczyny w kącie.  
Coraz nas mniej z naszego świata,  
co się oddała i odlata/.../”.

Czuł, że i jemu przyjdzie się wkrótce wybrać w „podróżę pozagwiezdne”, coraz krótsze dni mijały błyskawicznie, bezsenne noce trwały i trwały. Rozmyślał, w życiowej buchalterii doliczył się raczej strat niż zysków i ze smutkiem przyznawał:

„Niebo jest bardzo pięknym snem,  
W boskiej sonacie mozartowskim scherzem,  
Gdy mi się przyjdzie doń przynieść, wiem,  
Że rzucę Ziemię z ciężkim sercem”.

Byłoby może łatwiej pogodzić się z myślą o śmierci, gdyby spełniło się jego wielkie marzenie.

„/.../Z wszystkich tęsknot do świata, do złota,  
Do tryumfów i wieńców na głowie,  
Pozostała ta jedna tęsknota,  
Aby kiedyś umierać we Lwowie/.../”.

Los nie zechciał go wysłuchać, pochowany został pod Londynem, na cichym cmentarzyku, przy wiejskim kościele, w głębi starożytnego pięknego lasu, poznał pewnie wtedy ostateczną odpowiedź,

„/.../Jeśli jakimś sposobem  
Jest jakieś życie za grobem... /.../”.

Caja spoczęła wkrótce obok Mariana, Maria Modzelewska wróciła do wolnej Polski i w bardzo sędziwym wieku umarła w Skolimowie.

Los wszakże spełnił inne marzenie Hemara.

„/.../Gdy wrócą wiersze moje,  
Nieważne, że ja nie wrócę.  
Najlepsze to co w rymach  
I melodiach zostaje.  
A człowiek – nie taki ważny,  
Jak sam się sobie wydaje /.../”.

*Małgorzata Nowakowska-Karczevska*

## ROCZNICE HISTORYCZNE W 2014 ROKU

**996 lat temu (1018 r.)** wojna Bolesława Chrobrego z Rusią i odzyskanie tzw. Grodów Czerwieńskich. Podczas wkraczania do Kijowa Bolesław miał – według legendy – uderzyć mieczem w tzw. Złotą Bramę i wyszczerbić klingę. Ten lekko uszkodzony miecz zwany od tej chwili Szczerbcem służył w późniejszych czasach przy koronacjach kolejnych władców Polski.

**650 lat temu (1364 r.)** król Kazimierz III Wielki zakłada uniwersytet w Krakowie jako jedną z pierwszych uczelni w Europie poza Włochami. Istniały już uniwersytety m.in. w Paryżu, i w Tuluzie, w Oxfordzie i Cambridge oraz w czeskiej Pradze, ale najstarszy niemiecki powstał rok później w Wiedniu. Choć dziś Kazimierzowska uczelnia nosi nazwę Uniwersytetu Jagiellońskiego, jest starsza od Jagiellonów, bo jej założyciel był ostatnim władcą z dynastii Piastów.

**570 lat temu (1444 r.)** – bitwa pod Warną. Król Polski i Węgier Władysław III (Warneńczyk) w odpowiedzi na papieskie wezwania do krucjaty przeciwko muzułmańskim Turkom stoczył najpierw kilka zwycięskich bitew w obronie Konstantynopola, kiedyś dumnej stolicy całego chrześcijaństwa, ale właśnie zagrożonej przez Imperium Osmańskie. Za namową papieża król złamał porozumienie pokojowe i pod Warną poniósł śmierć. Turcy zdobyli Konstantynopol w 1453 r. Pod nazwą Istanbুল (obecnie Stambuł) stał się stolicą Turcji. Zwłok króla nie odnaleziono, co dało podstawę do różnorodnych domysłów. W kilka lat później pojawił się w Portugalii jakiś „rycerz z Polski”, który – podobnie jak nasz Warneńczyk – miał sześć palców u jednej ręki. Różne mniej lub więcej prawdopodobne historyjki pojawiają się nawet dziś. Kilkanaście lat temu pewien historyk portugalski z USA całkiem poważnie twierdził,

że odkrywca Ameryki Krzysztof Kolumb był synem Władysława III („Ruggero Marino Krzysztof Kolumb”, wydanie polskie 2009). Dodać warto, że upadek potęgi tureckiej w Europie też zaczął się od polskiego zwycięstwa króla Jana III pod Wiedniem w 1683 r. W latach 30. XX wieku (1935 r.) powstało mauzoleum bitwy pod Warną utworzone wspólnym wysiłkiem Bułgarii i Polski. Dla Bułgarów Władysław III jest do dziś przyjacielem i osobą zajmującą ważne miejsce w ich historii.

**430 lat temu (1589 r.)** zmarł Jan Kochanowski. Był właściwym twórcą polskiego języka literackiego. Studiował w Krakowie i w Królewcu, a potem związał się z dworem króla Zygmunta Augusta. Po latach osiadł w Czarnolesie, którą to wieś wślawił w cyklu fraszek i pieśni (m.in. „Pieśń świętojańska o sobótce”). Tłumaczył też z łaciny psalmy. Do dziś teksty Jana z Czarnolasu są zaliczane do fundamentalnego kanonu literackiego i stanowią podstawę programu nauczania w polskich szkołach. Kochanowski był najwybitniejszym poetą w Polsce do czasów Mickiewicza.

**220 lat temu (1794 r.)** wybuchło powstanie kościuszkowskie. Była to ostatnia próba ratowania ginącego kraju. Kościuszko powołał do walki nie tylko szlachtę, ale także mieszczan pod dowództwem Jana Kilińskiego i chłopów (postać Bartosza Głowackiego), natomiast zdrajców z arystokracji ukarał surowo. Chociaż w większości działania insurekcji były spontaniczne, to ich inspiracją była postawa „naczelnika w sukmanie”. Tak więc Kościuszko stał się pierwszym przywódcą całego narodu i największym bohaterem narodowym. Nikt do czasów Piłsudskiego nie mógł być stawiany obok Kościuszki, pomimo że w wyniku klęski pod Maciejow-



wicami dostał się on do rosyjskiej niewoli, z której wyzwolił go nowy car Paweł I. Zmarł w Szwajcarii, ale ciało zostało przewiezione do podziemi w Katedrze na Wawelu. Do dziś nie ma chyba miasta w Polsce, gdzie nie byłoby ulicy Kościuszki. Kościuszką jest też bohaterem narodowym Stanów Zjednoczonych. Uczestniczył w ich wojnie wyzwolenczej z Anglią.

**200 lat temu (1814 r.)** urodził się Oskar Kolberg. Jego ojciec (Niemiec) i matka pół-Francuzka przekazali mu swój polski patriotyzm, miłość ziemi ojczystej, wsi polskiej z jej muzyką, śpiewem, specyficzną ludową religijnością, a także poezją. Przez niemal całe życie wędrował po polskich wsiach, notując i gromadząc materiał popularyzowany następnie w polskich ośrodkach kultury – w Poznaniu, Lwowie i Krakowie. Zmarł w 1890 roku. Stał się twórcą podstaw polskiej etnografii, folklorystyki, ludowej muzyki i antropologii kultury.

**150 lat temu (9 sierpnia 1864 r.)** urodził się Roman Dmowski – polityk, mąż stanu, przywódca Narodowej Demokracji (endecji). Podczas I wojny światowej dążył do odbudowania państwa polskiego w oparciu o Rosję. Wedle tej idei na zachodzie w granice Polski miały zostać włączone: Górny Śląsk, Pomorze i Prusy Wschodnie, a na wschodzie te ziemie, których ludność da się zasymilować. Piłsudski – chociaż reprezentował całkowicie przeciwną koncepcję polityczną – powołał go na przewodniczącego polskiej delegacji w sprawie ustalenia granic powojennych. Dmowski za głównych wrogów Polski uważał Niemców i Żydów (antysemityzm). Zmarł 2 stycznia 1939 r.

**150 lat temu (14 października 1864 r.)** urodził się Stefan Żeromski, pisarz, autor wielu książek („Przedwiośnie”, „Popioły”, „Ludzie bezdomni”, „Dzieje grzechu”, „Siłaczka”, „Syzyfowe prace” i in.) oraz sztuk scenicznych („Uciekła mi przepióreczka”). Był aktywny w piłsudczykowskiemu ruchu

patriotycznym, ale krytyczny wobec polityki „państw centralnych”. Kandydat do Nagrody Nobla, której nie otrzymał – jednym z powodów wycofania jego nominacji była krytyka prasy niemieckiej wobec powieści historycznej „Wiatr od morza”. Założył Towarzystwo Przyjaciół Pomorza. Był współzałożycielem i pierwszym przewodniczącym Związku Zawodowego Literatów Polskich i polskiego Pen Clubu.

**140 lat temu (21 stycznia 1874 r.)** w Wierchosławicach koło Tarnowa urodził się Wincenty Witos, działacz ruchu ludowego, współzałożyciel i długoletni prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”. Trzykrotny premier polskiego rządu. Podczas II wojny światowej więziony przez Niemców. Zmarł 31 października 1945 r.

**120 lat temu (4 października 1894 r.)** urodził się Józef Beck – pułkownik i minister spraw zagranicznych Drugiej Rzeczypospolitej. W myśl tezy Józefa Piłsudskiego starał się zachować dystans w stosunku do Niemiec Hitlera i Rosji Sowieckiej Stalina. Z obu potężnymi sąsiadami zawarł pakt o nieagresji (złamane przez te kraje w 1939 roku w ramach paktu Ribbentrop – Mołotow). 5 maja 1939 r. w legendarnym przemówieniu w sejmie odrzucił możliwość kapitulacji przed Niemcami – „My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest tylko jedna rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor”. Józef Beck podpisał sojusz obronny z Wielką Brytanią. Pięć miesięcy później Adolf Hitler odebrał defiladę Wehrmachtu w Warszawie. Podczas okupacji minister przebywał w Rumunii, gdzie zmarł 5 czerwca 1944. Jego zwłoki przywieziono do Polski w 1966 roku.

**100 lat temu (1914 r.)** powstaje pierwszy polski klub sportowy, którego najbardziej znaną częścią był klub piłkarski „Pogoń Lwów” – pierwsza polska drużyna mająca statut i własne boisko. Rewelację w składzie drużyny piłkarskiej stanowiło sześciu braci

o nazwisku Kuchar. Wszyscy grali w klubie „Pogoni”, ale najbardziej znanym był Tadeusz Kuchar – wszechstronny sportowiec (poza piłką również lekkoatleta, narciarz, łyżwiarz i pływak). „Pogoń Lwów” zdobyła mistrzostwo Polski czterokrotnie (1922, 1923, 1925 i w 1926) oraz cztery razy wicemistrzostwo. Klub został rozwiązany pod okupacją sowiecką w 1940 roku. Został reaktywowany w 2009 roku.

**100 lat temu (1914 r.)** wybuchła I wojna światowa. W Sarajewie serbski rewolucjonista Gavrilo Princip zastrzelił austriackiego arcyksięcia Franciszka Ferdynanda (miał być następcą tronu po cesarzu Franciszku Józefie) i jego żonę Zofię. Austro-Węgry pod presją Niemiec wypowiedziały Serbii wojnę. To był początek. Wojna trwała ponad 4 lata (do 1918 r.). Działania wojenne toczyły się głównie na dwóch frontach: zachodnim we Francji i wschodnim na ziemiach polskich oraz w północnych Włoszech, a także w afrykańskich koloniach. I wojna światowa zwana Wielką Wojną była pierwszym konfliktem militarnym wykorzystującym nowoczesną broń m.in. gazy bojowe czy lotnictwo.

**70 lat temu (1944 r.)** wybuchło powstanie warszawskie. Był to spontaniczny zryw młodzieży Warszawy w obronie miasta i odzyskania wolności. Brakowało dobrego uzbrojenia, prowiantu czy umundurowania, ale wytrzymało 63 dni przy zmasowanym ataku okupantów niemieckich i kolaborujących z Niemcami oddziałów złożonych z Łotyszy i Ukraińców. Było najważniejszym fragmentem tzw. „Planu Burza” opracowanego przez dowództwo AK. Mimo bohaterstwa powstańczych żołnierzy doprowadziło do całkowitego zniszczenia miasta.

**W 2007 roku** ukazał się pierwszy numer naszego magazynu pod nazwą „Li-TWA” a od numeru 4. „Galeria”.

*Jan Łączewski*

**Magdalena Syguda**

**OSKAR KOLBERG**

**/1814 – 1890/**



<http://muzyka-historia.blogspot.com/2010/06/oskar-kolberg-i-muzyka-ludowa.html>

**Z** okazji przypadającej w tym roku 200. rocznicy urodzin Oskara Kolberga, etnografa, folklorysty i kompozytora, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił rok 2014 Rokiem Oskara Kolberga.

Oskar Kolberg, a właściwie Henryk Oskar, urodził się 22 lutego 1814 roku w Przysusze w powiecie opoczyńskim jako trzecie z kolei dziecko Juliusza Kolberga (1776-1831) oraz Karoliny Mercoeur (1778-1872). Ojciec, urodzony w Woldeck w Meklemburgii, ukończył w Berlinie studia w zakresie budownictwa, był nie tylko inżynierem-kartografem, ale i tłumaczem, literatem, zajmował się także pracą naukową. Oskar Kolberg wielokrotnie wyjaśniał pochodzenie swej rodziny: „Niemcy chcą mnie koniecznie zrobić Niemcem. Dowiodłem im jednakże, że skoro rodzina moja pochodzi z Pomeranii (dawnego lechickiego

Pomorza), więc też i nazwisko jej łączność ma z nazwą słowiańską pomorskiego Kołobrzega”. I kiedy w 1829 roku nadano herb Juliuszowi Kolbergowi, ten nazwał go „Kołobrzeg”. Karolina Mercoeur pochodziła natomiast z rodziny francuskich emigrantów, jednak – jak podkreślał Oskar – urodziła się w Fordonie nad Wisłą, a wychowywała w Warszawie i „była zatem (prócz nazwiska) w całym tego słowa znaczeniu Polką”. Dalej w tym samym liście Kolberg pisał: „Tyle czuję się w obowiązku powiedzieć na tym miejscu o mojej rodzicielce, która starannym, wszechstronnym (sztukę śpiewu posiadała w wysokim stopniu), a zawsze narodowym wychowaniem, również jak i przymiotami serca i umysłu, umiała sobie zjednać licznych domu naszego przyjaciół i niewygasłą pozostawić pamięć i wdzięczność w łonie synów, do których wychowania w wielkiej przyczyniła się części i których aż do zgonu swego (...) macierzyńską otaczała miłością i opieką”. Oboje, pomimo obcego pochodzenia, pokochali i niezwykle mocno związali się ze swą nową ojczyzną, o czym świadczy fakt, że w ich domu posługiwano się wyłącznie językiem polskim. Państwo Kolbergowie mieli sześcioro dzieci: Wilhelma (1807-1877), Julię (1810-1817), Oskara (1814-1890), Antoniego (1815-1882), Juliusza (1818-1843) oraz Gustawa.

Pierwsze pięć lat swojego życia Oskar spędził w Przysusze, gdzie jego ojciec pracował w zakładach Fraenkla. Sytuacja społeczna rodziny uległa zmianie, gdy Juliusz Kolberg otrzymał w 1819 roku stanowisko profesora Uniwersytetu Warszawskiego, co oczywiście wiązało się z przeprowadzką rodziny do Warszawy. Od tego czasu młodzi Kolbergowie zaczęli przebywać w towarzystwie ludzi nauki, a także w kręgach artystycznych. Ich sąsiadami, w tym czasie, byli Kazimierz Brodziński oraz Mikołaj Chopin. W wieku 10 lat Oskar rozpoczął naukę w Liceum Warszawskim, do którego uczęszczał także jego starszy brat Wilhelm (przyszły inżynier), przyjaźniący się z nimi Fryderyk Chopin, a później także

kolejny z Kolbergów, Antoni. Równocześnie pobierał on także lekcje muzyki, gdyż już od najmłodszych lat wykazywał zainteresowanie tą dziedziną sztuki. Wiele wspólnego z tym miała zapewne jego utalentowana matka, niemniej jednak przez długi czas Kolberg wspominał o swej mamce, Zuźce Wawrzek, która śpiewała mu pieśni ludowe.

O tym, jak duży wpływ miały te pierwsze lata, świadczy jego późniejsza twórczość i działalność „ludowa”. Częste spotkania z Fryderykiem Chopinem, niedoścignionym wzorem, wpłynęły także w znacznym stopniu na wybór jego późniejszej drogi. Początkowo Oskar uczył się gry na fortepianie u Głogowskiego, następnie w latach 1825-1830 u Franciszka Vettera. W 1829 roku, prawdopodobnie z powodu kłopotów zdrowotnych ojca, Kolbergowie udali się do Marienbadu, zwiedzając po drodze m. in. Pragę, Podiebrad, Pilzno i Berlin. W 1830 roku zamknięto liceum, do którego uczęszczał, uniemożliwiając mu tym samym kontynuowanie nauki. W tej sytuacji Oskar rozpoczął pracę jako księgowy w banku Samuela Antoniego Fraenkla (dawnego pracodawcy Juliusza Kolberga z Przysuchy). W tym samym roku zaczął pobierać u Józefa Elsnera (nauczyciela Chopina) dalsze nauki gry fortepianowej, a także kompozytorskiej, natomiast w latach 1831-1834 uczęszczał na lekcje do Ignacego Feliksa Dobrzyńskiego.

W 1831 roku zmarł jego ojciec, odąd Oskar musiał sam zarabiać na swe dalsze utrzymanie. W 1834 roku Kolberg udał się do Berlina, aby tam u znakomitych mistrzów K. F. Girschnera i K. Rungenhagena doskonalić swą wiedzę w zakresie teorii muzyki oraz kompozycji. Ukończył tam również kursy księgowości w Akademii Handlowej. Do kraju powrócił w 1836 roku, jednak długo nie zabawił w Warszawie, gdyż udał się w kilkumiesięczną podróż, zwiedzając Mińsk, Wilno, Mitawę (gdzie był prywatnym nauczycielem u Karoliny de Kreutz) oraz Rygę. Po powrocie do Warszawy, w grudniu tego

samego roku, udało mu się zdać celująco egzamin u swego dawnego nauczyciela Elsnera, który wydał o nim niezwykle pochlebną opinię: „jako fortepianiście, general basiście i kompozytorowi muzyki, wskutek czego ma prawo być policzonym i liczę go do rzędu znakomitszych artystów miasta Warszawy”. Gry na fortepianie uczył do 1844 roku (zdał nawet egzamin na prywatnego nauczyciela muzyki), jednak zawsze to komponowanie było u niego na pierwszym miejscu.

W tym czasie w Warszawie znalazła się pewna grupa osób zainteresowanych życiem i kulturą ludową, motywy ludowe były widoczne we wszystkich dziedzinach sztuki. Kolberg był właśnie jednym z pasjonatów „ludowych”, jego zainteresowania oscylowały wokół muzyki ludowej. Już pod koniec lat 30. XIX wieku rozpoczął swą pracę terenową mającą na celu spisywanie dla potomności pieśni ludowych, do czego usilnie namawiali go Kazimierz Władysław Wójcicki oraz Ignacy Feliks Dobrzyński. Za początek swej pracy na polu etnograficznym uznał Kolberg badania terenowe przeprowadzone w Wilanowie w roku 1839. Pisał o tym w ten sposób: „Więc już około r. 1840, czy też rokiem wcześniej, poczęliśmy zbierać pieśni i muzykę ludową w okolicach Warszawy. (...) w zaraniu prac naszych etnograficznych, względ na muzykę ludową (...), przeważał i stanowił główne dociekań naszych podścielisko. Wtedy to wychylaliśmy się często za miasto, w porze letniej, by świeżym, ożywczym na wsi odetchnąwszy powietrzem, zaczerpnąć też i świeżej melodii z tryskającego tam bezustannie narodowej muzyki źródła”. W wyprawach tych często towarzyszył mu młodszy brat – Antoni, artysta-malarz, który urozmaicał zbierane przez Oskara materiały rysunkami i portretami.

W 1841 roku Kolberg przyjął po raz drugi stanowisko księgowego w banku Fraenkla. W tym też roku poznał Józefa Konopkę, z którym łączyła go wieloletnia, serdeczna przyjaźń. Pomimo zajęcia w banku Oskar

Kolberg nie zaprzestał pracy „zbieracza”, w tym czasie, w swych rękach miał już około 800 pieśni ludowych, zaczął więc myśleć o ich opublikowaniu. Jako że warszawska cenzura nie wyraziła zgody na publikację, w 1842 roku podpisał umowę z poznańskim księgarzem i wydawcą Janem Konstantym Żupańskim, który zobowiązał się do wydania pracy pt. *Pieśni ludu polskiego*.

W lipcu 1844 roku Kolberg zakończył współpracę z Fraenklem i rozpoczął pracę w biurze Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, a od marca 1845 roku, piastował stanowisko księgowego w jej zarządzie. Przez cały ten czas zajmował się również pracą etnograficzną, często podróżował, a zebrane materiały publikował w czasopismach i kalendarzach. W 1846 roku poznał Stanisława Moniuszkę, z którym połączyła go przyjaźń. Kolberg był wykształconym pianistą, jednak jego występy publiczne odbywały się jedynie „na salonach”. Więcej czasu poświęcał komponowaniu, wydawał swoje kompozycje fortepianowe w Warszawie, Poznaniu, Berlinie i Lipsku.

Lata 1848-1849 to okres intensywnej pracy muzycznej, w tym czasie powstały takie utwory, jak *Mazur bez słów*, *Kujawiaki, czyli obertasy pt. Nasze siola*, *Trzy pieśni B. Zaleskiego*. Kolberg był również twórcą muzyki do trzech sztuk teatralnych: *Króla pasterzy* Teofila Lenartowicza, *Janka spod Ojcowa* Jana Kantego Gregorowicza oraz *Wiesława Seweryny Duchinińskiej-Pruszkowej*.

W czerwcu 1857 roku, po 12 latach współpracy, zrezygnował ze stanowiska w Biurze Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej i udał się w kolejną podróż, w czasie której zwiedził m. in. Zagrzeb, Triest, Wenecję i Wiedeń. Po powrocie do kraju rozpoczął pracę jako księgowy w Dyrekcji Dróg i Mostów w Komisji Skarbu, które to stanowisko piastował przez kolejne cztery lata, czyli do 1861 roku. Od tej pory Kolberg zarabiał na swe utrzymanie, dając lekcje gry na fortepianie, czy opracowując hasła z dziedziny muzy-



ki i muzykologii do Encyklopedii Orgelbranda. Jego głównym zajęciem było pozyskiwanie „materiałów ludowych”.

Praca terenowa przynosiła nowe materiały, które czekały na wydanie, jednak możliwości finansowe Kolberga nie były w stanie pokryć wszystkich kosztów z tym związanych. W 1862 roku Kolberg zmienił projekt dalszych publikacji. Oprócz pieśni, w poszczególnych tomach, miały się znaleźć opisy życia ludności oraz wierzenia i obrzędy ludowe. W tym samym roku został członkiem honorowym towarzystwa dla wykształcenia muzyki w Galicji.

W 1865 roku wydany został I tom dzieła pt. „Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce. Seria I. Sandomierskie”. Tego roku został mianowany członkiem honorowym Cesarskiego Towarzystwa Geograficznego w Petersburgu, w 1868 roku członkiem-korespondentem Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, a w 1869 roku otrzymał miejsce w Towarzystwie Pedagogicznym we Lwowie. Kolberg ubiegał się, często bezskutecznie, o wsparcie finansowe, zarówno u osób prywatnych, jak i instytucji tj. Ossolineum, Towarzystwo Naukowe Krakowskie czy Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk.

Sytuacja zmieniła się w roku 1871, kiedy Towarzystwo Naukowe Krakowskie postanowiło dofinansować jego pracę, zarówno koszty badań terenowych, jak i opracowywania, i druku poszczególnych tomów. Mogąc zająć się wyłącznie pracą naukową, Kolberg przeniósł się z Warszawy do dworu w Mogilanach, należącego do Józefa Konopki. Po pewnym czasie udał się do Modlnicy, gdzie przebywał aż do 1884 roku. Pobyt ten wpłynął bardzo korzystnie na jego rozwój, a bliska odległość od Krakowa umożliwiła mu częste spotkania z przyjaciółmi: Józefem Majerem, Józefem Łepkowskim oraz Izydorem Kopernickim. Jedynym minusem tej sytuacji była niemożność widywania najbliższych,

z którymi Oskar był bardzo zżyty. Nigdy już nie odwiedził Warszawy, w 1872 roku nie uczestniczył nawet w pogrzebie swej matki, co bardzo przeżył.

W 1873 roku został członkiem-korespondentem Akademii Umiejętności, a w 1874 r. członkiem Komisji Archeologicznej i Antropologicznej AU oraz przewodniczącym sekcji etnologicznej Komisji Antropologicznej AU. W 1877 roku dostrzeżono jego zasługi, mianując go członkiem honorowym Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie. W tym samym roku Oskar musiał pożegnać się z kolejnym członkiem rodziny – bratem Wilhelmem, o którego śmierci pisał do Antoniego: „Dotąd jeszcze zaledwo ochłonąć mogę z przerażenia. Był on bowiem dla nas więcej niż bratem, bo jak wiesz, częstokroć i ojca zastępował”. Przez kolejne lata Kolberg badał nowe regiony, wyruszał zwykle w czerwcu, wracał we wrześniu, październiku – wtedy porządkował zebrane materiały. Ostatnią wyprawę odbył w 1885 roku.

W 1882 roku zmarł ostatni z jego braci – Antoni. W tym samym roku został mianowany członkiem Stowarzyszenia Dziennikarzy i Pisarzy Portugalskich w Lizbonie. W 1884 roku Kolberg przeniósł się do Krakowa, gdzie nadal zajmował się pracą naukową. 31 maja 1889 roku w Krakowie obchodzono 50-lecie pracy naukowej Kolberga. Tak opisywał to wydarzenie jubilat: „Dary, wieńce, adresy i telegramy, jakie przy tej sposobności otrzymałem, wzruszyły mnie do głębi, bo były wymownym dowodem uznanych mych dobrych chęci i zajęć; najwspanialszym z tych darów był wieniec srebrny od literatów warszawskich mi nadesłany – najrzewniejszym – z kwiatów polnych od wieśniaków”. W tym samym roku Kolberg został członkiem honorowym Cesarskiego Towarzystwa Miłośników Przyrody, Antropologii i Etnografii w Moskwie oraz członkiem Warszawskiego Towarzystwa Śpiewaczego Lutnia.

Pogarszający się stan zdrowia Kolberga sprawił, że w lipcu 1889 roku zamieszkał

u rodziny Kopernickich, gdzie zmarł niecały rok później, 3 czerwca 1890 roku. Jego ostatnie słowa brzmiały: „umieram, Bogu dzięki, z tą pociechą, że według sił moich zrobiłem za życia co mogłem, że nikt mię za próżniaka nie ma i mieć nie będzie, a to, co po sobie zostawiam, przyda się ludziom na długo”.

Zgodnie z jego wolą pochowany został na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Magdalena Syguda

#### Bibliografia:

- R. Górski, *Oskar Kolberg*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1974.  
 M. Kośka, *Oskar Kolberg*, Wyd. DiG, Warszawa 2000.  
 S. Dębicka, *W starym gnieździe. Z sagi rodu Kolbergów*, Warszawa 1989.  
 M. Turczynowiczowa, *Kolberg Henryk Oskar* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XIII, Wrocław – Warszawa – Kraków 1967, s. 300–304.  
*Oskar Kolberg: prekursor antropologii kultury* / [red. L. Bielawski, J.K. Dadak-Kozicka, K. Lesień-Płachecka], Instytut Sztuki PAN, Warszawa 1995.  
 S. Lam, *Oskar Kolberg: żywot i praca*, Lwów 1914.  
 A. Fischer, *Oskar Kolberg (W setną rocznicę urodzin)*, „Ziemia” 1914, nr 8, s. 113–115.  
*Dzieła wszystkie, Korespondencja Oskara Kolberga*, cz. I, II, III.  
 W. Korotyński, *Oskar Kolberg*, „Tygodnik Ilustrowany” 1890, nr 24, s. 375–378.

**Magdalena Syguda** – absolwentka historii i wiedzy o społeczeństwie, obecnie doktorantka w Instytucie Historii Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Autorka kilku artykułów naukowych, członek PTH Oddział w Częstochowie. Zajmuje się badaniem myśli pediatrycznej i opiekuńczej w polskim piśmiennictwie XIX wieku, jej zainteresowania oscylują także wokół historii II wojny światowej oraz szeroko pojętej historii życia codziennego.

Jerzy Błażej Mazik

## NA 230. KILOMETRZE ŻELAZNEJ DROGI<sup>1</sup>

Wśród rozmaitych projektów przeprowadzenia kolei z Warszawy ku Granicy, z którą to inicjatywą wystąpił Piotr Antoni Steinkeller, właściciel Żarek, trasy przebiegać miały przez Przysrów, Żarki, Włodowice, omijając Częstochowę i Zawiercie. Nowo budowaną kolej zamierzano doprowadzić do granicy austriackiej, skąd następnie przez budowaną od Szczakowej kolej, uzyskać połączenie z Wiedniem – stolicą Austrii. Temu zawdzięcza nazwę zawiązane przez Tomasza Łubieńskiego i wspomnianego Piotra Steinkellera w dniu 25 listopada 1838 r. Towarzystwo Budowy Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Po upadku tej prywatnej inicjatywy w 1842 r. rząd Królestwa Polskiego przejął finansowanie i nadzór nad budową najdłuższej wówczas w Europie linii kolejowej, liczącej 307 kilometrów.

Trasę budowy podzielono na cztery odcinki: Warszawa – Skierniewice, Skierniewice – Piotrków, Piotrków – Częstochowa, Częstochowa – Granica. 1 grudnia (17 listopada wg kalendarza rosyjskiego) 1846 r. pociąg reprezentacyjny, składający się z wagonów pierwszej klasy koloru żółtego i drugiej klasy koloru zielonego (wagony trzeciej klasy były koloru niebieskiego, a czwartej klasy – wiśniowego) „chyżo, jak strzała wpadł do Częstochowy”. W uroczystości otwarcia uczestniczyli namiestnik królestwa książę Iwan Paskiewicz, ks. biskup ordynariusz kaliski N. Tomaszewski – „w towarzystwie osób najwyższe godności wojskowe i cywilne piastujących, konsulów zagranicznych i dam znakomitych”. Po uroczystości udano się na Jasną Górę, by pokłon Bogurodzicy uczynić.

<sup>1</sup> Rozdział z książki J.B. Mazika *O częstochowskich pocztach lat minionych opowieści*, Częstochowa 2014.

Prace nad ostatnim odcinkiem z Częstochowy poprzez Ząbkowice do Granicy (obecnie Maczki) zakończono 1 kwietnia 1848 r.

Dyliżans pocztowy przez kilka stuleci przy wtórze trąbki konduktora zwanego pocztylionem przewoził listy, przesyłki i podróźnych. Tak jak niegdyś „proste wozy pierwszych Sarmatów” ustąpić musiały dyliżansom, tak zaczął się okres żegnania tych pojazdów z traktu głównego z Warszawy. Nowy trakt pocztowy nr 116 na trasie Warszawa – Granica, korzystający z nowych środków lokomocji, stał się faktem.

W 1830 r. pruski generał dyrektor poczty Nagler przewidywał, że rozwój dróg żelaznych stanie się zagrożeniem dla poczty, jej działalność zostanie ograniczona. Zarząd XIII Okręgu Pocztowego w Królestwie Polskim stanął przed nowym wyzwaniem. Pojawienie się dróg żelaznych z jednej strony pozbawiło pocztę przewozów pasażerskich, z drugiej zaś wycofane dyliżansy z traktów, gdzie przebiegała kolej, mogły lepiej obsługiwać obszary pozbawione dróg żelaznych, zwiększając tym samym częstotliwość przewozów. Postawiono zatem na współpracę. Dostosowano trakty tak, by dojazdy do kolei żelaznej podróżnym umożliwić i by zbyt długo na przyjazd pociągu nie musieli czekać. Urzędowe tabele traktów w Królestwie Polskim z roku 1868 są zsynchronizowane z układem nowo powstałych dróg żelaznych. Wyszczególniają linie kolejowe, którymi dokonuje się przewozu poczty, podają stacje i przystanki, na których przyjmowane są przesyłki pocztowe, uwzględniając ilość kursów na dobę. „Ambulans pocztowy na drodze żelaznej z Warszawy ku Granicy zmierzający dwa razy na dobę listy, a jeden raz pieniądze i tylko w biletach zbierał...”. Dotychczas stosowaną od 1841 r. taryfę opłat zmieniono, za listy i przesyłki wprowadzono jednolite opłaty „łut kopiejek dziesięć”. Również do przepisów kolejowych wprowadzono różnicowanie przesyłek kolejowych i pocztowych. I tak paczki mniejsze niż 40 funtów ważące oraz wszelką korespon-

dencję i listy uznawano „jako transport do poczty należący”.

Taryfa kolejowa za przewóz osób była zróżnicowana w zależności od klasy i odległości. Z Warszawy do Częstochowy (213 wiorst) pasażer kolei żelaznej za przejazd w poszczególnych klasach płacił: 4,65; 3,50; 2,32; 1,55 rbl. Przejazd dyliżansem (217 wiorst) kosztował podróżnego bez bagażu 4,34 rbl). Porównując przejazd koleją w klasie IV i dyliżansem, pasażer dyliżansu płacił ok. 250% drożej. Koleją z Warszawy do Częstochowy podróżny mógł przewieźć bezpłatnie 50-funtowy bagaż, natomiast dyliżansem jedynie paczkę wagi do 10 funtów.

Pierwsze próby wyodrębnienia wagonu dla potrzeb poczty poprzez umieszczenie dyliżansu na wagonie były próbami niepraktycznymi i zaniechano ich. Fryderyk Karstadt zaproponował przewożenie poczty w wagonie osobowym, wydzielając na ten cel jeden z przedziałów. Pierwsze takie wagony pojawiły się w roku 1841 we Francji i Saksonii.

W trzy lata po uruchomieniu DŻW-W Zarząd Poczty dysponował wagonami do przewozów przesyłek pocztowych. Jednym z pierwszych typów wagonu pocztowo-osobowego II klasy (na rysunku) był wagon ważący 11 300 kg, wyprodukowany w fabryce Pflugga w Berlinie i dostosowany do potrzeb poczty w Warsztatach Mechanicznych Kolei W-W. Wagon miał trzy przedziały: końcowe z jednej strony przeznaczono na toalety, z drugiej dla 9 podróźnych. Środkowy przeznaczony był dla ekspedycji pocztowej. Długość tego przedziału wynosiła 3,17 m. Czterema takimi wagonami o numerach od 7401 do 7004 w 1851 roku dysponowała poczta. Umowa zawarta w 1857 r. pomiędzy Zarządami Poczty i Kolei akceptowała dotychczasową praktykę, gwarantując pocście prawo doczepiania ambulansów pocztowych do pociągów osobowych, za opłatę liczono według przebytej drogi. Wagony pocztowe były zakupione przez Zarząd Poczty. Zarząd Kolei zobowiązywał się do utrzymywania

w sprawnym stanie technicznym kół i podwozia.

W roku 1861 poczta dysponowała wagonami belgijskimi typu „Cie, cie” zbliżonymi gabarytami i zabudową przedziałów do wagonów niemieckich sprzed 10 lat. Charakterystyczną różnicą był brak „breku” (budka na przedniej ścianie wagonu, miejsce dla hamulcowego). W roku 1870 liczba wagonów II klasy z przedziałami pocztowymi na trasie DŻW-W wzrosła do 11, zaś w roku 1890 źródła wymieniają 18 wagonów tego typu w użytkowaniu.

Przedział pocztowy, a później wagon pocztowo-bagażowy zwany do dziś ambulansem, umożliwiał nie tylko transport przesyłek, ale i ich segregowanie, wydawanie i przyjmowanie na trasie. Uruchomionym na DŻW-W ambulansom Zarząd XIII Okręgu Pocztowego podlegający Departamentowi Pocht w Petersburgu przydzielił dla oznaczenia przesyłek specjalne kasowniki (od 1860 r. używane także do kasowania znaczków). Był to stempel o średnicy 24 mm, okrągły, we-

już kalendarz. W datowniku tym charakterystyczna jest umieszczona poziomo cyfra 6 lub 9, przy cyfrze określającej dzień. Była ona numerem kolejnej stacji. Następne stemple – ambulans nr 25 lub 26. Po roku 1900 dla odróżnienia od stempli urzędów wprowadzono stemple owalne dwuobraczkowe z poprzeczką. W miejsce napisu „pocztowy wagon” wprowadzono nazwy stacji początkowej i końcowej trasy ambulansu. Odcisk 12 w tabeli przedstawia stempel stacji pocztowej na przystanku Złoty Potok Kolei Herbsko-Kieleckiej.

W 1903 roku Częstochowa uzyskuje połączenie kolejowe z Herbami. Koncepcja budowy tej linii w czasie sięga projektów DŻW-W. Dopiero jednak 9 maja 1900 r. car zatwierdza ustawę Towarzystwa Drogi Żelaznej Herby – Częstochowa zorganizowanego w celu budowy i eksploatacji drogi żelaznej wąskotorowej elektrycznej ogólnego użytku od m. Herby do m. Częstochowa w guberni piotrkowskiej, z odnogami do kopalni w m. Łojki, do Huty Blachownia i Zakładów Mechanicznych Hantke.

Budowę powierzono Michałowi Bazylewiczowi Siemichowi. Linię Herby – Częstochowa z odgałęzieniem Ostrowy – Blachownia oddano do publicznego użytku 11 sierpnia 1903 r. Odgałęzienia Hantke – Stradom – Łojki uruchomiono 11 listopada 1903 r.

W roku 1905 wybudowano liczące około kilometra połączenie Herby Ruskie – Herby Pruskie, uzyskując tym samym połączenie z Prusami. Na planie miasta z 1901 r. wytyczona jest trasa „elektrycznej kolei żelaznej Herby – Częstochowa”. Przebiegała ona od dzisiejszego dworca głównego, przecinając ul. Teatralną (istniejący dziś fragment torów do „Węglbloku” przy al. Wolności), do dworca herbskiego (budynek za przychodnią kolejową przy ul. Boya-Żeleńskiego), dalej krzyżując się z ulicami Dziką (Słowackiego), Mickiewicza i św. Władysława, biegną do Gnaszyna.

Tak więc transport towarów furmankami z komory celnej w Herbach do Częstoch-



Wzory pieczęci pocztowych kolejowych ambulansów wnątrz po obwodzie napis „ekspedycja pocztowa w wagonie” i numer w środku.

W następnych typach treść informacji stempla rozszerzono. Prócz wyróżnienia cyfrowego określającego konkretny wagon posiada on numery trasy ambulansu w dwóch kierunkach (z Warszawy nr 25, z Granicy lub Sosnowca nr 26). Ten typ stempla posiada



wy zastąpiła kolej. Również kursujący wagon pocztowy Częstochowa – Herby odbierał przesyłki z Prus nadchodzące. Herby Pruskie przyjmowały pocztę kierowaną do Wrocławia i Poznania.

Wśród mnogości pociągów już w 1906 roku kursujących po trasie „wiedeński” (zwykłe, kurierskie, osobowo-towarowe) również nie tylko ambulanse, ale i całe pociągi pocztowe kursowały. I tak pociąg pocztowy nr 9 zmierzający z Warszawy do Sosnowca zatrzymywał się w Częstochowie na 10 minut, by przekazać pocztę do pociągu do Herbów odchodzącego o godz. 12.04. W Herbach Pruskich ekspediowano pocztę do pociągu odchodzącego o 14.02 do Wrocławia. Poczta z pociągu przychodzącego z Herbów o godz. 13.06 kierowana była do Warszawy pociągiem nr 10 przyjeżdżającym o godz. 15.36 z Sosnowca. Na stacjach Gnaszyn, Blachownia można było nadać bądź odebrać przesyłki zwykłe i polecone; na stacji w Ostrowach można było odbierać „prostą korespondencję” i gazety.

Dramatyczny dla obsługi ambulansu Herby – Częstochowa był dzień 28 lipca 1906 r. Akcja bojówki PPS, której celem było zabranie przewożonych pieniędzy z komory celnej w Herbach do Częstochowy, zakończyła się tragicznie. W wyniku strzelaniny zginęło 5 żołnierzy, kasjer i urzędnik celny. Zginęli również dwaj generałowie-pasażerowie pociągu, którzy nadbiegli zaalarmowani strzałami. Skonfiskowano 9000 rbl. w gotówce i 60 000 w papierach wartościowych.

O kolejnym zdarzeniu informował „Goniec Częstochowski”: „Onegdaj wieczorem dragon pułku „konstytucyjnego” w Myszkowie jako trakt konnego spaceru wybrał sobie tory Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej biegnące ku Zawierciu. Może pomny pierwotnego projektu napędu dla kolei chciał sprawdzić sprawność swojego rumaka. Nadejżdżający pociąg przerwał „eksperymenta” drogowe. Tragedia była o krok, a może jeden obrót koła. Zwierzę nie reagowało na rozpaczliwe

wysiłki jeźdźca, by opuściło torowisko. Dopiero gwizd lokomotywy odniósł skutek. Dragon zrzucony z siodła stoczył się szczęśliwie z nasypu. A koń ustąpił lokomotywie, potwierdzając, że mimo „dostatku owsa i siana” (tak argumentowali projektodawcy konnego napędu dla kolei) maszyna parowa jest właściwą siłą pociągową kolejowych wehikułów”.

Car 17 lipca 1908 r. akceptuje przedłużenie DŻH-Cz do Kielc. Zgoda ta miała aspekt wojskowo-strategiczny. W perspektywie przedłużenie linii kolejowej do Włodzimierza Wołyńskiego pozwoliłoby uzyskać połączenie z południowo-zachodnimi terenami Cesarstwa. Dotychczasowe towarzystwo DŻH-Cz zostało przemianowane na Towarzystwo Drogi Żelaznej Herbsko-Kieleckiej, zaś zarząd wybudowanej kolei miał siedzibę w Petersburgu. Nadzór nad budową powierzono inż. Władysławowi Jakubowskiemu. 26 lutego 1911 roku zostaje przekazana do eksploatacji cała żelazna droga biegnąca przez stacje Częstochowa Fabryczna, Olsztyn, Złoty Potok, Koniecpol, Włoszczowa do stacji Kielce Herbskie. Na trasie przebiegu kolei znalazła się syropiarnia w Julianie, własność hr. Raczyńskiego, stacja przejęła nazwę od oddalonego około 6 kilometrów Złotego Potoku, siedziby dóbr Raczyńskich. Drewno na podkłady dla budowanej kolei ze swych lasów użyczyła hrabina Raczyńska. Choć brzmi to dziś humorystycznie, klauzula umowy o uruchomieniu trasy przewidywała wygaśnięcie koncesji na jej eksploatację w roku 1984.

Dla organizowanej w 1909 r. Ogólnokrajowej Wystawy Przemysłu i Rolnictwa, w której udział wzięło ponad sześćuset wystawców (z Czech, Anglii i Ameryki), wybudowano specjalny tor umożliwiający dostawę towarów na teren wystawy.

O potrzebie budowy kolejnej linii kolejowej mówiono już w 1909 przy okazji budowy kolei kieleckiej. „Do zupełnego powodzenia miastu potrzeba jeszcze zapro-

jektować kolej do Zduńskiej Woli. Wiele nieodzownych produktów trzeba sprowadzić ze stron dalszych, to zaś sprowadzanie, dziś bardzo utrudnione, ułatwi kolej do Zduńskiej Woli. Kolej ta przebiegająca przez ludne i żyzne okolice, stać się powinna do pewnego stopnia dostarczycielką żywności, karmicielką Częstochowy”.



*Wiadukt Kolei Herbsko-Wiedeńskiej na Ostatnim Groszu (dzielnica Częstochowy). Zniszczony 3 sierpnia 1914 r. przez wycofujące się wojska rosyjskie.*

Pomysłodawcami tej kolei byli hrabiowie Władysław i August Potoccy wraz z Mściśławem Sabłowskim, w zamierzeniach miała być to linia „Zachodnio-Wieluńska”, biegnąca przez Kłobuck, Parzymiechy, Prądkę do Wielunia, z Wielunia w kierunku połączenia z liniami niemieckimi oraz odnogą przez Osjaków, Sieradz, Zduńską Wolę do połączenia z koleją kaliską.

Na wybudowanej linii ruszyły pociągi, wraz z nimi potoczyły się ambulanse pocztowe. Na trasie Kielce – Herby kursował ambulan nr 293, używający stempla owalnego dwuobrótkowego (o wymiarach 31,5 x 26 mm, nr 11 w tabeli). Umieszczona w tekście kartka pocztowa została przewieziona trasami Kolei Herbsko-Kieleckiej i Warszawsko-Wiedeńskiej ambulansami nr 293 i 25. Nadana na stacji Złoty Potok trafiła do adresata w Łazach.

Wróćmy jednak do „wiedenki”. W październiku 1908 r. mkną po jej trasie wagony pociągu międzynarodowego „Nicea Express”:

Petersburg – Warszawa – Wiedeń – Cannes. Nadchodzi jednak rok 1914. Carskie pułki opuszczają Częstochowę, podpalają koszary, niszczą obiekty kolejowe. Ostatnim akordem ich bytności było zniszczenie wiaduktu Kolei Herbsko-Kieleckiej.

Na krótko zagościła w Częstochowie niemiecka Eisenbahn-Militär-Generaldirection Warschau. Szlakiem „wiedenki” ambulanse Cesarsko-Niemieckiego Poczto-Telegraficznego Zarządu w Rosyjskiej Polsce przewoziły przesyłki. Również austro-węgierskie K. u. k. Heeresbahn-Nord ko-rzystały z jej torów, prowadząc ambulanse Piotrków-Trzebinia (Patrz: „Zapiski filatelisty”, „Nad Wartą” 1996 nr 11 i 12).

Wreszcie nastąpił dzień przejmowania byłej Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej pod polski zarząd państwowy – dzień 11 listopada 1918 r.

Kolej, mająca służyć społeczeństwu Częstochowy, w 1930 roku stała się częścią pięćsetkilometrowej magistrali węglowej Śląsk – Bałtyk zrealizowanej przez Francusko-Polskie Towarzystwo Kolejowe. Uroczystość otwarcia miała miejsce 23 kwietnia 1930 r. Pociągiem specjalnym do Częstochowy z Karsznicy (gdzie odbyła się pierwsza część uroczystości) przybywa między innymi minister komunikacji J. Ulrych, francuski minister Anatole de Monzie – prezes Francuskiego Towarzystwa Budowy Kolei, Georges Goy i inni dostojnicy. Przed bramą Jasnej Góry powitali ich biskupi Kubina, Zimniok oraz przeor Motylewski.



*Stemple: Komisariatu w Częstochowie oraz ambulansów kolejowych Piotrków – Trzebinia i numer 146.*

Dziś uciekamy od swej historii, „gubiąc” jej zabytki z czasów świetności miasta, czwartego pod względem wielkości w Królestwie Polskim. Gubiąc zabytki, wyzbywamy się tożsamości. Dobrze więc, że wysiłek członków Towarzystwa Przyjaciół Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej nie poszedł na marne. Lata przemijają, jednak zgromadzone eksponaty i fotogramy w muzeum kolejnictwa w budynkach dworca Częstochowa Stradom będą świadczyć o świetności częstochowskiego węzła kolejowego, o ludziach żelaznych szlaków, takich jak ś.p. Zdzisław Urbański – twórca tego muzeum i o naszym mieście też.

Tak myślałem, pisząc te zdania w 2001 r. Dziś jedynie tablica hektometryczna umieszczona przy parowozie-eksponacie przy nowym dworcu przypomina o świetności kolei na 230. kilometry żelaznej drogi.

*Jerzy Błażej Mazik*

**Jerzy Błażej Mazik** – częstochowianin, urodzony w 1932 roku. Autor wielu artykułów poświęconych filatelistyce i żeglarstwu, które są jego nieukrywaną pasją. Podczas kwerendy w Archiwum Jasnogórskim odkrył nieznany dotychczas stempel pocztowy z czasów Księstwa Warszawskiego, a także w Ministerstwie Poczty i Telegrafu w Chile uzyskał bezpośrednie potwierdzenie w postaci stempli, że w chilijskiej miejscowości Domeyko funkcjonuje urząd pocztowy sygnowany imieniem Polaka – Ignacego Domeyko. Popularyzator historii miasta Częstochowy, miejskiej poczty, a także współautor publikacji „Stulecie Wystawy Przemysłu i Rolnictwa”. Kawaler Komandorii Yacht Klubu Polski, Honorowy Członek Częstochowskiego Okręgowego Związku Żeglarskiego, Honorowy Prezes Okręgu Częstochowskiego Polskiego Związku Filatelistów.

**Edward Gałustow** - Metamorfozy ornamentu (cykl), akryl na płótnie.



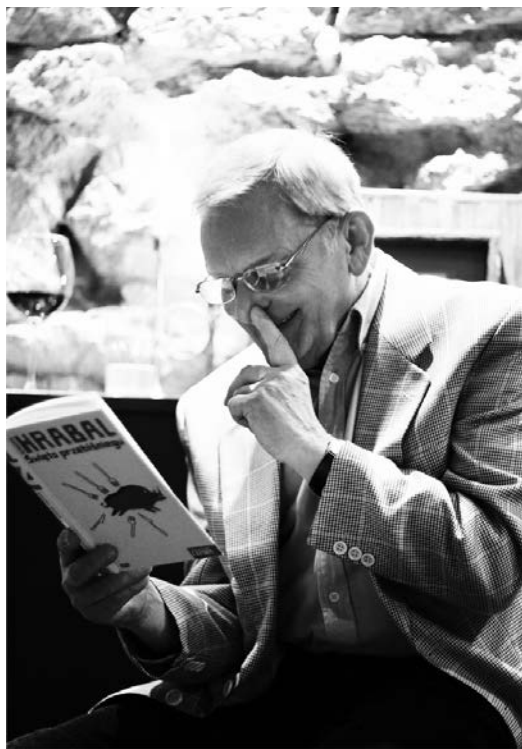


Elżbieta Jolanta Gola

## MAŁA PROZA I SIEDEM FOTOGRAFII

**G**rono wielbicieli prozy Hrabala oraz amatorzy dobrej fotografii spotkali się w niewielkiej sali Domu Kawiarniano-Barowego „Słodko-Gorzki” przy ulicy Kilińskiego 5, by w magicznej atmosferze pysznych opowiadań spędzić wieczór 4 lutego 2014 roku, a zegar wybijał właśnie godzinę 18.

Pomysłodawca cyklicznych spotkań – Janusz Mielczarek, autor kilku już zbiorów opowiadań, wprowadził słuchaczy w nastrój, nakreślając sylwetkę bohatera. Towarzyszyli mu – Aleksandra Keller i Bogdan Knop reprezentujący Literackie Towarzystwo Wzajemnej Adoracji „Li-TWA”.



*Janusz Mielczarek podczas lektury „Złotej kielbasy”  
(foto: Małgorzata Kozakowska)*

Fragmenty czytanych, po mistrzowsku, opowiadań Bohumila Hrabala wyzwoływały sympatię i salwy śmiechu wśród zgromadzonych gości i to zarówno młodszego, jak i starszego pokolenia. Odcinki prozy czytający uzupełniali ciekawostkami zaczerpniętymi z życiorysu autora „Złotej kielbasy”. Na życzenie słuchaczki sprawca wieczoru – Janusz Mielczarek – odczytał kilka zdań z autorskiego tomu opowiadań – „Hrabalowisko”, niewątpliwie zauroczony klimatem prozy swojego idola.

Drugim punktem programu była prezentacja sylwetki i wystawa fotografii Małgorzaty Kozakowskiej. Fotografki nagrodzonej za rzadką umiejętność dostrzegania człowieka w... człowieku, za interesujący kontekst i umiejętność kreacji. Czułym okiem patrzy na świat i ludzi, co potwierdziły załączone zdjęcia.

Wieczór spłynął na miasto, lecz nikomu nie chciało się opuszczać lokalu, bo i słodko tam było, a dla równowagi czasami gorzkie myśli nawiedzały niektórych, że im celna inicjatywa o takowych spotkaniach wcześniej nie zaświtała w głowie.

Jednym słowem wieczór był ze wszech miar udany, a kolejne odbywać się będą w każdy pierwszy wtorek miesiąca o tej samej porze – o godzinie 18, w sympatycznym klimacie stworzonym przez pana Bartłomieja Smoka – gościnnego gospodarza Domu Kawiarniano-Barowego „Słodko-Gorzki”.

## POD CZAPKĄ ISAACA BABLA

**4** marca 2014 r. odbyło się drugie z cyklicznych spotkań poświęconych ulubionym pisarzom. Tym razem do kameralnego wnętrza Domu Kawiarniano-Barowego „Słodko-Gorzki” w naszym mieście przywiodło twórczość Isaaka Babla.





*foto: Dariusz Gawroński*

Burzliwe, pełne dramatycznych wydarzeń losy rosyjskiego pisarza posiadającego żydowską, wrażliwą duszę zaowocowało wydaniem opowiadań, które mogą stać się dla adeptów trudnej sztuki pisania wzorcowym materiałem warsztatowym.

Wieczór w „słodko-gorzkim” anturazie upłynął na słuchaniu wybranych przez pomysłodawcę spotkań - Janusza Mielczarka, tekstów I. Babla: *Sól* (z *Armii Konnej*), *Tak to robiono w Odessie* (z *Opowiadań odeskich*) oraz *Moje pierwsze honorarium*. Warto zajrzeć do najnowszego, zbiorowego wydania opowiadań, a także cudem ocalałych dzienników, aby poznać mentalność Rosjan i klimat nie tylko wojennych dni.

Doskonałe interpretacje czytanych na spotkaniu tekstów zapewнили ponownie: prezes „Li-TWY” – Bogdan Knop, Olga Wiewióra – redaktor naczelna „Galerii” i wreszcie sam wielbiciel bablowskiej prozy – Janusz Mielczarek, znany nie tylko w naszym mieście fotografik, który przekazał słuchaczom istotne szczegóły z życia pisarza. Muszę tu także nadmienić,

iż cała zacna Trójka ma na swoim koncie autorskie, nagradzane w licznych konkursach opowiadania i powieści.

Stałym punktem literackich spotkań jest wystawa siedmiu fotografii. Tym razem swoją wrażliwością podzielił się Dariusz Gawroński, nie tylko barwnie relacjonując wyprawę po Syberii, ale również cytując zamieszczone pod każdym zdjęciem motta z ulubionych filmów.

Publiczność dopisała, a wieczór zakończył się interesującymi rozmowami, a nawet wspólnym śpiewem.

*Elżbieta Jolanta Gola*



*Prowadzący wieczór w obiektywie Małgorzaty Kozakowskiej*



*Dariusz Gawroński  
(foto: Małgorzata Kozakowska)*

Patrycja Wojtasik

## ORNAMENT NA SZÓSTKĘ

**D**la laika termin ornament znaczyć będzie zapewne niezbyt wiele. Według najpowszechniejszego w zmediatyzowanej epoce narzędzia zdobywania wiedzy – znanej każdemu Wikipedii – ornament to motyw lub zespół motywów zdobniczych, stosowanych w architekturze lub sztukach plastycznych. Powołując się, na jakby nie patrzeć, kontrowersyjne źródło poznania, dowiadujemy się, że motywy te, złożone z drobnych elementów, mogą pokrywać całą powierzchnię, występować tylko w określonych polach albo przybierać formę pasową.

Czy teraz możemy się już uważać za osoby zorientowane w temacie i oświecone niczym wykształcony człowiek sprzed kilku wieków? Oczywiście, że nie. Dlaczego? Otóż brakuje nam doświadczenia naocznego obcowania z ornamentem. Co zatem mogę zaproponować?

Ornament w najczystszej postaci, który wypłynął spod utalentowanej dłoni artysty. Edward Gałustow proponuje nam zapoznanie się z jego sztuką, a dzięki uprzejmości Andrzeja Szczepańczyka (właściciela Drukarni „Gryf”) oraz Ireneusza Kozery mieliśmy taką niepowtarzalną możliwość. Jego prace można było oglądać do końca stycznia w foyer Filharmonii Częstochowskiej im. Bronisława Hubermana.

Ktoś, kto nie zna Gałustowa, mógłby zapytać, kim jest ów artysta, którego prace polecam zobaczyć. Już śpieszę z odpowiedzią. Ten nadzwyczaj sympatyczny Ormianin to absolwent Wydziału Malarstwa i Grafiki Uniwersytetu Witebskiego oraz członek wielu towarzystw zrzeszających mistrzów pióra, pędzla i innych narzędzi twórczych. To również uczestnik niezliczonej liczby polskich, rosyjskich i białoruskich konkursów oraz m.in. polskich, włoskich, węgierskich oraz gruzińskich plenerów malarzkich. Swoją oryginalną twórczość prezentował Węgrom, Niemcom, Włochom, Holendrom, Słowakom, Austriakom, Rosjanom, Ukraińcom, Gruzinom, Białorusinom i oczywiście Polakom.

Obecna wystawa, której otwarcie nastąpiło 9 stycznia, to już szósta odsłona „Matamorfoz Ornamentu”. Poprzednie edycje odbywały się na przestrzeni ostatnich trzech lat i miały miejsce na przykład w Liwie, Warszawie i ostatnio we Wrocławiu.

W zimowy, czwartkowy wieczór spotkaliśmy się w częstochowskim gmachu filharmonii, by móc obejrzeć fantazyjne i wyjątkowe dzieła. Obecnością zaszczytili nas między innymi Radny Miasta Częstochowy Marcin Maranda – miłośnik grafiki, rysunku i fotografii oraz profesor Grzegorz Banaszkiewicz – nauczyciel akademicki, a także wspomniany już Andrzej Szczepańczyk – częstochowski wydawca i społecznik, właściciel drukarni, spod pras której wyszły materiały promujące prace Gałustowa.

Wernisaż rozpoczął się od serdecznych powitań zebranych gości oraz gorących podziękowań. Szczególnie wzruszające były słowa najważniejszego gościa tego wieczoru, Edwarda Gałustowa: *– Jestem pod wielkim wrażeniem tego wernisażu. Czuję się jak we śnie, nie mogę uwierzyć w to, co się dzieje dookoła mnie.* Artysta nie zapomniał o słowach wdzięczności dla zawsze gotowych pomóc przyjaciół, dyrektora filharmonii, pomysłodawcy tego projektu – pana Szczepańczyka, który podjął się również druku wspomnianego już kalendarza, ulotek czy pocztówek, a także redakcji portalu internetowego *cz.info.pl* i Jacka Krasuckiego za podjęcie się wyzwania opracowania graficznego wymienionych materiałów.

Po słowach wstępu nadszedł moment otwarcia wystawy, gdzie oczom zebranych ukazała się znakomita twórczość malarska Gałustowa. Barwne i kunsztowne w swej formie dzieła skupiały uwagę wszystkich uczestników wernisażu, odrywając ich nawet od interesujących rozmów. Pozornie niewiele znaczące formy, łagodne linie lub ostre szarpnięcia pędzlem zachęcały do refleksji do tego stopnia, iż każdy ujrzał w nich cząstkę siebie i pozwolił sobie na chwilę namysłu. To prawdziwe dzieła sztuki, tylko dla bacznych obserwatorów bogate w znaczenia. Płynne wzory, spirale, kwieciste desenie zostały ręką malarza wzbogacone zachwycającymi połączeniami intensywnych barw. Gdyby nie

wieczorna pora, można by dojść do wniosku, że to światło słoneczne odbijające się od malowidła lub przesywające je niczym witraż, silnie intensyfikowało zastosowane pigmenty. Impresjonistyczne kombinacje kolorów, form, schematów – płynne lub kontrastowo zderzające się – nie pozwalały oderwać od siebie wzroku.

Zauroczeni twórczością Gałustowa uczestnicy wystawy, przechodząc do drugiej sali, wymieniali opinie i dzielili się spostrzeżeniami. Zebrani z niecierpliwością wyczekiwali kolejnych zaplanowanych na ten wieczór atrakcji. Wtedy dopiero wyzwoliła się w obserwatorach dzieł chęć swobodnej dyskusji o otaczających pracach. Tym razem był to zbiór rysunków artysty – prezentacje wszystkich dwunastu znaków zodiaku – zamieszczonych także na kartach wspomnianego kalendarza. Kalendarza, który, podobnie jak inne materiały z twórczością malarza-grafika, można było nabyć podczas zwiedzania wystawy. Dzięki tymże wyobrażeniom i incydentalnym spojrzeniom na każdy miesiąc z osobna, nawet regularne poczytywanie horoskopu nie musi być nudne. Sama zdążyłam się już o tym przekonać.

Ornament, jako wąska dziedzina sztuk plastycznych, walczy o uznanie i uwagę, dlatego z czystym sumieniem chciałabym zachęcić do zwrócenia uwagi na motywy zdobnicze, zwłaszcza te wykonane przez Edwarda Gałustowa, które mieliśmy okazję oglądać w salach wystawowych Filharmonii Częstochowskiej.

Wystawa trwała do końca lutego 2014 roku.

*Patrycja Wojtasik (cz.info.pl)*

*\* Tekst udostępniony dzięki uprzejmości portalu cz.info.pl.*

**Patrycja Wojtasik** – studentka filologii polskiej w częstochowskiej Akademii im. Jana Długosza, w lipcu bieżącego roku obroniła z wyróżnieniem tytuł licencjata. Od października chce kontynuować naukę na specjalności medialno-redaktorskiej oraz nauczycielskiej – w przyszłości chciałaby realizować się przynajmniej w jednej z tych dziedzin. Od niemalże roku pisuje dla portalu *cz.info.pl*.

## Agnieszka Jarzębowska

### SĄ MIEJSCA

**S**ą takie miejsca, które przyciągają niezależnie od pory roku. Znajdziesz tam wielobarwny, wielojęzyczny tłum i pojedynczych ludzi, którzy czują to samo, patrząc na te same ulice, zaułki i wnętrza.

Kraków. 23-26 stycznia 2014 r. Trochę mrozu, pada śnieg. Najpierw spacer tam, gdzie zawsze, do Rynku. Która godzina? Ach, zdążył jeszcze do Kamienicy Hipolitów. Zbiór przedmiotów i mebli, które już nie potrzebują ludzi... zastępyły w roli eksponatów, mimo to warto spojrzeć na sprzęty, obrazy, zegary, czas się zatrzymał. Gabinet, pokój kolekcjonera, staroświecka, zagracona sypialnia babci, pokój panienki, sypialnia państwa, jadalnia, salon... Jeśli masz zwykłe mieszkanie w bloku, poczujesz atmosferę starej kupieckiej kamienicy.

Później spacer uliczkami wokół starego Rynku, knajpki, jakieś dobre jedzenie, kufel grzanego piwa, bo zimno... Stąpasz po śladach. Wielu śladach – artystów, pisarzy, malarzy, poetów, zwykłych krakowian i turystów. I wciąga cię to miasto, czujesz jego urok. Zwykli mieszkańcy opatrzyli się już z jego murami, trochę denerwuje ich niekończący się tłum i gwar, ale ty znajdujesz piękno i czar, uwieczniasz na fotografiach, które muszą zrobić wrażenie, bo jeśli ty widzisz piękno, to ono jest. Przypominasz sobie wtedy utwory znanych poetów, powtarzasz w myślach „Zaczarowana dorożka, zaczarowany dorożkarz, zaczarowany koń...”.





Wieczorem pójdziesz na koncert smyczkowy, posłuchasz złotych nut, znanych od kąd zaczęto ci serwować muzykę. Słuchaczy przybyłych na koncert niewielu, możesz mieć wrażenie, że muzycy grają tylko dla ciebie.

Masz już zaplanowane, co będziesz robić wieczorem. Na pewno wybierzesz się do swojego ulubionego Teatru Słowackiego. Tym razem obejrzyś sztukę „O rozkoszy”. Dziwną sztukę, skłaniającą do przemyśleń. Spotkanie Diderota z Katarzyną II. Zadziwi cię, jak się do niej zwracano (a może to tylko, a nawet na pewno, wymysł autora). Dojdiesz do wniosku, że rozkosz i władza to może dobre połączenie, jeśli dodać do tego oświeconego myśliciela, ale ostatecznie najwierniejsi zostaną odsunięci, wygrają intryganci, pochlebcy. A jeśli komuś zasłużonemu zimno, zostanie szubę i samotność. Sztuka daje wiele możliwości interpretacyjnych, wyciągniesz dla siebie, co zechcesz.



Następnego dnia znów zaciągnie cię na Stare Miasto, chociaż pada śnieg, wieje wiatr i czuje się wilgoć w powietrzu. Po drodze mijasz zaułki, które widziały cię wiele razy, przypominasz sobie wieczory spędzone w kafece, w kawiarni albo w teatrze. Zajrząz do Muzeum Wyspiańskiego, obejrzyś niezwykle, młodopolskie graffiti, obrazy, rzeźby, plakaty. Wyrzysz przez okno, tam też znajdziesz sztukę w postaci pięknie zaschniętych kiści winogron okalających okna i ściany w całym patio.

I jeszcze, hyc, do szuflady Wisławy Szymborskiej. Popatrzyś na zbiór fotografii na tle tabliczek z dziwnymi nazwami miejscowości: Pikutkowo, Pcim, Pacanów, Donosy. Ale nie znajdziesz nazwy Małe Swornegacie – miejscowości w Borach Tucholskich, gdzie przez wiele lat spędzałeś wakacje. Wyciągniesz szufladę z dyplomem i medalem noblowskim, obejrzyś maski weneckie i drzewo genealogiczne poetki. W sklepiku kupisz pamiątkowe drobiazgi i książkę o Dagny. Później wypijesz gorącą czekoladę po włosku i zjesz pyszne ciasto marchewkowe.

Wieczorem wybierzesz się do kawiarni Cudowne Lata na spotkanie poetów, które było głównym powodem twojej podróży. Zostaniesz przywitany przez gospodarza wieczoru – Jacka Sojana. Innych poznasz, ale nie wiadomo, czy oni od razu poznają ciebie, dopiero później, kiedy wypijesz kieliszek wina, posłuchasz wierszy, opowiadań, piosenek i rozmów, wsiąkniesz w atmosferę tego miejsca, a główni goście – Rafał Czachorowski i Andrzej Kanclerz – zostaną razem ze swoimi utworami w twojej przestrzeni.

Przypomnisz sobie napis na ścianie w muzeum:

*W sztuce jest spokój  
W sztuce ukojenie  
W sztuce jest życie  
W sztuce zapomnienie.*

Ludwik Solski

*Agnieszka Jarzębowska*





**Edward Gałustow** - Metamorfozy ornamentu (cykl), akryl na płótnie.





"Gemini" tusze kolorowe, papier 297 x 420 F. Galustow 2012



Marian Panek

## ZARAŻLIWA SAMOKRYTYKA ŻYDOWSKIEGO ŚWIATA HANOCHA LEVINA – CZYLI POLSKA PRAPREMIERA SZTUKI „JAKIŚ I PUPCZE” W TEATRZE IM. STEFANA ŻEROMSKIEGO W KIELCACH W REŻYSERII PIOTRA SZCZERSKIEGO\*

**H**anoch Levin (1943 – 1999), znakomity dramaturg z Izraela (posiadał także niezaprzeczalne, rodzinne, polskie korzenie; wywodził się ze świata ortodoksyjnych, aszkenazyjskich Żydów – jego rodzice wyemigrowali z Łodzi w 1935 r.), jest coraz częściej poczytywany w teatralnym świecie za twórcę rangi Samuela Becketta, Eugène’a Ionesco czy Harolda Pintera.

Wielu znawców jego twórczości (opublikował 56 dramatów), uważa, że jego teksty trzeba czytać, a zwłaszcza dramaty powoływać na scenę, bo mają w sobie to coś, co niepokoi naszą wyobraźnię, porusza ją, a nawet intryguje do tego stopnia, że odczuwamy „kafkowski, metafizyczny ból istnienia”.

Autor kieleckiej inscenizacji – Piotr Szczerski – jak sam przyznaje, zafascynowany dramatem, jego tekstem prozatorskim, poezją i licznymi recenzjami, został twórczo pobudzony przez Levina do przywołania świata aszkenazyjskich Żydów, który już bezpowrotnie uległ atrofii i zagładzie ze swoim kolorytem, rodzajowością, różnymi smaczkami – całym tym klimatem, który budował unikalny obraz polskiej, ukraińskiej i rosyjskiej prowincji. Był to świat w swojej prawdziwej brzydocie paradoksalnie piękny i takim go nam Szczerski za Levinem pokazuje w wielu wysmakowanych obrazach scenicznych. Ta zapyziała, jakby zapomniana przez Boga prowincja zdaje się być pod wieloma względami uniwersalna i modelowa w swoim skomunikowaniu z rzeczywistością naszych marzeń i pragnień. Dramaturga interesuje ludzka natura – ciągle wątpliwa, ciągle poszukująca zaspokojenia swych przede wszystkim naturalnych potrzeb. Zarówno tych

egoistycznych, jak i wspólnotowych. Mimo kulturowych i cywilizacyjnych gett, mimo podzielonego przez nas samych świata, potrzebujemy być razem. Boimy się wykluczenia, zapomnienia, śmierci – szkoda więc budować następne mury niezrozumienia i nieufności. Te, które już są i wyrosły – niestety ciągle istnieją, one dalej funkcjonują. Ucieleśniają się w nas w jakiejś praprzyczynie, skazie, brzydocie, grzechu pierwotnym, w pożądaniu wszystkiego. Levin poszukuje możliwych, mentalnych sposobów na dekonstrukcję tych murów. Wie, że trzeba próbować, próbować i jeszcze raz próbować ich demontażu przede wszystkim w samym sobie. Jakby mówił po Beckettcie: *Próbujesz. Przegrywasz. Trudno. Próbujesz jeszcze raz. Przegrywasz jeszcze raz. Przegrywasz lepiej.* Szczerski w swej teatralnej kreacji pokazał ten mur fizycznie na scenie: tajemniczy, groźny, funebralny, złowieszczy. Tak wysoki, że nie widzimy jego szczytu. Jest on symboliczny odgradzający nas – od nas i który jest, choć nie wyrażaliśmy zgody na jego postawienie.

Świat Jakisia Huszpisza, Pupcze Chrupcze, ich rodzin, powinowatych i znajomych, zamknięty w granicach trójkąta trzech miejscowości: Flaczek – Paluszek – Palaczynek, jest jakimś prawzorem, poligonem brzydoty, na którym rozgrywają się manewry sceniczne w celu arcyważnym – udanej prokreacji, czyli skonsumowania małżeńskiego układu pomiędzy najbrzydszą parą świata. Jakiś musi stanąć na wysokości zadania i dopełnić swoich męskich obowiązków. Na tym tle rozważania autora o potrzebie piękna stają się nie tyle zaskakujące, co egzystencjalne, również

duchowo dotkliwie bolesne. Ta „smutna komedia” o szpetocie i impotencji w swym podstawowym przesłaniu odwołuje się do naszych marzeń o szczęściu. Do kalki bycia: wiecznie młodym, pięknym i bogatym.

Dramat obnaża mechanizmy naszych zahamowań, kompleksów, niemożliwych przewyciężeń. Szczerski, jako sprawny reżyser, potrafi to wszystko przekazać ze sceny. Zręcznie, inteligentnie prowadząc aktorów do ich artystycznych kreacji w postaciowaniu swych ról. Jakis w wykonaniu Dawida Żłobińskiego jest wyrazisty, pełen ludzkich emocji, rozterek. Jego wiodąca pozycja w spektaklu została potwierdzona miarą jego kunsztu aktorskiego, upostaciowionego w wrażliwości i filozoficznej naturze młodego, tytułowego bohatera. Bez wątpienia trzeba podkreślić wyśmienitą grę Edwarda Janaszka. Stworzona przez niego sceniczna postać Trompelaza to majstersztyk brawurowych, energetycznych zachowań tego aktora o wielkich, kreacyjnych i instrumentalnych możliwościach, który już niejednokrotnie zadziwiał teatralną

publiczność. Warto też wspomnieć o popi-sowej roli Forsedes – dynamicznie, z werwą, przekonywująco poprowadzonej przez Joannę Kasperek, która z aktorskim zawodowstwem wcieliła się w rolę tandetnej, wulgarnej prostytutki. Tytułowa brzydula Pupcze, zagrana przez Zuzannę Wierzbińską, ma w sobie wiele emanującego, ludzkiego ciepła, nieudawanego entuzjazmu. Czasami popada w stany beznadziejnej bezradności wobec „niemocy” Jakisia, połączonej z dojmującym smutkiem. To trudne aktorskie zadanie połączone z czysto wykonanymi, zinterpretowanymi piosenkami, zostało przeprowadzone przez młodą artystkę na wysokim poziomie. Cały zespół aktorski przygotowujący ten spektakl zasługuje na brawa za: wyrazisty przekaz sceniczny, dobre tempo, różnorodność i umiejętność budowania charakteru poszczególnych komediowych postaci tego premierowego przedstawienia.

Szczerski jeszcze raz udowodnił, że potrafi sprostać trudnym, dramaturgicznym tekstom i tworzyć nietuzinkowe inscenizacje, które zainteresują widza swoim artyzmem oraz bardzo rzetelnym, odpowiedzialnym warsztatem wszystkich realizatorów. Dotyczy to zarówno znaczącej scenograficznej przestrzeni scenicznej, jak i kostiumów Hanny Szymczak. Adekwatnej, organicznej, podnoszącej atmosferę spektaklu „klimatycznej” muzyki Zygmunta Koniecznego. Prowadzenia światła przez Krzysztofa Sendke. Całość tej realizacji jest konsekwentna aż po przejmującą scenę finałową. Przewrotność sztuki Levina leży w tym, że rozważając sprawy piękna i brzydoty z impotencją w tle, dokonuje równocześnie krytyki współczesnego świata uczestniczącego w rytuale zagłady i ludobójstwa powracającego ciągle na naszych oczach. Dlaczego? Na to pytanie nie ma jeszcze wyczerpującej odpowiedzi.

Marian Panek



\* *Prapremiera polska, styczeń 2014, Teatr im. Stefana Żeromskiego w Kielcach.*

**Edward Gałustow** - *Metamorfozy ornamentu* (cykl),  
akryl na płótnie.



Aleksandra Keller

## TURKUS I ZIELEŃ...

**O**środek Promocji Kultury „Gaude Mater” w Częstochowie jest nieodmiennie miejscem, w którym spotykają się sztuki wszelakie i przecinają kierunki twórców reprezentujących różnorodne światy artystyczne. Tak było 12 lutego 2014 roku podczas wieczoru autorskiego dwóch uznanych, częstochowskich poetek – Małgorzaty Franc i Agnieszki Złotej.

Tego dnia promowały najnowsze tomiki poezji – choć gatunkowo tożsame, to jednak prezentujące różne skale emocji i wrażeń. Dzięki tej różnorodności sam wieczór upłynął w atmosferze nieoczywistości i zaskakujących zmian nastrojów.

„Rozmyślenia o zmierzchu” to zbiór podsumowujący pewien etap życia, czwarty w dorobku Małgorzaty Franc i – jak napisał w przedmowie Andrzej Kalinin – najbardziej dojrzały. Sama autorka (znana ze swojego zamiłowania do biżuterii z turkusów) określiła wiersze zawarte w tomie jako próbę oswojenia zmian, momentów granicznych, jakich w biegu życia doświadcza każdy człowiek. W pewien sposób w wierszach zapisała także własną drogę radzenia sobie z lękiem przed kulminacją. Zmiany wpływają na osiągnięcie dojrzałości – nie wolno pozostawiać ich niedomkniętych, nieprzetłumaczonych, ponieważ w ten sposób człowiek nie może przejść do kolejnych etapów życia pogodzony z utratą. Ów niezakończony, odkładany zbyt długo proces czyni go nieszczęśliwym, wyłącza z bycia. Dlatego szczególnie znacząco brzmi w prezentowanym zbiorze mikro-cykl zatytułowany „Biała sukienka”. Według poetki poezja jest jednym ze sposobów tłumaczenia świata, tym skuteczniejsza, im wyważona i wsłuchana w ciszę. Tym, co przeszkadza lirycie, jest hałas i krzyk. I tak też brzmiały wiersze z promowanego tomu w interpretacji Pauliny

Surmy – delikatnie i refleksyjnie.

Druga odsłona wieczoru połączona z prezentacją trzeciego tomu poetyckiego Agnieszki Złotej miała charakter twórczego eksperymentu, bowiem w realizację – można by rzec – projektu pt. „Raport o zieleni” było zaangażowanych twórczo oprócz samej autorki jeszcze dwoje osób – Małgorzata Rabęda (autorka przekładu na język niemiecki, kulturoznawczyni i germanistka, a także doktorantka literaturoznawstwa w częstochowskiej AJD) oraz Maciej Skalik (autor okładki i fotografii ilustrujących wnętrze zbioru, sam z powodzeniem zajmujący się poezją). Zieleni, o której autorka zdaje raport w wierszach, jest według niej kolorem zmiany i żywotności. Reaguje na środowisko zewnętrzne i jednocześnie jest tegoż środowiska emblematem. Stan, w jakim znajduje się zieleni, odzwierciedla poszczególny etap rozwoju, stanowi metaforę bycia – od wzrastania po zamieranie. Pomysł z niemiecką wersją językową pojawił się jako twórczy eksperyment, poprzez który Agnieszka Złota chciała nadać swoim wierszom także zróżnicowaną wersję brzmieniową i lingwistyczną. Autorka niemieckiego przekładu podzieliła się z zebranymi gośćmi refleksją, iż tym, co najważniejsze w przekładzie, jest intuicyjne wycucie wiersza, wrażliwość na sensy w nim zawarte. Ów warunek dotyczył także zamieszczonych w tomie fotografii. Należy dodać, że w rolę interpretatorki wierszy z tomu z powodzeniem wcieliła się Kinga Kaszper – uczennica gimnazjum i autorka opowiadań.

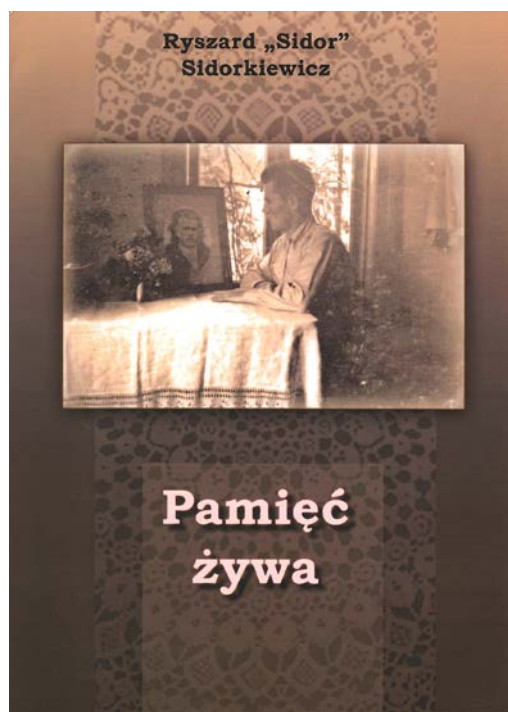
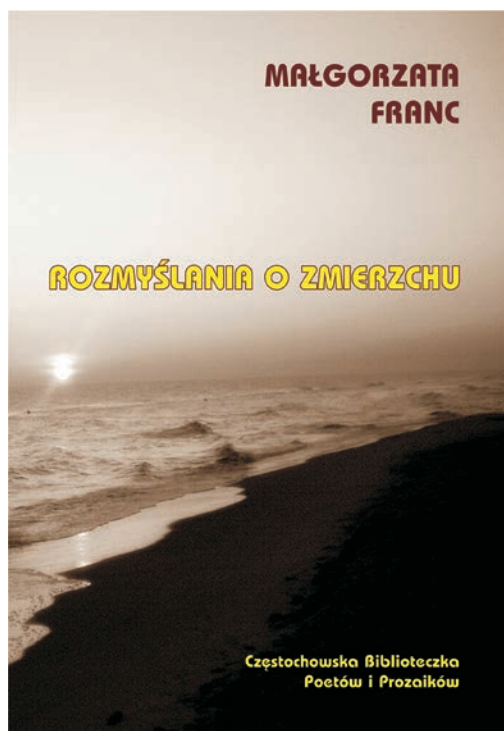
Wieczór zakończył się mocnym akcentem z pogranicza literatury i śpiewogry, który można by uznać za swoisty wstęp do liberatury, wolnej interpretacji, gdzie obok słowa-znaku znaczącego tak samo ważne staje się słowo-znak dźwiękowy – „Przychodzi freestyle do poezji i mówi...” w wykonaniu Mikołaja Mądryka.

A.K.

## NOTY O KSIĄŻKACH

**Małgorzata Franc:** *Rozmyślania o zmierzchu*, wyd. Wydawnictwo Literackie „Li-TWA”, seria: Częstochowska Biblioteka Poetów i Prozaików, Częstochowa 2014, ss. 98+4.

[Ze wstępu *Andrzeja Kalinina*]: Czwarty tomik poetycki [...] moim zdaniem najbardziej dojrzały [...] dotyczy bowiem wszystkich nas. Przemijania, odchodzenia w przeszłość „Do krainy cienia” [...]. Ta kraina cienia stanowi motto tych wierszy, ich poetycką kanwę. Wybrzmiewa to wszystko doskonałymi, jasnymi, płynnymi strofami z rymem i rytmem, z wieloma mądrymi, poetyckimi metaforami. Samo czytanie sprawia już przyjemność. [...] I trudno tu oprzeć się wrażeniu, że tworzenie takiej lirycznej, ale mądrej, dalekiej od banału poezji dotyczyć może jedynie dojrzałego intelektualnie twórcy. [opr. red.]

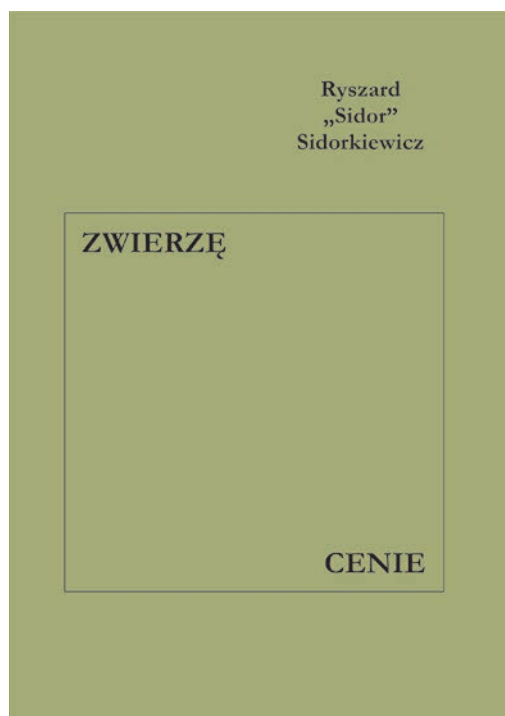


**Ryszard „Sidor” Sidorkiewicz:** *Pamięć żywa*, wyd. Częstochowskie Wydawnictwo Archidiecezjalne REGINA POLONIAE, Częstochowa 2013, ss. 26+2.

Zaledwie 17 wierszy wystarczy, by zapisać to, co najdroższe, najbliższe sercu, z czego się jest – żywą pamięć o rodzinie, o prababce Annie, garbatej ciotce Agacie, o dziadku Adamie – z ułańskim siodłem i fantazją. Intymny, cichy i skromny tom wierszy Ryszarda Sidorkiewicza emanuje niezwykłym światłem i energią. Pod liryzmem poetyckich gawęd, jakie snują się pod wieczór przy przygaszonych światłach lamp, żarzy się mocno wiara, nadzieja i miłość. Z nich zaś świadomość istnienia. Do lektury obowiązkowej. [opr. red.]

**Ryszard „Sidor” Sidorkiewicz: *Zwierzęcie. 35 lat po debiucie***, wyd. Janowski Klub Literacki, wydanie I, Częstochowa 2013, ss. 64+2.

35 lat po debiucie, za każdy rok – jeden wiersz... Najnowszy tom wierszy podsumowuje dotychczasowy dorobek twórcy, który często prezentowaliśmy na łamach GALERII. Nieodmiennie wiersze zaskakują mistrzowskim prowadzeniem frazy, żonglerką znaczeń i przeciwstawień, czym potwierdzają poezję najwyższej próby. Jednocześnie w tomiku opatrzonym skromną szatą graficzną skrywa się bogate i wyczerpujące opracowanie bibliograficzne dotychczasowych publikacji Autora i wybranych tekstów krytycznoliterackich o jego twórczości. [opr. red.]



**Jerzy Błażej Mazik: *O częstochowskich pocztach lat minionych opowieść***, wyd. ze środków własnych autora, Częstochowa 2013, ss. 189+5.



Historia miasta opowiedziana z perspektywy pocztowej marki [tj. znaczka – przyp. red]... książka nie do przecenienia, w której autor i pasjonat w jednym wywodzi dzieje Częstochowy od wieków średnich po czas II wojny światowej, dokonując swoistej kwerendy w rozwoju poczty na terenach Ziemi Częstochowskiej, zmian w sposobie funkcjonowania i wpływie pocztowych sztafet na komunikację i przemysł. Jak pisze we wstępie do książki Jarosław Kapsa: „Pocztą, w takiej czy innej formie, towarzyszyła nam od początków cywilizacji. (...) stawała się instytucją publiczną, chronioną prawem i wypełniającą skrupulatnie określone obowiązki wobec państwa i obywateli. (...) Pocztą była służbą państwową, bo od jej funkcjonowania zależne było bezpieczeństwo państwa”. Jak wynika z powyższego – w listach ludzie zapisują swoją

historię. Warto ją poznać. [opr. red.]

**Agnieszka Jarzębowska:** *Nic/Nothing*, przeł. Marek Marciniak, wyd. Wydawnictwo „Bez erraty”, Lublin-Sieradz 2014, ss. 30+2.

Nie dajmy się zwieść tytułowi tej „książeczki”. Niby nic, a jednak klejnocik. Autorka nie traci ni krztyny z celności ripost, ostrości point, błyskotliwości wniosków. Lapidarnej treści towarzyszy wysmakowana forma – wydanie przypomina ręcznie wykonany notesik, w którym szeleszczące karty przewiązano brązową nicią i zawiązano na supełek. Do tego okładkę zaprojektował sam Włodek „Grabocha” Grabowski, a Marek Marciniak przygotował angielską wersję fraszek. Dla fraszkofilów i ko-



AGNIESZKA JARZĘBOWSKA jest poetką i autorką utworów satyrycznych, tłumaczką z języka rosyjskiego. Absolwentka Uniwersytetu Łódzkiego odnotowała swój debiut literacki w „Dzienniku Akademickim” jeszcze będąc studentką. Publikowała w różnych czasopiśmie (m.in. „Echo”, „Siódma Prowincja”, „Więści Szkolne”, „Kalejdoskop”, „43bis”, magazyn literacki „Galeria”), a także w antologiach *Optymistka, Gdy myślę Sieradz*, antologia poetów słowiańskich: *Antologia miłości, Goravi Sokak, Contemporary Writers of Poland 2000–2014, Przestrzenie* (Almanach Grupy Literackiej Sił Powietrznych). Dwukrotnie uzyskała I nagrodę w konkursie „Mój Sieradz”, jest laureatką konkursu „Mój dom, moja rodzina, moi przyjaciele”, uzyskała II miejsce w III Ogólnopolskim Konkursie Satyrycznym w Zebrydowicach, wyróżnienie (drukarni) w XI Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Stanisława J. Leca, dwukrotnie wyróżniana w Międzynarodowym Konkursie Poetyckim „Goravi Sokak” (Indija 2012 i 2013) Serbia, nagradzana również w wielu innych konkursach poetyckich. Wielokrotnie uczestniczyła

w pracach jury konkursów literackich. Jej utwory były prezentowane m.in. na antenie Naszego Radia, Telewizji Miejskiej Sieradz, Radia Łódź, TV RETSAT. Jej utwory zostały przełożone na język angielski, szwedzki, niemiecki i serbski. Wydała 2 tomiki fraszek: *Uśmiechy i uśmiechy* i *Praskomat* i 2 tomiki wierszy: polsko-serbski *Układam siebie/Składam siebie* i polsko-niemiecki *Miejsce po przecinku/Die Stelle nach dem Komma*. Jest członkiem Koła Literackiego „Anima”. Strona internetowa: [www.agnieszkajarzewska.pl](http://www.agnieszkajarzewska.pl)



AGNIESZKA JARZĘBOWSKA, a poetess, author of satirical literature, translator of Russian language. A graduate of the Łódź University, she started publishing as a student in „Dziennik Akademicki”. Her works appeared in different magazines, such as „Echo”, „Siódma Prowincja”, „Więści Szkolne”, „Kalejdoskop”, „43bis”, a literary magazine „Galeria” and in some anthologies *Optymistka, Gdy myślę Sieradz*, an anthology of Slavic poets, *Goravi Sokak, Contemporary Writers of Poland 2000–2014, Przestrzenie* (an Almanach of the Literary Group of Polish Air Forces). She was twice awarded the first prize in „Mój Sieradz” literary competition. She is also a laureate of the literary competition called „Mój dom, moja rodzina, moi przyjaciele” (My home, my family, my friends). She obtained the second prize in the 3<sup>rd</sup> National Satirical Competition in Zebrydowice, her works appeared in print in the Stanisław Jerzy Lec 11<sup>th</sup> National Literary Competition. She obtained two prizes in the International Poetry Competition „Goravi Sokak” (Indija, 2012 and 2013) in Serbia. She was awarded many prizes in poetry competitions, also participated as a juror in literary competitions. Her works appeared in „Nasze Radio”, the Local TV Station of Sieradz, Radio Łódź, TV RETSAT. Her works were translated into English, Swedish, German and Serbian. Published two books of epigrams *Uśmiechy i uśmiechy* and *Praskomat* and two books of poems *Układam siebie/Składam siebie* in Polish and Serbian and *Miejsce po przecinku/Die Stelle nach dem Komma* in Polish and German. She is a member of the Literary Circle „Anima” in Sieradz. Her internet page is as follows: [www.agnieszkajarzewska.pl](http://www.agnieszkajarzewska.pl)

ISBN 978-83-902806-4-6

Agnieszka  
Jarzębowska

Przekład na język angielski  
English translation  
Marek Marciniak

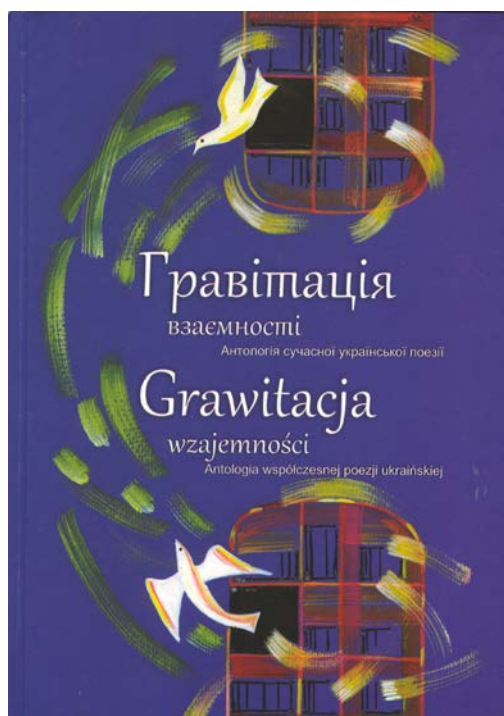




lekcjonerów rzeczy ładnych. [opr. red.]

**Wioletta Grzegorzewska:** *Guguty*, wyd. Czarne, wydanie I, Wołowiec 2014, ss. 120.

Książka częstochowianki, która wywołała poruszenie w polskim środowisku literackim i w pewien sposób zwróciła oczy na Wiolettę Grzegorzewską jako pisarkę. *Guguty* to słowo-klucz, wytrych do świata dzieciństwa, hasło dla zakazanego owocu, jakim dla nas, dorastających w latach 80. ubiegłego wieku, były gumy do żucia, czekolada z niemieckiej paczki, zabawy na torach i owocowe drzewa pośród blokowisk – jedyne powidoki świata, który awansował z peryferii wsi do terytorium miasta. Szyfr jasny dla współczesnych trzydziesto-/czterdziestolatków... lecz już legenda. I choć opowieść snują się niczym dym znad pól, człowiek dusi się od podskórnej grozy. [opr. red.]



*Grawitacja wzajemności. Antologia współczesnej poezji ukraińskiej*, tłum., wybór, układ: **Ołena Kryształ'ska**, red. i posłowie: **Zbigniew Włodzimierz Fronczek**, Wydawnictwo WAA „Teren”, Łuck 2013, ss. 628.

Publikacja unikalna – w wymiarze kulturowym, językowym, ludzkim. Antologia współczesnej poezji ukraińskiej została bowiem wydana we współpracy z twórcami ukraińskimi – na Ukrainie ukazała się także w polskim tłumaczeniu. W Polsce podobne wydawnictwa pojawiają się niezwykle rzadko, a ich istnienie wiadome jest wyłącznie wąskiemu gremium zainteresowanych odbiorców. W prezentacji wybranych utworów zastosowano dwujęzyczność wersji – oryginalną i tłumaczoną – co pozwala na prowadzenie badań porównawczych z zakresu lingwistyki, poetyki, czy wreszcie badań kulturowo-rozprawczych. Na rzecz swobodnego dialogu kulturowego tytaniczną pracę wykonali: autorka przekładów i redaktor tomu – Ołena Kryształ'ska i Zbigniew Włodzimierz Fronczek – od lat współpracujący nad wzajemną grawitacją (ku sobie) obu sąsiadujących kultur. [opr. A. Keller]

Bogdan Knop

## POETA NIECHĄCY

Uprawianie poezji kojarzy nam się z głową chmurach, obłokiem w spodniach, napisami na murach i kółkami wzajemnej adoracji. I to jest w porządku – to jest jakiś wybór powodowany chęcią lub zamiarem. To się rymuje z życiem, a po drugiej stronie lustra ma swe wierne odbicie.

Ale jeśli ktoś nie chce? Jeśli rękami i nogami się broni przed uprawianiem poezji, to co wtedy? E, tam – ktoś powie – mus czyni poetę, sztuka jest sztuką konieczności wbrew życiu i jego powabom, bo powaby twórcze mocniejsze są niż życie i poeta pisać musi, żeby żyć. Być może.

A przecież – nie może być! Poeta prawdziwy – być może, ale nieprawdziwy – nie może być! Poeta prawdziwy nie śpi, nie dojada, pije, jest zmierzwiony i poharatany, no i oczywiście jest wielki. Może być jeszcze prawdziwy poeta co zamiast w chmurach, siedzi na posadzie, na stołku wysokim albo i na katedrze wieszczu prawdy nieprzemijające.

A poeta nieprawdziwy? Siedzi sobie na zapiecku – dobrze mu, może nawet zasobnie, Poezją sobie głowy nie zawraca, ba – może i lekceważy, a kto wie czy nie pogardza, bo ma ważniejsze sprawy na głowie. Ale przecież ten błysk światła, rys krajobrazu dostrzeżony w czasie jazdy, usłyszane słowo, czyjs śmiech w ciemności albo gest nieznaczący, nie umkną jego uwagi. I nie żeby zaraz z nimi coś robić – owszem można, ale niekoniecznie – niech to się uleży, niech się prześpi, niech poczeka na rym poranka z krwawiącą raną. I wtedy niech się zapisze tak, jakby miała stać się światłość.

Poeci burzuje, przekleści poeci klasy średniej i wyższej – czyż nie jest im bliżej do Mickiewicza albo Kochanowskiego, niż do tej awangardy nicującej sobie trzewia

w piwnicznej izbie? Fakt, nie są to Norwidy ani młodopolanie, kto wie, czy mają jakieś uzdolnienia i jakie tam stopnie spadły na nich na maturze z polskiego, ale jeśli naprawdę są nieprawdziwi, to mają z pewnością pewien dar – każde zdanie mogą wykoleić, ale na pewno nie wykoleją świata. Bo i po co? A cóż po poecie w wykolejonym świecie. Nie darmo Artur Rimbaud umierając, wołał: *pie-niądze, moje pieniądze...*

Co ożywia tę poezję? To jest sprawa delikatna. Oczywiście wolność i indywidualizm, aż do lekkiego anarchizmu. I jeszcze – niechęć do wszelkiej ideologii, do obowiązków wobec społeczeństwa i tzw. tradycji (ze szczególnym uwzględnieniem tradycji ignorancji).

Ale i tak nic by to nie dało, gdyby prawdziwa poezja nie zesłała na psy, a właściwie na granty. Istna granda! Bo wieść życie tułacz nie jest żadnym przywilejem, ale obowiązkiem prawdziwych poetów – ich przeznaczeniem i mantrą. Dopóki tak żyją, żaden poeta nieprawdziwy nie waży się spojrzeć w niebo ani zwątpić w moc częściowego zaćmienia. Lecz cóż, kiedy oni sięgając chmur, do przepastnej sięgają kieszeni. W celu uratowania narodowego dziedzictwa stają się dziedzicami tej lichwy, której jedno ze swych *Cantos* poświęcił nieszczęsny Ezra Pound.

Pozostają więc tylko poeci niechący. To nam musi wystarczyć. A w końcu, czy jest szczytniejszy cel niż przywrócenie wypowiedzi poetyckiej formy niezależnej nie tylko od świata, ale i od samego siebie. Przerwania tego pasma mąk i uzalania na rzecz swobodnej zabawy, kaprysu i zdystansowanej niechęci. Uwolnienie się od obowiązku publicznego na rzecz prywatnych obowiązków.

Czy łatwo zostać poetą niechącym? Niechący może się to zdarzyć, ale konieczności dziejowej w tym nie ma.

*Bogdan Knop, lato/jesień 2012*

Copyright © LITERACKIE TOWARZYSTWO WZAJEMNEJ ADORACJI  
„Li-TWA” w Częstochowie

**Redakcja:**

Barbara Strzelbicka (sekretarz redakcji), Agnieszka Złota (zastępca redaktora naczelnego), Olga Wiewióra (redaktor naczelną), Rafał Socha (e-redaktor), Maciej Skalik (oprawa fotograficzna).

**Stali współpracownicy:**

Małgorzata Franc, Izabela Kołdej-Ptak, Małgorzata Nowakowska-Karczewska, Olga M. Bąkowska, Alicja Nowak, Elżbieta Gola, Ida Jadwiga Łubińska, Wojciech Grabałowski, Bogdan Knop, Kazimierz Kowalczyk, Wojciech Kajtoch, Władysław E. Piekarski, Jan Łączewski, Ireneusz K. Korpyś, Jacek Gierasieński, Michał Wilk, Marian Panek, Piotr Głowacki, Tadeusz Chabrowski, Andrzej Kalinin.

**Projekt graficzny okładki:**

Marta Konieczny

**Skład:**

Jarosław Leszczuk (redaktor techniczny)

**Druk:**

Drukarnia Usługowa „Gryf”  
ul. Garibaldiiego 14 a  
42-200 Częstochowa  
[www.gryf.czyst.pl](http://www.gryf.czyst.pl)



Printed in Poland.

**Wydawca:**

Literackie Towarzystwo Wzajemnej Adoracji „Li - TWA” w Częstochowie  
ul. Wilsona 8  
42-200 Częstochowa

**Adres dla korespondencji:**

ul. Rakowska 10 m. 15  
42-200 Częstochowa

**Adresy e-mail do przysyłania materiałów w formie elektronicznej:**

[alekeller@interia.pl](mailto:alekeller@interia.pl)  
[galeria.litwa@gmail.com](mailto:galeria.litwa@gmail.com)

**[www.litwa.czyst.pl](http://www.litwa.czyst.pl)**

Krajowy Rejestr Sądowy nr: 0000308140 Regon: 240938341 NIP: 9492090225

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca i nie przechowuje.  
W tekstach przeznaczonych do druku zastrzega sobie prawo do skrótów i zmian tytułów.

**ISBN 978-83-63052-71-3**



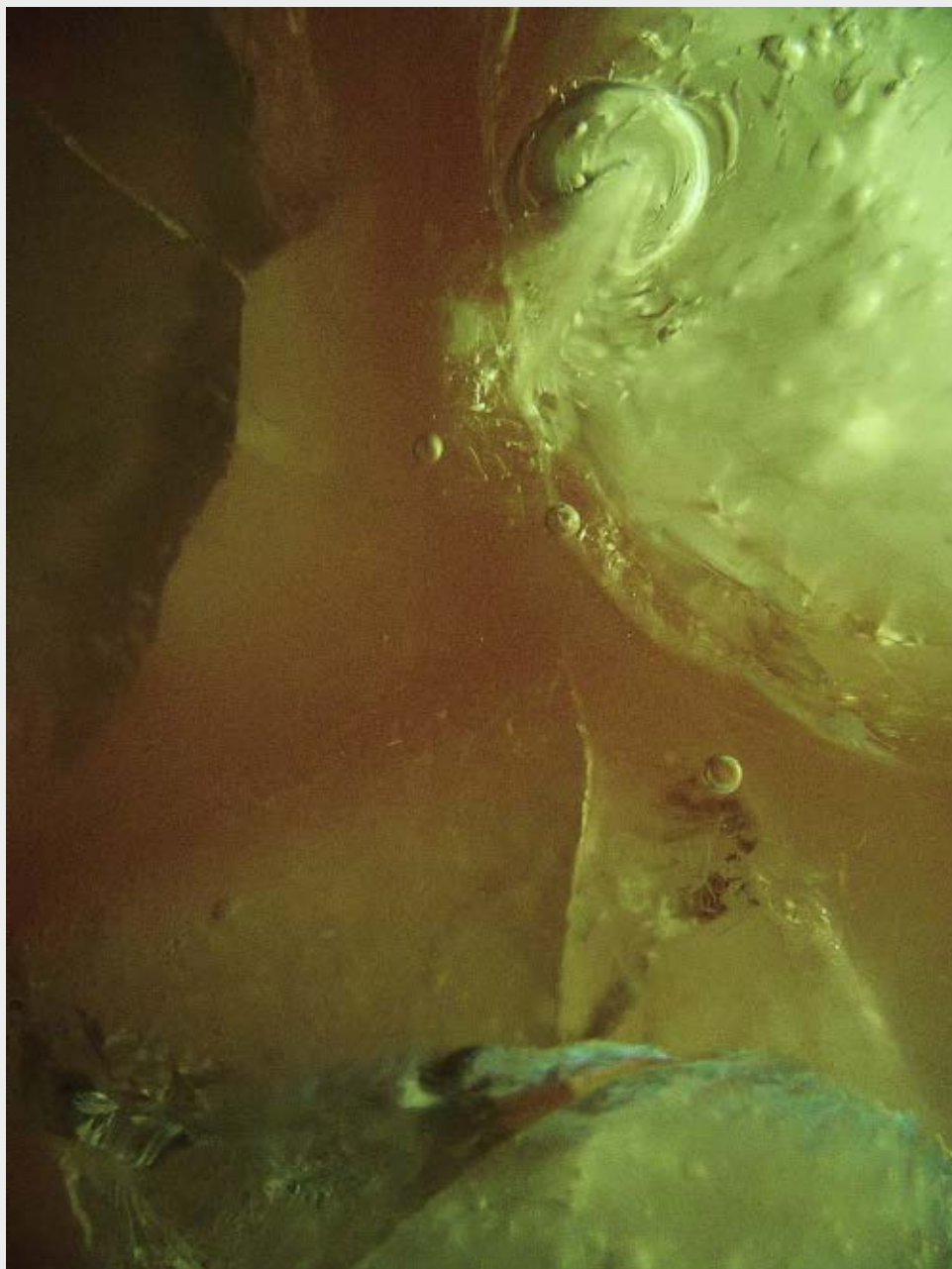


"Libra" tusze kolorowe, papier 297x420 E. Gałustow 2012

Edward Gałustow - Znaki zodiaku, tusze kolorowe, papier, 297x420.



# FOTOgaleria



**„50 10”** (foto: Maciej Skalik)

ISBN 978-83-63052-71-3